

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

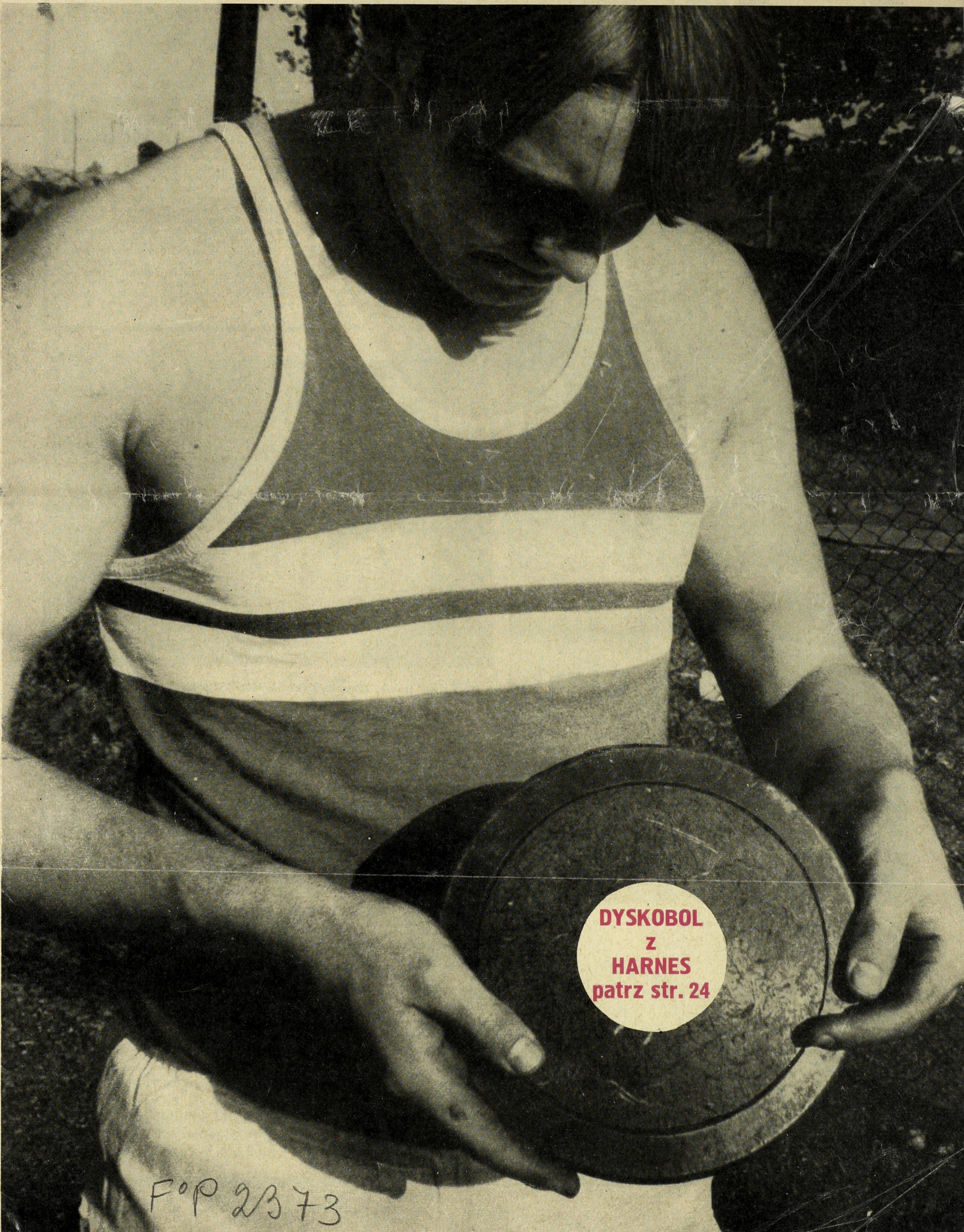
CENA **1 F.**
PRIX **9 F.B.**

15 listopada 1970
novembre

Rok wydania XIII Nr 46 (682)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



**DYSKOBOL
Z
HARNES
patrz str. 24**

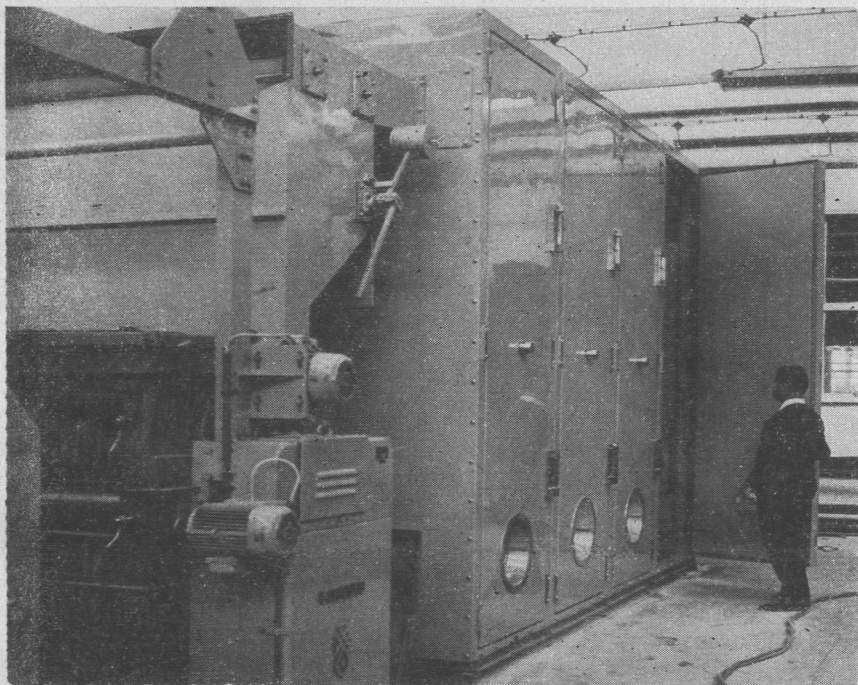
FOP 2373

KRAJ
W
OBIEKTYWIE

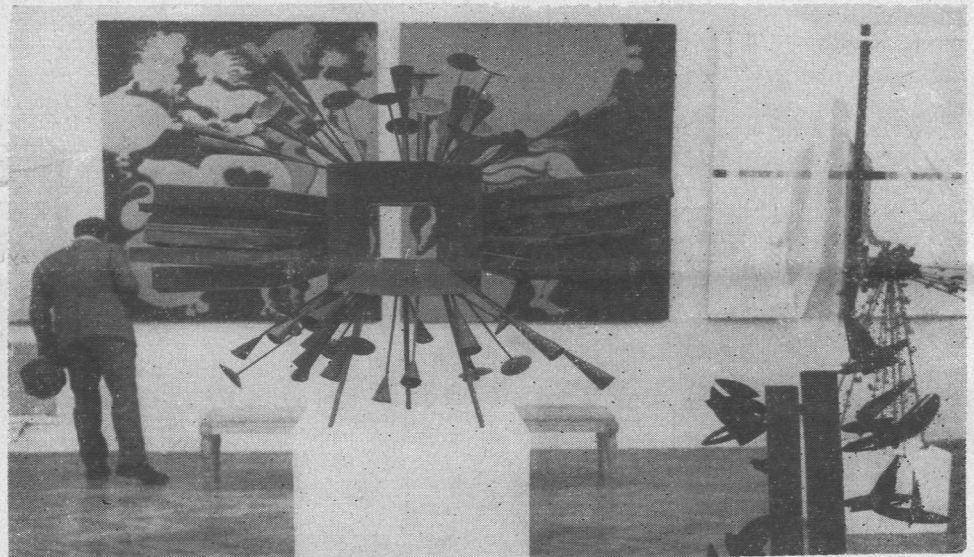
„Festiwal Kulturalny Związków Zawodowych 1970—1971” rozpoczęła w Mielcu (woj. rzeszowski) impreza pn. „III Ogólnopolskie Spotkanie Folklorystyczne”. W koncercie uczestniczyły m.in. zespoły pieśni i tańca: „Ziemi Cieszyńskiej”, im. Harnama, „Dalmor” z Gdyni, „Świerczkowiacy” z Tarnowa i „Rzeszowiaczy” z Mielca (na zdjęciu)



W chwili zamykania numeru dotarła do nas wiadomość o tragicznym wypadku. W trakcie wizyty przewodniczącego Rady Państwa PRL Mariana Spychalskiego w Pakistanie, z nie ustalonych przyczyn samochód ciężarowy lotniska w Karaczi wjechał w tłum witających polską delegację rządową, zabijając cztery osoby, a wśród nich wiceministra spraw zagranicznych PRL Zygryda Wolniaka. Tragicznie zmarły pełnił przez długie lata obowiązki konsularne a następnie dyplomatyczne w Kanadzie, gdzie dobrze się zapisał w pamięci miejscowej Polonii. Pochodzący z robotniczej rodziny częstochowskiej Zygryd Wolniak przeżył 48 lat



W Zakładach Przemysłu Wełnianego w Zgierzu zainstalowano pierwszy w Kraju agregat do bezwodnego wykańczania tkanin i impregnowania ich żywicami syntetycznymi. Nową technologię wykańczalniczą opracowali fachowcy z Centralnego Laboratorium Przemysłu Wełnianego w Łodzi. Roczna wydajność tego urządzenia obliczana jest na 5 mln m. tkanin



W Warszawie otwarto III Festiwal Sztuk Pięknych, organizowany co dwa lata przez warszawskie środowisko twórcze. Bierze w nim udział 300 artystów prezentujących ponad 600 dzieł w pięciu dyscyplinach: malarstwa, rzeźby, grafiki, tkaniny i ceramiki. Ekspozycję malarstwa, rzeźby i grafiki urządzono w salach warszawskiej „Zachęty”



W Sopocie odbyła się dwudniowa jesienna aukcja koni sportowych, wierzchowych i spacerowych z 20 polskich stadnin. Ogółem zaprezentowano ponad 100 koni pełnej i półkrwi. Atrakcją był bieg myśliwski oraz pokaz ujeżdżania konia wierzchowego. Na aukcję przybyło ok. 80 handlowców z 12 krajów, m.in. z Belgii, Holandii, NRF, Włoch, Szwajcarii i Szwecji



ZDJĘCIA: CAF

Zakopanemu przybył nowy dom wczasowy „Hyry”, wyposażony m.in. w salę widowiskową, czytelnię i kawiarnię. Pierwsi wczasowicze zamieszkają w nim już w zbliżającym się sezonie zimowym

Tygodnik Polski
LA SEMAINE POLONAISE

— A więc co z tą niespodzianką?
— Powiem Wam. Po raz pierwszy w tym roku „Tygodnik” wydaje piękny, ciekawy, ilustrowany ALMANACH TYGODNIKA POLSKIEGO 1971.

Ankieta na temat wakacji w Polsce

Nasz stały Czytelnik pan Henri Hałys z Mond dzieląc się swymi wrażeniami z tegorocznego pobytu na wakacjach w Polsce, które wydrukowaliśmy w nr 38 z dnia 20 września zainicjował równocześnie ankietę na temat wyjazdów samochodem do Polski. Przedstawił on przy tym potrzeby, z jakimi spotyka się zagraniczny turysta w Polsce w zakresie zwiedzania kraju, zakwaterowania, konserwacji samochodu itp. Apel pana Hałysa znalazł swoje echo. Otrzymałmy już kilka interesujących odpowiedzi. Jedną z nich, pani Krystyny Kaczmarek z Courcelles-les-Lens (P. de C.) zamieściliśmy w poprzednim numerze. Poniżej przytaczamy fragmenty głosu pana R. S. z dep. Mons. Jeździł on wielokrotnie samochodem do Polski i to różnymi trasami. Minionego lata odwiedził stary Kraj z żoną i córeczką. W liście, który nam nadesłał na ten temat i jako odpowiedź na apel pana Hałysa, jest szereg ciekawych spostrzeżeń i uwag. Uwagi te zaopatrujemy wyjaśnieniami. Dotyczą one w szczególności zagadnienia kosztów leczenia w polskich szpitalach.

la boutique polonaise

25, rue Drouot Paris 9e
téléphone: 770-83-37; c.c.p, Paris: 189-46-68

PŁYTY ❁ PŁYTY ❁ PŁYTY

W związku z nadchodzącymi świętami polecamy już teraz przepięknie nagrane kolędy:

XL 0184 – Boże Narodzenie w Polsce

(Chór męski kościoła św. Jakuba w Warszawie)

Bóg się rodzi * Wśród nocnej ciszy * Jezus malusieńki * Anioł pasterzom mówił * Lulajże Jezuniu * Triumfy Króla Niebieskiego * Kołysanka Marii Panny * Gdy się Chrystus rodzi * Przystąpmy do szopy * W żłobie leży * Mędrcy świata * Pójdźmy wszyscy 23,00 F

XL 0190 – „Mazowsze” śpiewa kolędy

Bóg się rodzi * Wśród nocnej ciszy * Przybieżeli do Betlejem * Jezus malusieńki * Lulajże Jezuniu * Z narodzenia Pana * Dzisiaj w Betlejem * Anioł pasterzom mówił * Gdy się Chrystus rodzi * Mędrcy świata * Gdy śliczna panna * Bracia patrzcie jeno 23,00 F

XL 0290 – „Poznańskie Słowiki” śpiewają kolędy

(Chór chłopięcy i zespół instrumentalny Państwowej Filharmonii w Poznaniu)

W szopie we żłobeczku * Gdy się Chrystus rodzi * Dzisiaj w Betlejem * Oj maluski, maluski * Bracia patrzcie jeno * Z narodzenia Pana * Cicha noc * W żłobie leży * Lulajże Jezuniu * Gdy śliczna Panna * Jezus malusieńki * Jasna Panna 23,00 F

XL 0347 – Przy stole wigilijnym

(Śpiewa państwowy zespół ludowy pieśni i tańca „Śląsk”)

Mizerna licha * Mędrcy świata * Gdy się Chrystus rodzi * Jezus malusieńki * Przybieżeli do Betlejem * Lulajże Jezuniu * Wśród nocnej ciszy * W żłobie leży * O gwiazdo betlejemska * Dzisiaj w Betlejem * Cicha noc * Miasteczko małe Betlejem * Bóg się rodzi * Pójdźmy wszyscy do stajenki 23,00 F

XL 0398 – W dzień Bożego Narodzenia

(Śpiewa chór mieszany pod dyrekcją Jerzego Kołaczewskiego)

Gdy się Chrystus rodzi * Lulajże Jezuniu * Pasterze drzymali * O gwiazdo betlejemska * Anioł pasterzom mówił * W żłobie leży * W dzień Bożego Narodzenia * Wśród nocnej ciszy * Jezus malusieńki * A cóż z tą dzieciną * Dnia jednego o północy * Mizerna cicha * Przybieżeli do Betlejem * Rozkwitnęła się lilija * Bóg się rodzi 23,00 F

XL 0510 – Wśród nocnej ciszy

(Śpiewa Irena SATOR i Zespół Wokalny i Instrumentalny pod dyr. Mieczysława Janicza)

Recital najpopularniejszych 14 kolęd i pastorałek 23,00 F

XV 708 – Kolędy. Popularne kolędy polskie

(Wykonanie — H. Stonicka — sopran; M. Sułkowska — sopran; Z. Nikodem — tenor; M. Sawa — organy; Harfa — Men Choir pod dyr. J. Kołaczewskiego)

15 popularnych kolęd polskich m. in. Wśród nocnej ciszy i Lulajże Jezuniu 23,00 F

Na życzenie możemy wysłać wyżej wymienione płyty w wersji STEREO.

N 0546 – Kazimierz Grześkowiak Święta Historia Narodzenia Pana

Tryptyk nawiwy * Zwiastowanie * Narodzenie i adoracja * Ucieczka do Egiptu * Wędrowali trzej królowie * Gwiazdorze 8,00 F

Do wymienionych cen doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej. Zawiadamiamy naszych klientów, iż posiadamy stale na składzie olbrzymi wybór płyt polskiej muzyki ludowej, rozrywkowej, tanecznej oraz płyty nagrane we Francji — Kubiaka i Nowaka.

W SPRAWIE HOTELI, BONÓW I SZPITALI

Nasz stały Czytelnik p. R. S. stwierdzając, że p. Hałys wysunął szereg bardzo słusznych uwag, opowiada, że po przekroczeniu granicy w Słubicach, w zeszłym roku, musiał jechać dalej w poszukiwaniu hotelu, bo w samych Słubicach ani jednego pokoju wolnego nie było. Szukanie to trwało bardzo długo i wreszcie zatrzymał się u znajomych aż w Wałbrzychu, po przejechaniu w ciągu jednej doby trasy 1.200 km bez odpoczynku. Wniosek: w Polsce potrzebne są motele przynajmniej co 100 km, a wtedy podróżowanie po Kraju będzie przyjemnością.

W dalszym ciągu autor listu

pyta, dlaczego w hotelach trzeba okazywać dowód wymiany pieniędzy zagranicznych. Na to pytanie odpowiedź jest prosta:

Przyjeżdżający do Polski obowiązany jest do wykupienia bonów pobytowych. Krajowi potrzebne są dewizy. Jeżeli płaci się w hotelu złotymi polskimi, a nie frankami, to zarząd hotelu sprawdza, czy klient dopełnił wcześniej obowiązku wpłaty lub wymiany przewidzianej przepisami sumy.

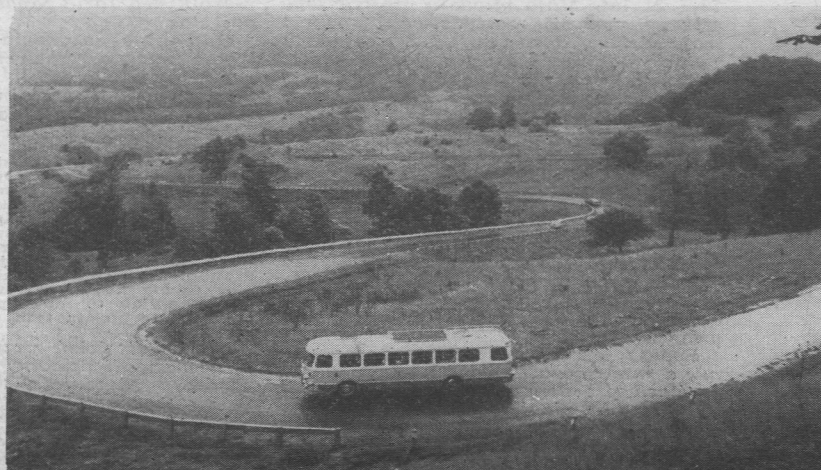
Trudno nam w tej chwili, bez zasięgnięcia szczegółowych informacji w Warszawie, odpowiedzieć na temat kosztów leczenia w szpitalu, która

to sprawa również została poruszona przez pana R. S. Różnice stawek są na pewno. Pacjent zamieszkały w Kraju, pracujący i ubezpieczony nie płaci za leczenie szpitalne nic. Koszty poniesione przez szpital pokrywane są przez Ubezpieczalnię Społeczną. Jeżeli pacjent nie jest ubezpieczony płaci za leczenie, ale stawka jest bardzo niska, gdyż jest to tylko częściowy koszt leczenia. W kosztach leczenia partycypuje bowiem również państwo. Natomiast turysta zagraniczny przebywający w Polsce czasowo pokrywa koszty leczenia w całości. Tak zresztą jak wszędzie. Zadne państwo nie ponosi kosztów leczenia turysty zagranicznego. Tym tłumaczy się różnica stawek w opłatach za pobyt w szpitalu między osobami stale mieszkającymi w Polsce a przyjeźdnymi. Jednakże wysokości stawek nie jesteśmy w stanie podać w tej chwili. Twierdzenie Czytelnika, że turysta ze Stanów Zjednoczonych zapłaciłby w Polsce za leczenie w szpitalu jeszcze więcej aniżeli turysta z Francji, wydaje się nam nieprawdopodobne. Jeżeli rzeczywiście zapłacił, to prawdopodobnie jego koszty leczenia — zabiegi i lekarstwa — były kosztowniejsze lub też było ich więcej niż w przypadku wymienionego Francuza. Pragnęlibyśmy poza tym zwrócić uwagę na fakt, że nawet pełne koszty leczenia w Polsce są bez porównania niższe niż w innych krajach. Nie jest też przypadkiem, że np. wielu Amerykanów leczy się w polskich szpitalach i polskich sanatoriach.

W zakończeniu listu Czytelnik nasz pisze:

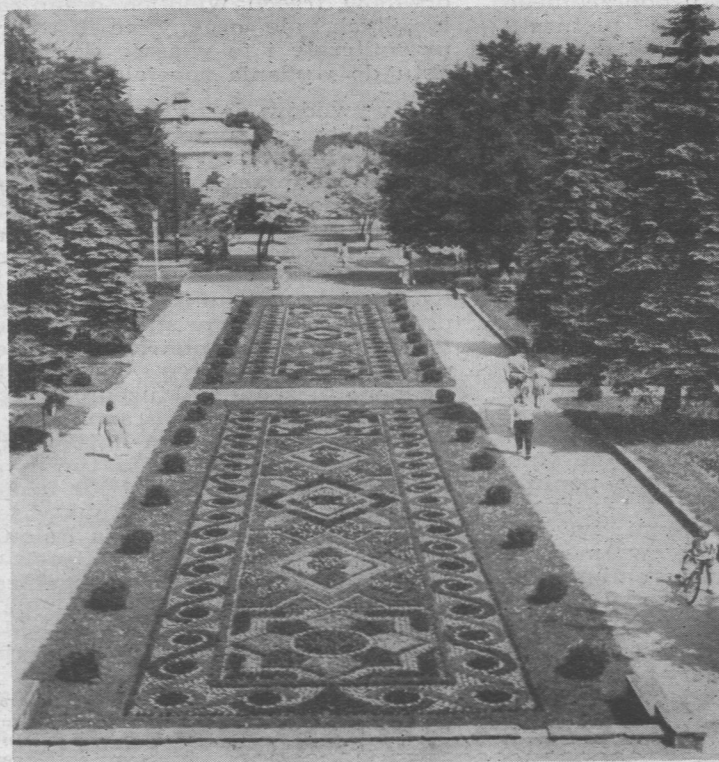
„Bardzo lubimy jeździć do Kraju pomimo tych małych braków. Francuzi chwalą polskie drogi, są dobre i równe jak stół, a nie ma jeszcze takiej motoryzacji jak we Francji.

Przesyłam całej Redakcji życzenia dalszych sukcesów i 100 lat życia „Tygodnikowi”.



Na turystycznej szosie w Bieszczadach

Oryginalny dywan kwiatowy w Ciechocinku



List do redakcji

W POLSCE PO CZTERDZIEŚTU LATACH

MOJA SZANOWNA REDAKCJO
„TYGODNIKA POLSKIEGO”!

Chcę się z Wami podzielić moimi wrażeniami i moją radością po odwiedzeniu Polski. Odwiedziłam kochaną Ojczyznę, wraz z moją rodziną, po 40 latach rozłąki. Już tyle lat upłynęło, odkąd wyjechałam za granicę w poszukiwaniu pracy.

Wyjeżdżając z domu byłam jeszcze młodą panną. Opuszczałam rodziców, siostrę i brata — młodszych ode mnie. Pożegnanie było bardzo smutne, gdyż nie wiedzieliśmy na jak długo się rozstaniemy, czy w ogóle jeszcze się kiedy zobaczymy.

Jakież zmiany zastałam po tylu latach nieobecności! Wszystko się zmieniło. Rodzice umarli, brat mój też umarł. Podczas wojny zginęło dwoje dzieci mojej starszej siostry, w wieku 19 i 21 lat. Moja młodszą siostrą wyszła za męża. Z małżeństwa tego jest troje dzieci, dorosłych już, mających swoje rodziny. Każdy żyje i pracuje samodzielnie.

Ja po przyjeździe do Francji też wyszłam za męża. Mam trzech synów, żonaty już i jestem 16 razy babcią.

Tyle lat upłynęło, tyle zmian zaszło, ale nigdy nie miałam sposobności pojechać do rodziny. Często na przeszko-dzie stawały braki finansowe.

Wyjeżdżając do Polski stawałam sobie pytanie, jak tam jest, jak wygląda moja siostra? Czy ją ja poznaję? Dzieci jej nie znam przecież wcale, a to właśnie jej syn ma wyjechać po mnie na dworzec we Wrocławiu... Jak ja się z nim poznaję?

Pociąg jedzie, kolebie tymi wagonami, a mnie coraz to coś nowego się w myślach przedstawia. Jak tam jest? — pytam sama siebie. — Jakże ludzie na mnie zrobią wrażenie? Co zobaczę?

Zaczynam liczyć godziny. Jeszcze trochę i już będzie Polska...

No i nareszcie dojeżdżam. Granica, obsługa kolejowa — Polacy. Coś mnie ścisła za gardło, a do oczu cisną się łzy. Dlaczego — nie wiem. Przecież jadę do rodziny, do Ojczyzny, do matki naszej, Polski Ludowej. Chyba jest w niej teraz inaczej, aniżeli za czasów przedwojennych, sanacyjnych.

Nareszcie Wrocław. Pociąg staje i wysiadają wszyscy. Powymosiliśmy walizki. Jest nas czworo z tej samej miejscowości. Do tamtych już krewni przyszli, już się witają, a do mnie nikt. Oglądam się na wszystkie strony, proszę znajomych, żeby mi przypilnowali walizki, a ja tymczasem chcę pójść szukać... No i właśnie w tym momencie spostrzegam, że w moją stronę leci jakiś młody chłopak. Wydawało mi się że przystanął. Ja też przystanąłam. No i okazało się, że to był właśnie syn mojej siostry. Ścisaliśmy się i płakaliśmy, tak nas wzruszyło to spotkanie. Chłopiec mówił do mnie: O, moja ciociuuu...

We Wrocławiu czekaliśmy jeszcze trzy godziny. Dopiero o 8.30 mieliśmy pociąg do Legnicy. Gdy dojechaliśmy do domu mojej siostry, była noc i wszyscy spali. Weszliśmy po ciemku i dopiero kiedy Józio zapalił światło, wbiegła siostra.

Gdy mnie zobaczyła, zatrzymała się i obie przez parę sekund stałyśmy nieruchomo nic do siebie nie mówiąc. Dopiero po chwili padłyśmy sobie w objęcia, zaczęłyśmy się całować i płakać. Co za radość! Po tylu latach...

Ledwie zobaczyliśmy się, od razu zaczęłyśmy wspominać naszych mężów, którzy w tym samym roku pomarli. Trzy lata temu, Zaufaliśmy, że Pan Bóg nie dał im doczekać tej chwili i zapoznać się.

Syn mojej siostry mieszka w bloku, mają trzy pokoje, kuchnię, łazienkę. Takie same bloki tam się buduje jak tu u nas we Francji. Przyjmowali mnie bardzo serdecznie, czym mogli, co mieli. Dawali mi wszystko, jak to mówią polskie przysłowia: czym chata bogata tym rada.

Na drugi dzień przyszła córka mojej siostry, zięć i dzieci. Przywitaliśmy się bardzo serdecznie i też poptakaliśmy się ze wzruszenia.

Bardzo mi się tam podobało. Moja siostra mieszka u syna, który ma małe dzieci. Siostra zajmuje się tymi dziećmi, więc dzięki temu i syn, i jego żona mogą pracować, spokojni, że małżeństwa są pod dobrą opieką. Najmłodszą córką mojej siostry została na wsi, na gospodarce po rodzicach w Wińsku. Byliśmy tam również w odwiedzinach. Poszliśmy także na cmentarz, na grób męża siostry, a mego szwagra.

W Legnicy jest bardzo dużo nowych bloków i ciągle jeszcze się buduje. Legnica to duże miasto. Zwiedziłam całe i bardzo mi się podobało. Jest tam przepiękny park. Co za kwiaty różnych gatunków, fontanny, z których woda tryska wysoko! A obok jest basen kąpielowy i bardzo dużo młodszych i starszych kąpielących się ludzi.

Ulice Legnicy są czyste, codziennie zmywane wodą. Ludzie ubierają się nowoczesnie, nie gorzej niż we Francji. Wszystkiego jest w sklepach pełno, można dostać co tylko się chce, z wyjątkiem — co mnie zdziwiło — mięsa. Widocznie byłą na uboż nie ma jeszcze dostatecznej ilości.

Poza tym wszystko kupić można. Nie jest tak źle, jak to słyszałam od niejednych ludzi.

Dużo zwiedzałam: Lubin, Wołów, Rawicz, Wolsztyn, Zbąszynek. Odwiedziłam w Zbąszynku moją kuzynkę, którą widziałam po raz ostatni, kiedy byłam młodą dziewczyną. Może z pięćdziesiąt lat temu.

Wszędzie widziałam nowe bloki i nowe domki jednorodzinne — Polska rozbudowuje się na wielką skalę. Chciałam zobaczyć jeszcze dużo, bo sprzed wojny znam niewiele: rodzinny Chyrów tylko znałam i Lubów. Ale na zwiedzanie wszystkiego czasu nie wystarczyło. Szybko ten miesiąc minął.

Smutne było pożegnanie z moją kochaną rodziną. Im też było przykro, że nie mogłam z nimi dłużej pozostać. Ale co zrobić, komu w drogę, temu czas. Musiałam odjechać w końcu. Zobaczyłam Polskę i rodzinę i nie żałuję tego, chociaż się bardzo umęczym. Zwłaszcza droga powrotna była uciążliwa, bo trzeba było stać w wagonie, wszystkie miejsca były zajęte.

Kończę i pozdrawiam Redakcję „Tygodnika Polskiego” oraz wszystkich jego Czytelników.

Stała Czytelniczka
„Tygodnika Polskiego”
z Cernay (Haut-Rhin)

ZALĄCZAM CZEK NA PRENUMERATĘ „TYGODNIKA”

SZANOWNNY PANIE REDAKTORZE!
„Tygodnik” sprawia mi wielką przyjemność, daje mi interesującą lekturę. Ze szczególną chciwością czytam rubrykę wiadomości o postępie tak mi drogiego Kraju. Wiadomości o moich rodzinnych stronach były dla mnie nadzwyczajną niespodzianką. Mając 4 lata wyjechałam z rodzicami z Polski. I dłużej już żyłam i kształciłam się we Francji, a w wieku 20 lat wyszłam za męża.

ODSZEDŁ
ZASŁUŻONY ŻOŁNIERZ

W Paryżu zmarł major Maciej GRABOWSKI, zasłużony żołnierz i działacz Ruchu Oporu.

W r. 1940 mjr GRABOWSKI walczył w szeregach Brygady Panczernej generała Maczka. W r. 1943 zorganizował na rozkaz pułkownika Daniela (Zdrojewskiego) grupę Ruchu Oporu złożoną z Polaków pochodzących z Nordu. Sieć stworzoną przez majora Grabowskiego wzmocnili później spadochroniarze przybyli z Wielkiej Brytanii, w ich liczbie słynny kapitan „Tygrys” (Ważny). Major Grabowski oddał wielkie przysługi wspólnej sprawie wyzwolenia aliantów, pracując nad wykrywaniem wyrzutni rakiet, dokonując licznych sabotaży, ostabiłających niemiecki potencjał wojenny we Francji. Posiadał najwyższe odznaczenia wojskowe polskie, francuskie oraz innych krajów sprzymierzonych.

CZĘŚĆ JEGO PAMIĘCI!

ZŁY PRZYKŁAD

POLONIA amerykańska poprzez swe organizacje jest najbogatszą ze wszystkich skupisk polonijnych rozsiansych w różnych krajach świata. Same tylko wkłady ubezpieczeniowe 15 największych polonijnych stowarzyszeń USA złożone w bankach wynoszą według urzędowej statystyki ogłoszonej na początku bieżącego roku — 281 milionów 276 tysięcy i 502 dolary. W stosunku do roku poprzedniego kwota oszczędnościowa tych piętnastu organizacji wzrosła o 7.870.908 dolarów.

Przytoczona suma nie wyczerpuje oczywiście całokształtu bogactwa organizacyjnego amerykańskiej Polonii. Są to pieniądze złożone przez indywidualnych członków z tytułu ich ubezpieczenia poprzez organizacje i tym samym pozostające pod kontrolą opinii publicznej. Dane o nich ogłaszane są rokrocznie nie przez same stowarzyszenia, lecz przez urzędowe roczniki statystyczne, opierające się na szczegółowych sprawozdaniach bankowych.

Wydawałoby się, że bogactwo materialne, jak i siła organizacyjna Polonii amerykańskiej przesądza w sposób pozytywny o istnieniu i działaniu niektórych ważnych społecznie, narodowo instytucji i akcji polonijnych. Okazuje się, że tak jednak nie jest. Przykład, który poniżej przytaczamy, pozostaje w pełnej łączności z wypowiedziami ogłaszanymi na łamach „Tygodnika Polskiego” w naszym cyklu „Zbieramy pamiątki emigracji”. Dotyczy on Muzeum Polskiego w Chicago, w którym gromadzone są pamiątki emigracji polskiej w Ameryce.

Jeden z wybitnych działaczy polonijnych w Chicago, dr Aleksander Rytel, znany lekarz i członek władz wspomnianego

Muzeum, ogłosił w specjalnie wydanej broszurze szczegóły na temat sytuacji tej ważnej i cennej placówki, ujawniając że jej istnienie jest zagrożone. Rzecz znamienista, że treść broszury przesłał najpierw dr Rytel w formie listu do trzech pism polonijnych, a mianowicie dwóch miejscowych dzienników „Dziennika Związkowego” i „Dziennika Chicagowskiego” oraz tygodnika „Głos Kobiet” — organów trzech wielkich organizacji polonijnych, ale organy te list dr Rytla przemilczały i to właśnie skłoniło autora listu do wydania specjalnej broszury.

Z wywodów dr Rytla wynika, że płatni dyrektorzy i urzędnicy Zarządu tak zwanej Korporacji Muzeum Polskiego, przyszli do przekonania, że Muzeum polonijne nie powinno być instytucją społeczną i że powinno się wyzwolić spod patronatów polonijnych i stać się placówką byznesu, czyli obliczoną na interes. Rzecz jasna, że taki charakter Muzeum przesądzi o jego programowym charakterze i na pewno niewiele będzie miał wspólnego z ideowymi celami Polonii. Podobno urzędnicy Muzeum korzystając z poparcia pewnych prawników wbrew uchwałom Zjednoczenia Polsko-Rzymsko-Katolickiego, które jest faktycznym właścicielem Muzeum, zdołali już uznać Korporację za nie istniejącą. Fakty te ukrywa się przed szeroką opinią Polonii amerykańskiej — twierdzi dr Rytel — chociaż jeden z działaczy tej organizacji, dr Władysław Sikora, na którymś z posiedzeń oświadczył w sprawie Muzeum: „Największy, najsmutniejszy i najdłuższy pogrzeb rozpocznie się wkrótce... Trumny już się zamawia, dzwony żałobne wkrótce się rozhuśtają, szakale się cie-

szą, a Polonia niebawem rozpocznie szloch...”

Z wywodów dr Rytla wynika, że w Muzeum znajdują się eksponaty wielu prywatnych osób a także instytucji polonijnych, złożone w formie depozytów, między innymi Biblioteki Polskiej w Paryżu, Muzeum Techniki, rodziny Padewskiego itd. przy czym ok. 90 proc. bezcennych obrazów, książek archiwaliów, nie wyłączając białych kruków — to własność tych osób i instytucji.

Muzeum zapoczątkowane zostało w roku 1935. Jego egzystencja została utrwalona w latach 1957—1958, kiedy to na budowę gmachu dla Muzeum złożono kwotę 100 tys. dolarów, a uchwałą Sejmu Polonijnego Zjednoczenia postanowiono „Muzeum i Archiwum zostało stworzone nie dla jednej organizacji... lecz dla całej Polonii Amerykańskiej”, a prezes Muzeum ks. dr W. Karcz oświadczył: „Niech Muzeum to stanie się dziełem, które podziwiać będą obcy, nabierając dla nas właściwego szacunku i uznania”.

Niestety, jak się obecnie okazuje, były to wszystko puste słowa. Rzeczywistość jest inna. Jest gorszącym widowiskiem. Czy Polonia amerykańska potrafi sromowadzić rzecz na właściwą drogę? — Życzymy jej tego jak najszczerzej. Ale równocześnie z przykrych tamtejszych doświadczeń jaki wniosek dla Polonii francuskiej? — Że zapoczątkowane gromadzenie pamiątek emigracyjnych z lat międzywojennych wychodźstwa zarobkowego w różnych muzeach krajowych: w Poznaniu, Warszawie, Krakowie, Bytomiu czy Warce jest słuszne. Z czasem, gdy w Kraju dojdzie do utworzenia specjalnego Muzeum Polskiej Emigracji, co jest przede wszystkim sprawą odpowiedniego gmachu, wszystkie te pamiątki znajdą się w tym Muzeum jako część dokumentacyjna dziejów jednej z gałęzi narodu polskiego.

FRANCJA W OPINIACH POLAKÓW

PROWANSJA
CZASÓW DYLIŻANSU

August Fryderyk Moszyński, rzeźba André Lebrun
w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie
Fot. H. ROMANOWSKI



DAWNE to dzieje: lata 1784—1786. August Moszyński — architekt Jego Królewskiej Mości Stanisława Augusta Poniatowskiego — wyjeżdża z polecenia swego mocodawcy do Francji i Włoch. W czasie podróży notuje dzień po dniu swoje spostrzeżenia, rozmowy z ludźmi, daje opisy architektury, zabytków, zbiorów, przyrody. Pisze to wszystko po francusku. I w ten sposób powstaje „Journal de Voyage en France et en Italie”. Było tego „Dziennika” aż osiem grubych kilkusetstronicowych zeszytów. Zachowało się z nich sześć. Moszyński nie dokończył swej podróży. Umarł w Padwie w połowie czerwca 1786 roku. Jakże były drogi „Dziennika” po jego zgonie? — Właściwie to nie bardzo wiadomo. Przypuszczalnie ten cenny rękopis znajdował się początkowo w rękach kamerdynera, który mu towarzyszył w podróży, a później wędrował przez różne zbiory, aż znalazł się w Krakowie w tamtejszej Bibliotece Czartoryskich. Naukowcy dawno już zwrócili na „Journal” Moszyńskiego uwagę, cytowali go w różnych pracach i dzieła to uznali za jeden z wybitniejszych opisów podróźniczych drugiej połowy XVIII wieku. To też sprawiło, że w roku 1925 francuski wydawca Fernand Benoit wyprawił się do Krakowa, sporządził wypis z „Dziennika”, dotyczący Prowansji i wydał go pod tytułem „Voyage d'un gentilhomme polonais”, wystawiając równocześnie autorowi jak najlepszą opinię. Upiękniono od tego czasu jeszcze 45 lat, dopiero teraz relacja Moszyńskiego z dwuletniej podróży została przetłumaczona na język polski i udostępniona po raz pierwszy polskiemu czytelnikowi pt. „Dziennik podróży do Francji i Włoch”.*)



Popularny pojazd jednokonnny używany w okolicach Lyonu do wiejskich podróży w XVIII wieku

Nas interesuje przede wszystkim część francuska. Jest ona znacznie krótsza niż opis Włoch. Zaczyna się w Lyonie, a ściślej już wyjazdem autora z tego miasta po wcześniejszym zwiedzeniu. Za przewodnika służył Moszyńskiemu w Lyonie „pewien szwec” — opis miasta jest jednak wierny i zgodny z tym, co i dziś możemy stwierdzić. Szwec ów był prawdopodobnie miłośnikiem miasta, jak i nie lada znawcą jego historii, przytaczał bowiem przeróżne fakty, których potwierdzenie znalazł autor „Dziennika” w odpowiedniej literaturze.

Szwec-przewodnik jechał jeszcze z polskim podróżnikiem aż do Wienne. I tu okazał się przydatny. „Mój przyjaciel szwec — pisze o nim Moszyński — powiedział, że pokaże mi w Wienne rzeczy uważane za piękne, wobec czego drapaliśmy się wąskimi uliczkami, wygładającymi na rowy kłoczące, aby dobić do tak zwanego Kolegium, położonego w górnej części miasta. Bezczerna Sybilla, ozdobiona pękiem kluczy, otwarta mi kratę podworca, gdzie, jak w kurniku, trzymała zamkniętych z pięć dziesiątków młodych uczniów, którzy wrzeszczeli, śpiewali, grali na skrzypcach i podskakiwali w najlepsze”.

Moszyński daje opis zabytków znalezionych w Kolegium i boleje, że „tak mało jest w tym mieście miłośników starożytności”, gdyż płaskorzeźby, stiuki, malowidła i mozaiki, dla których przyprawdzał go tu rozgarnięty szwec, niestety, znajdowały się w stanie wyraźnego zaniedbania. Szkoda, że podróżnik nie podaje nazwiska swego cicerone, kto wie bowiem, czy nie był to pierwszy nowoczesny przewodnik po Lyonie i Wienne.

Autor „Dziennika podróży” przytacza często szczegółowe dane z zakresu geografii, opisuje bieg rzek, warunki podróżyowania po nich, informuje co rodzi się w okolicy, co hoduje, jakie rosną drzewa i krzewy, co można kupić, jakie są ceny etc, etc, zwracając baczną uwagę na budowlę, zabytki, zbiory, szkolnictwo, piękno krajobrazu, sposób bytowania ludzi i dzięki temu jest wprost nieocenio-

nym źródłem do poznania opisanych części Francji w jego czasach. Ponieważ droga z Lyonu do Avignonu okazała się zła, a wozy na niej łamały koła, więc odbył ją Moszyński nie wozem, lecz splotem po Rodanie.

Podróż z przerwami na wypoczynek trwała trzy i pół dnia, choć można ją „odbyć w 24 godziny, gdy wiatr jest z północy, a wody obfite...” Długa podróż została jednak sownie nagrodzona „widokiem kilku miejsc, gdzie oko miało się czym rozweselić” — a mianowicie takich jak Tain, La Roche de Glain (właściwie Roche de Glun), Chateaubourg, Valence, Crussol, Roche-Moulette, Viviers i wiele innych, których nazw — jak pisze Moszyński — „nie zrozumiałem, gdyż patois, jakim tu mówią, i wymowa są mało zrozumiałe”.

W Pont-Saint-Esprit zauważa autor, że nie ma w okolicy krów. „W całym mieście znalazła się jedyna, ale nic z tego nie wyszło mimo usilnych obietnic i starań gospodyni. Podobnie zdarzało nam się przez całą drogę (do Awinionu — Avignon), bo spotyka się tylko mleko i sery kozie, a także owoce, mnóstwo indyków, kurek wodnych i bekasów, sprzedawanych po wygórowanych cenach podróżnym w kiepskich oberżach, umeblowanych starymi gratami. Jedna noc kosztuje tam więcej niż cały dzień spędzony w wielkich miastach Alzacji czy Burgundii.”

Jak z tego wynika Moszyński musiał wcześniej zwiedzić i Alzację i Burgundię, ale opisy tych regionów znajdowały się prawdopodobnie w zaginionych zeszytach „Dziennika”. W owym nieszczęsnym Pont-St. Esprit, gdzie autor wraz z innymi podróżnymi zatrzymał się na nocleg, zetknął się z takim obrazem:

„Zaledwie rozgościł się w kiepskim pokoju, gdy dyliżans wysadził dwóch hiszpańskich oficerów prowadzących osiemdziesięciu rekrutów do straży walońskiej formującej się w Liège. W większości ludzie urodziwi, ale po części rzeźmieszkli wszelkiej nacji, stanu i kondycji. Pilnowało ich sześciu starych żołnierzy, którzy zamknęli ich w dwóch pokojach. Śpiew, płacze, hałas od walenia kijem, przekleństwa tej pięknej bandy w połączeniu z fetorami, jakie zionęły z ich pokoi, przyprawy i odór ich jedzenia — czyniły z owego hotelu istną spelunkę, taką jak opisywane w bajkach wejście do krainy potępienia”.

Opis Avignonu jest drobiazgowy. Zarówno położenie, jak i poszczególne obiekty miasta: katedra i wszystkie kościoły przedstawiane są z detalami, przy czym wychodzi na jaw, że Moszyński jest doskonałym znawcą malarstwa i rzeźby, że nie są mu obcy wielcy, jak i mniej znani twórcy, zna ich artystyczne walory i maniery, przytacza też liczne nazwiska, daje własną ocenę poszczególnych dzieł.

W opisie miasta zwraca m. in. uwagę na dzielnicę żydowską, która znajduje się pośrodku: „Kaźdęgod wieczora o siódmej zamyka się w niej Żydów na dobre zamki. Mają tam synagogę, wszyscy obowiązuje nosić pomarańczowe kapelusze, bez których nie odróżniano by ich od chrześcijan...”

Ciekawe są też spostrzeżenia dotyczące innych mieszkańców Avignonu. „Lud mówi tu zepsutą gwarą — stwierdza — podobną do francuskiego i włoskiego. Bynajmniej nie jest tak wesoły i żywego usposobienia, jak to sobie wyobrażałem i jakim powinien być tam, gdzie panuje ostry i gorący klimat przez trzy czwarte roku. Wszędzie się spotyka ludzi grających w b o c h o czyli drewniane kule; najrzeczniejsi grają w bilard i piłkę. Widziałem dość dobrych graczy... Niewiele tu dobrych win, ale dużo dobrej oliwy. W mieście brak latarni... Brak spiczasty. Istnieje kilka fabryk jedwabiu. Kilka domów niezłe zbudowanych; pozostałe, choć z ciosu, na ogół nędzne. Kamienia do budowy użyto nietrwałego, całe jego partie czy warstwy łatwo się łuszczą. Być może nawet to jest powodem zniszczenia mostu, który ma jeszcze cztery rozpierające się tuki...” Możemy mu wierzyć, jest przecież architektem.

Dokładny jest u Moszyńskiego opis Nimes, ale mimo to zauważa: „trzeba by napisać książkę, gdybym chciał opowiedzieć o wszystkim co jest godnego tu widzenia.” Odsyła więc czytelnika do pracy Séguiera, uczonego prowansalskiego, który świeżo wydał broszurę „Eclaircissements sur les antiquités de la ville de Nimes” i podaje że ten „skrupulatny autor powiedział w niej wszystko, jego uwagi są ścisłe, ale dodam jeszcze kilka swoich.” I dodaje. Dotyczą fachowych spostrzeżeń odnośnie amfiteatru z czasów rzymskich i sposobu jego uratowania.

Zabytki zafascynowały w Nimes bardzo Moszyńskiego, nie mogli sobie jednak darować złożenia wizyty panu Rostanowi, lekarzowi i właścicielowi znakomicie dobranej kolekcji historii naturalnej.



Fragment procesji Bożego Ciała w Aix za czasów Augusta F. Moszyńskiego: figle diabelskie

Ten zaprowadził go ponadto do piwnicy pewnego stolarza, gdzie pokazał mu niezwykle cenną mozaikę, resztki starożytnej sali, niestety, zupełnie zaniedbanej, na co podróżnik wyraził wielkie oburzenie. Poza tym Nimes bardzo mu się podobało; miasto, jego zabytki, manufaktury i fabryka maszyn parowych, które zresztą dokładnie opisał, ludzie piękni i weseli. „Należy tylko unikać w Nimes oberż: źle tam żywią i źle się tam mieszka...” Radzi więc wynajmować prywatnie umeblowane pokoje.

Szczegółowe i bardzo obszerne opisy miejscowości i życia w nich odnoszą się jeszcze w „Dzienniku” Moszyńskiego przede wszystkim do Montpellier, Arles, Aix i Marsylii. Obejmują kilkadziesiąt stron wydanego drukiem pamiętnika. Trudno tu zwrócić uwagę na wszystko, co w tych miastach ciekawe. Przy każdym fakcie dotyczącym przeszłości, autor zahacza o historię; widać, że jest w niej doskonale zorientowany, często konfrontuje swą wiedzę z tym, co spotyka na miejscu w zabytkach, pamiątkach, grobowcach, klasztorach i zbiorach. Ale najcenniejsze są chyba u niego opisy miejscowych obyczajów i zainteresowań mieszkańców.

W Montpellier przygląda się grze w piłkę i żałuje przy tym, że ta gra „tak korzystna dla ukształtowania członków jest w Polsce w ogóle nieznaną”, gdzie usiłował ją — bez skutku — jak twierdzi — wprowadzić. W tym samym mieście bierze udział w lekcjach fizyki, na których wykładane są zasady „kierowania aerostatem”. Omawia się na nich m. in. każdy z dziewięćdziesięciu projektów statków powietrznych, jakie przedstawił Akademii w Lyonie. Podróżowanie powietrzne uważało się na tych wykładach za pewnik, gdyż „dorażano podróżnym, którzy się na aerostat załadują,

Dalszy ciąg na str. 22

Mieszkaniec Avignonu — z XVIII wieku



*) August Moszyński: DZIENNIK PODRÓŻY DO FRANCJI I WŁOCH; tłumaczenie z języka francuskiego, wstęp, przypisy i wybór ilustracji: Bożena Zbońska-Daszyńska; konsultacja filologiczna: Stanisław Widlak. Wydawnictwo Literackie w Krakowie 1970. Stron 696. Ilustracji 145.

NOTES CULTURELLES

● La revue bimensuelle varsoivienne „Nowe Książki” („Livres Nouveaux”), qui constitue l'équivalent polonais de „La Quinzaine Littéraire”, a consacré un de ses derniers numéros à la littérature française. Au sommaire de cette livraison, un texte du jeune critique et poète Michał Sprusiński, qui vient de faire un séjour à Paris, sur la production littéraire française de la première moitié de 1970 (production que l'auteur qualifie de prosaïque), un portrait de Romain Gary (né en 1914 à Moscou, le romancier Romain Gary a passé une partie de son enfance en Pologne; il a aussi visité la Pologne en 1966; deux de ses ouvrages — „Les Racines du Ciel”, qui lui ont valu le prix Goncourt en 1958, et „Les Mangeurs d'Étoiles” — ont été traduits en polonais), ainsi que des articles sur les livres français récemment parus en Pologne, à savoir un choix de poésies de Bonnard, un choix de lettres de Rimbaud intitulé „Je est un autre”, les „Oeuvres choisies” de Francis Ponge, „Elise ou la vraie vie” de Claire Etcherelli (Prix Fémina 1967), „Les Mensonges” de Françoise Mallet-Joris (prix de la Sélection des Libraires de France 1956), „Le premier hiver dans la vie d'Emmanuel” de Marie-Claire Blais, „Les Mauvais Coups” de Roger Vailland, le „Seurat” d'Henri Perruchot, la „Sociologie de l'art” de Jean Duvignaud, une „Histoire de France” en deux volumes (oeuvre collective due à six universitaires français) et „La Vie quotidienne en France au temps de saint Louis” d'Edmond Faral.

Comme en témoigne cette énumération, les éditeurs varsoiviens ont à coeur de mettre à la disposition du public polonais le plus grand nombre de livres français possible. Il est affligeant de voir que les éditeurs français s'obstinent à ne pas vouloir payer leurs confrères polonais de retour et que, comme l'écrit Michał Sprusiński, hormis les romans et le „Journal” de Witold Gombrowicz et les pièces de Sławomir Mrożek, la littérature polonaise est totalement inconnue en France.

● La revue varsoivienne „Twórczość” („Création”), a publié dans son numéro de juillet-août un brillant essai sur le surréalisme dû au poète Adam Ważyk. Cet essai tiendra lieu de préface à la première anthologie polonaise de textes surréalistes; qui paraîtra bientôt (sous le titre de „Surrealism, teoria i praktyka” — „Surréalisme, théorie et pratique”), aux éditions varsoiviennes „Czytelnik”. Ce même numéro contient également un texte de Samuel Beckett intitulé „Sans” et traduit par Georges Lisowski, ainsi qu'une étude du célèbre ethnologue et universitaire français Claude Lévi-Strauss.

● Les éditions cracoviennes „Wydawnictwo Literackie” viennent de mettre en librairie deux ouvrages sur Paris: „Dubon... Dubonnet...” d'Isabella Czajka Stachowicz et „Bagietka Paryska” („La Baguette parisienne”), de Wilhelmina Skulska. Selon le périodique „Nowe Książki”, le livre de Mme Skulska constitue une des meilleures introductions polonaises à la connaissance de la capitale française.

● Les éditions varsoiviennes „Arkady” viennent de sortir un magnifique album consacré aux „Collections du Wawel” („Zbiory zamku królewskiego na Wawelu”). Précédé d'une préface en polonais et en français, ce somptueux livre d'art sera très

utile aux jeunes d'origine polonaise qui sont désireux d'éclairer leurs premiers pas à la découverte des trésors de cet équivalent polonais du Louvre qu'est le Wawel.

● Un universitaire polonais, Jerzy Starawski, a retrouvé dans le département des manuscrits de la Bibliothèque Nationale de Paris un poème épique en quatre chants écrit en latin et consacré à la Pologne. Ce poème est intitulé „Lechiada” et compte quatre mille vers. Il est dû à un poète échappé du dix-septième siècle, Wacław Kliment, alias Clemens Zbracky, alias Zebracenus (1589—1636).

● A l'occasion du 2-ème Congrès des Traducteurs de la Littérature Polonaise, qui s'est tenu à Varsovie au début d'octobre, l'hebdomadaire varsovien „Kultura” a publié une série d'articles sur les „amis du verbe polonais” dans le monde. L'un de ces articles était consacré au traducteur français des „Paysans” de Władysław Reymont (prix Nobel 1924), Franck-Louis Schoell. Le professeur Franck-Louis Schoell est né en 1889. Il est issu d'une vieille famille alsacienne. C'est en 1900, à l'âge de onze ans, qu'il est — en lisant la célèbre „Trilogie” de Sienkiewicz — le coup deoudre pour la littérature polonaise. Outre „Les Paysans”, il a traduit deux autres ouvrages de Reymont: le „Journal d'une jeune Polonaise” („Z pamiętnika”), et „Pèlerinage polonais” („Pielgrzymka do Jasnej Góry”), ainsi qu'un recueil de ses nouvelles qu'il publia sous le titre de „Par une nuit d'automne”. On lui doit aussi la traduction du beau récit du nouvelliste Adam Szymański (1852—1916), intitulé „Hanusia”, une brochure sur Tadeusz Boy-Zeleński, un important ouvrage intitulé „Patrimoine polonais” et contenant des essais sur Jan Kochanowski, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński, Frédéric Chopin, Cyprian Kamil Norwid, Józef Weysenhof, Henryk Sienkiewicz, Edolesław Prus, Eliza Orzeszkowa, etc., ainsi que de nombreux articles et études sur la littérature polonaise. Actuellement, ce zélé et talentueux serviteur des lettres polonaises vit en Afrique du Sud, chez sa fille, qui est mariée à un Polonais. Il s'intéresse toujours vivement à tout ce qui concerne la Pologne, et particulièrement à la littérature qui traite de la vie du paysannat polonais.

● Les éditions varsoiviennes P.I.W. annoncent la publication d'un recueil d'études de l'historien d'art Juliusz Starzyński (à qui l'on doit déjà un ouvrage sur „La synthèse romantique des arts, Delacroix-Chopin - Baudelaire”), intitulé „Le romantisme et la naissance de la modernité. Stendhal, Delacroix, Baudelaire” et consacré à la correspondance interne des notions de romantisme et de modernité. Ces mêmes éditions sortiront bientôt l'„Anthologie structurale” de Claude Lévi-Strauss.

● L'écrivain et universitaire Wacław Kubacki (né en 1907), a publié aux éditions varsoiviennes „Czytelnik” un roman intitulé „Concerto pour orchestre” („Koncert na orkiestrę”), et qui prend pour centre d'inspiration le travail d'un grand compositeur de Lausanne dont le grand-père était Polonais et combattit en 1871 aux côtés des communards. L'action se situe à Paris. Signalons aussi que le professeur Wacław Kubacki est l'auteur d'une étude sur François Mauriac.

● „Le Mensuel Littéraire” de Varsovie a publié dans son numéro de septembre une intéressante étude d'Urszula Czartoryska sur Marcel Duchamp (1887—1968), ce grand peintre et théoricien de l'art qui, après un passage météorique dans la peinture (et a signé, en protestation contre l'indigence, le sérieux et la vanité artistiques, un certain nombre d'objets tout faits (ready mane) dignifiés a priori par la seule vertu de son choix: portemanteau, peigne, porte-bouteilles, roues de bicyclette, urinoir, pelle à neige, etc., et dont le nom fut et demeure une „véritable oasis” pour nombre de ceux qui „cherchent encore” (André Breton).

● François Mauriac est un des écrivains français contemporains les plus traduits en Pologne. Dernièrement, les éditions varsoiviennes „PAX”, qui ont déjà publié plus de vingt ouvrages de l'auteur de „Thérèse Desqueyroux”, ont sorti son dernier roman — „Un Adolescent d'autrefois”. Ces mêmes éditions annoncent la publication de „La Grande Peur dans la montagne”, un des ouvrages du plus connu du plus grand écrivain romand, Charles-Ferdinand Ramuz (1878—1947).

● Les éditions varsoiviennes „Czytelnik” publient avant peu „L'Ancien Régime et la Révolution” d'Alexis de Tocqueville. Parue pour la première fois en 1856, cette oeuvre du grand historien et penseur français n'avait encore jamais été traduite en polonais.

● Les lettres françaises comptent de nombreux et fidèles amis en Pologne. Il a de tout temps existé un „parti français” dans la littérature polonaise. Ce „parti” rassemble aujourd'hui de fort belles plumes: des écrivains comme Jarosław Iwaszkiewicz, Artur Międzyrzecki et Julia Hartwig, des universitaires comme le professeur Maciej Żurowski, des traducteurs comme Anna Tarkiewicz, Julian Rogoziński et Jerzy Lisowski, etc. Dernièrement, l'un des „militants” les plus talentueux et les plus avertis de ce „parti”, le critique Wojciech Natanson, à qui l'on doit entre autres un très beau livre consacré à l'influence de Paris et de la culture française sur les grands écrivains polonais d'hier et d'aujourd'hui et intitulé „Z róża czerwoną przez Paryż” („Avec une rose rouge à travers Paris”; éditions „Wydawnictwo Literackie”, Cracovie, 1970), a publié dans la revue varsoivienne „Twórczość” un article enthousiaste sur Jean Follain. Né en 1903, Jean Follain a obtenu cette année le Grand Prix de Poésie de l'Académie Française. Il a participé il y a quelques années à une table ronde organisée en Pologne par l'Association Internationale des Critiques Littéraires et l'Agence des Auteurs de Varsovie. Il a aussi collaboré à l'„Anthologie de la Poésie polonaise” parue en 1965 aux éditions du Seuil.



Tak wygląda dziś zamek w Malborku — mieście zwanym ongiś czarta grodem

Wirniki z grodu czarta, czyli Malborka

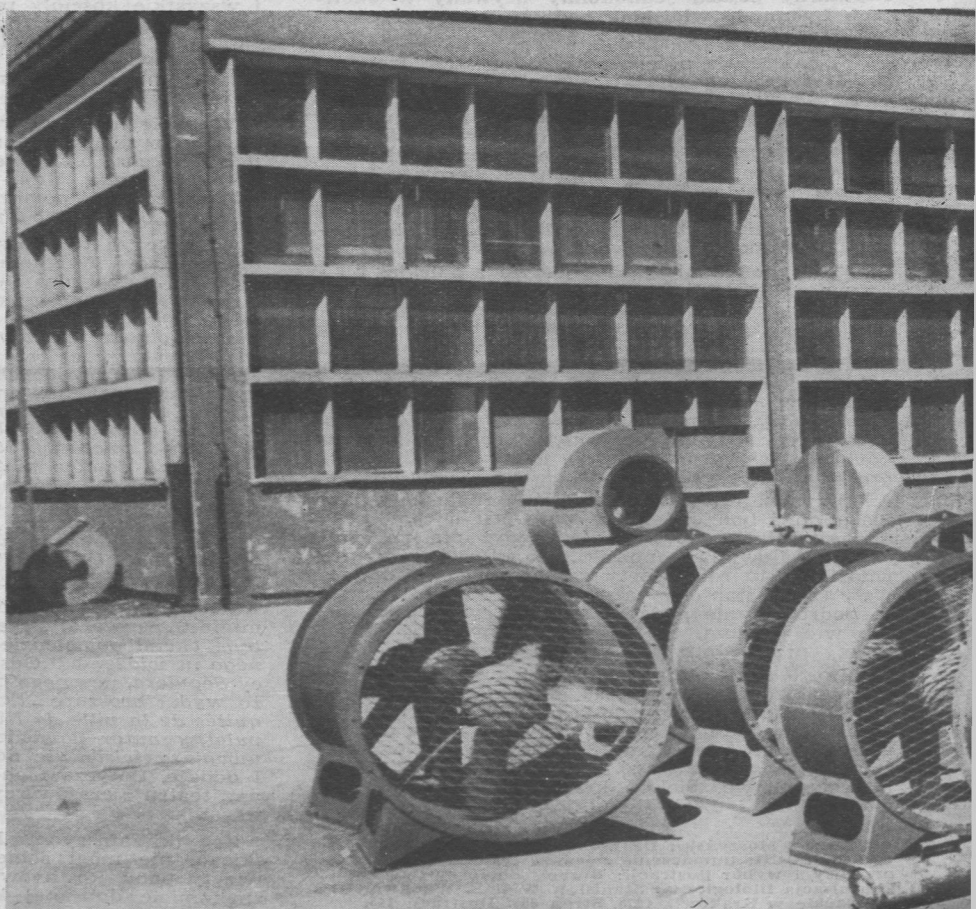
POTRZEBNE
CZYSZCZENIE POWIETRZA

Tradycja polska głosi, że pierwotny zamek malborski zbudowany został w latach 1272—1278 z materiałów zburzonej w pobliżu warowni słowiańskiej, którą książę pomorski Swiatopełk postawił w początkach XIII stulecia przy cyplu motławskim, na wyspie zwanej w kronikach Jana Długosza — Czartym, czyli grodem czarta.

Po 1382 r. Krzyżacy stworzyli z Malborka pierwszą twierdzę w Europie. Obejmowała 16 ha przestrzni, miała 600 m średniej długości i ok. 270 m szerokości, była obmurowana, uzbrojona basztami i strzelnicami, zabezpieczona trzema potężnymi bramami, pełna gmachów, świątyni, podmurowanych piwnic i lochów. Wodę do zalewania fos okrażających zamek prowadzono akweduktem o długości 45 km z Jeziora Białego.

Już wówczas Krzyżacy prowadzili „obozы przymusowej pracy” a pierwszy taki obóz koncentracyjny zanotowała historia pod koniec 1308 roku, kiedy to Krzyżacy wymordowali polską ludność Gdańska i wody Raduni zabarwiły się na czerwono, umieszczając niedobitków w zamkniętym obszarze zwanym „Osiek”, co właśnie oznaczało „obóz”. Zamek malborski, o którym mowa powstał z potu i krwi słowiańskiej ludzi umieszczonych przez Krzyżaków w podobnym obozie. Kto pragnie o zamku i jego losie dowiedzieć się więcej szczegółów znajdzie odpowiednie dane w przewodniku F. Mamuski „Województwo Gdańskie” pod hasłem „Malbork”. Nie zamek malborski chcemy pokazać dzisiaj, ale jedno z przedsiębiorstw malborskich a mianowicie — FABRYKĘ WENTYLATORÓW. Wraz z dziesięcioma innymi przedsiębiorstwami należy ono do specjalnego Zjednoczenia Przemysłu Urządzeń Wentylacyjno-Klimatyzacyjnych i Odpylających, zwanego „Klima-Went”.

Na wentylatory czekają krajowe i zagraniczne zakłady. Można nimi dopr

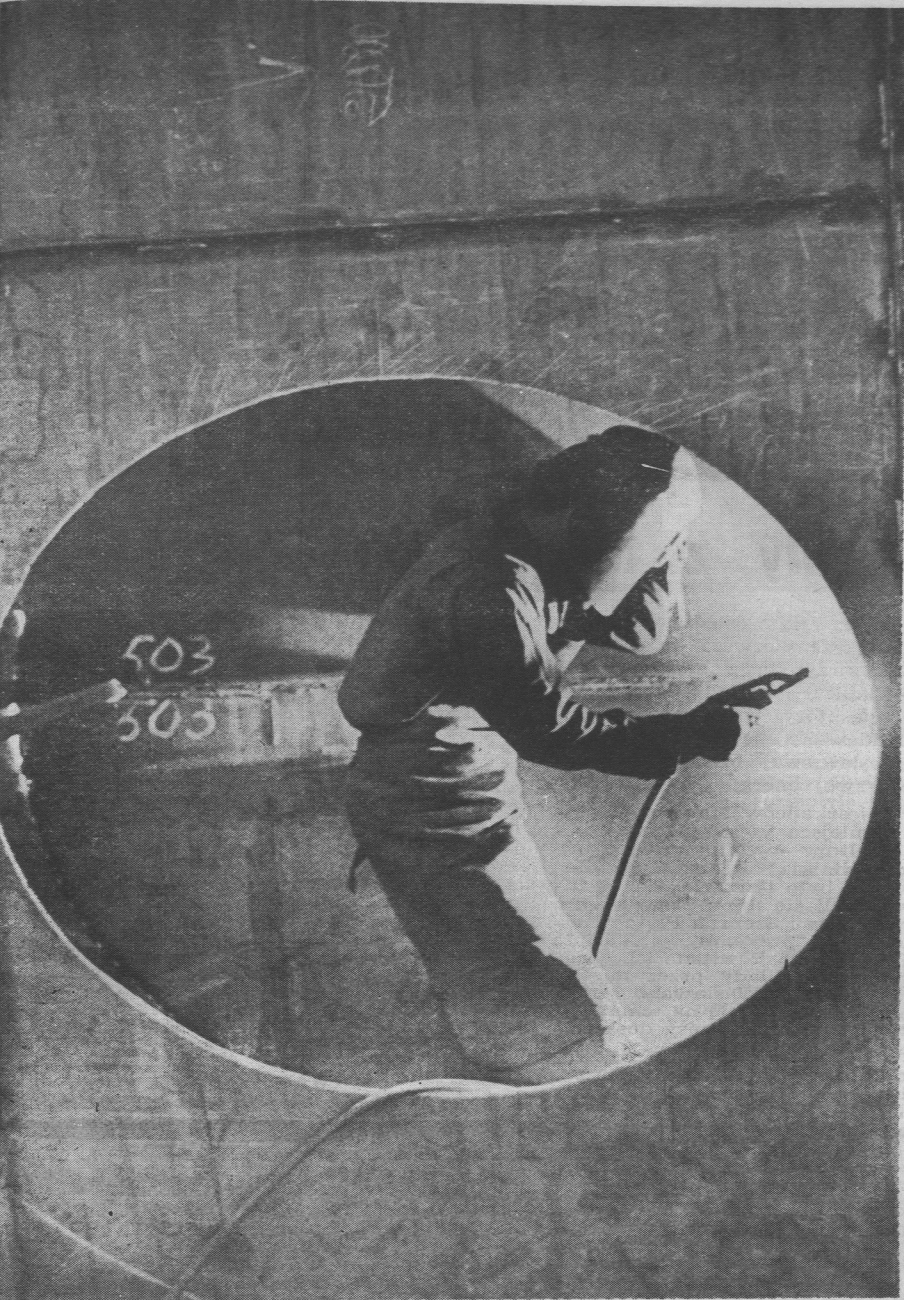
W PARYSKIM
MUZEUM
LEGI HONOROWEJ

Kierownik Konsulatu Generalnego w Paryżu p. konsul Jerzy LUKOMSKI odwiedził ostatnio Muzeum Legii Honorowej w Paryżu. Konsulowi towarzyszył zastępca attaché wojskowego przy Ambasadzie PRL podpułkownik Jerzy Sączek oraz wicekonsulowie pp. Józef Mieczyski i Janusz Karski.

Goście polscy obejrzeli zbiory muzeum, wśród których znajdują się najwyższe odznaczenia i insygnia Francji oraz wielu krajów świata. Zapoznali się również z historią francuskiej Legii Honorowej. W dziale odznaczeń zagranicznych Muzeum Legii Honorowej Polska reprezentowana jest skromnie. Znajdujących się tam osiem polskich medali i orderów nie stanowi pełnego przeglądu insygniów i odznaczeń polskich.

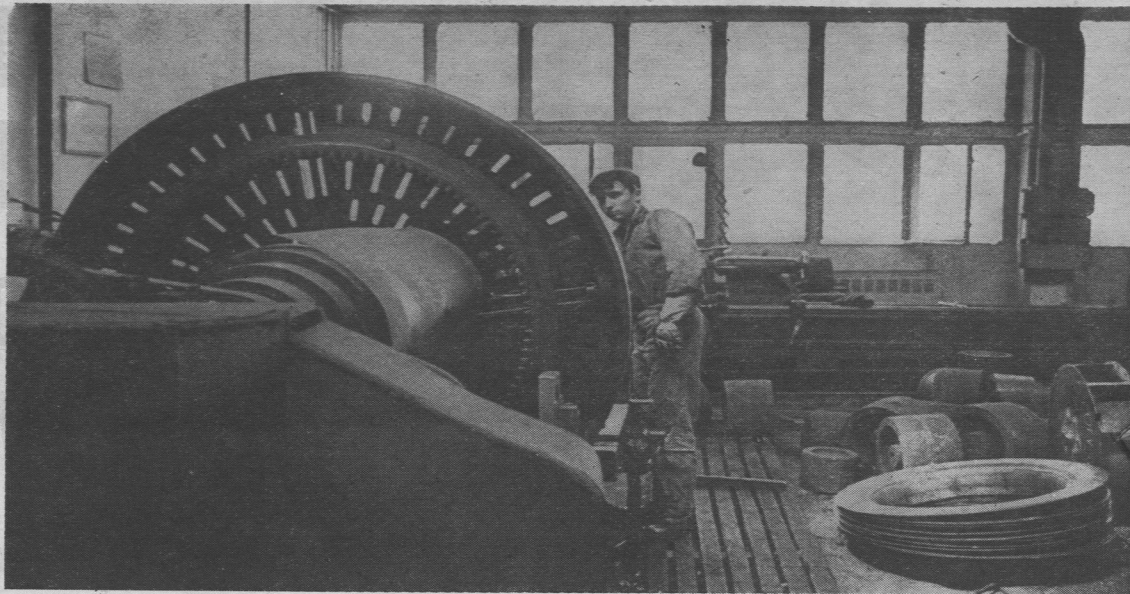
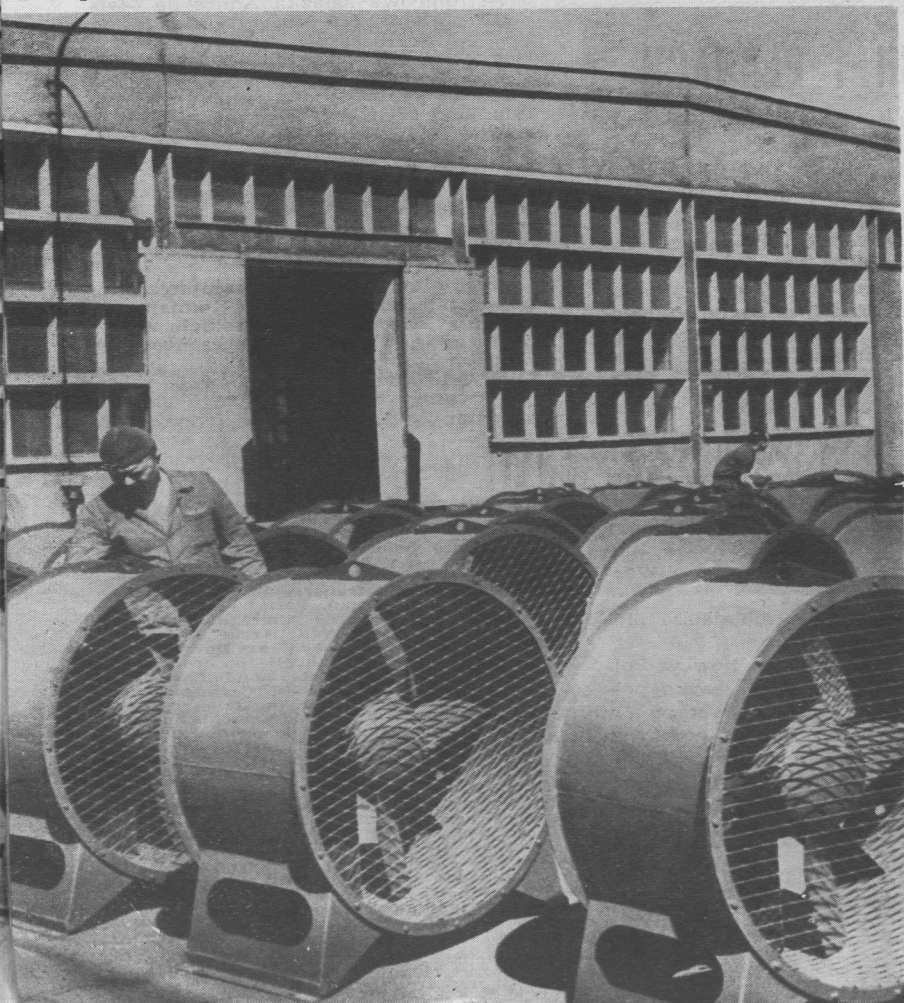
Muzeum nosi się z zamiarem otwarcia nowej sali dla eksponatów zagranicznych i w związku z tym rozpocznie starania o uzupełnienie swych zbiorów. Pragnie uzyskać brakujące odznaczenia polskie wojenne i powojenne, z których ma w obecnej chwili jedynie Krzyż Komandorski Orderu Polonia Restituta. Goście polscy przyjęli z pełną aprobatą tę decyzję rozpoczęcia starań o polskie odznaczenia.

Miejmy więc nadzieję, że — o ile wszystko pomyślnie rozwinię się — zwiedzając Muzeum Legii Honorowej będziemy mieli możliwość obejrzenia wśród medali, krzyży i orderów różnych krajów świata również i pełnego zestawu odznaczeń polskich.



Można by pomyśleć, że to komtur krzyżacki ożył. Jest to jednak robotnik w stroju ochronnym przy spawaniu elementów komory wentylatorów

adzić powietrze dla procesów technologicznych i odprowadzić zepsute



Przy pomocy tego olbrzymiego koła obrabia się żeliwne elementy wentylatorów

ZAGADNIENIU ochrony otoczenia człowieka, tzn. czystego powietrza i wody, poświęca się ostatnio w Polsce dużo uwagi. Nie jest to jakiś problem ulamkowy, lecz pierwszoplanowy. Jest to zresztą, jak wiemy — poza tym problem ogólnoswiatowy, i po raz pierwszy w dziejach Organizacji Narodów Zjednoczonych sprawa walki o czyste powietrze i czystą wodę stała się tematem plenarnego posiedzenia ONZ. Generalny Sekretarz ONZ, U Thant, na tym posiedzeniu odczytał raport, sporządzony w tej sprawie przez specjalistów kilku krajów m.in. Polski.

Raport stwierdza wyraźnie, że zanieczyszczenie powietrza i wód w krajach uprzemysłowionych przybrało tak alarmujące rozmiary, że tylko natychmiastowe rozpoczęcie, jak mówią czasopisma fachowe, totalnej mobilizacji ludności dla III wojny światowej, jaką prowadzić trzeba z ogólnym wrogiem ludzkości, zanieczyszczającym powietrze, rzeki i oceany, uchroni świat od katastrofy.

Problem przybrał również w Polsce poważne rozmiary. Mimo wielu inicjatyw i wysiłków, mimo że zainstalowane w ostatnich latach urządzenia wentylacyjne i odpylające uniemożliwiły przedostanie się w powietrze blisko 1 mln ton pyłów i tlenków siarki, ogólna ich emisja w powietrze w okresie minionego 20-lecia podwoiła się — bo uwielokrotniła się produkcja przemysłu i ilość pojazdów mechanicznych, głównych trucicieli.

Stworzenie nowego Zjednoczenia, „Klima-Wentu”, z siedzibą w Katowicach, było jakby odpowiedzią na apel U Thanta, praktycznym echem z Polski na jego słowa. „Klima-Went” będzie koordynował zadania wszystkich przedsiębiorstw tej branży, zarówno w zakresie projektowania, konstruowania i prowadzenia prac naukowo-badawczych, jak i produkcji u-

ządzeń wentylacyjnych, odpylających i klimatyzacyjnych.

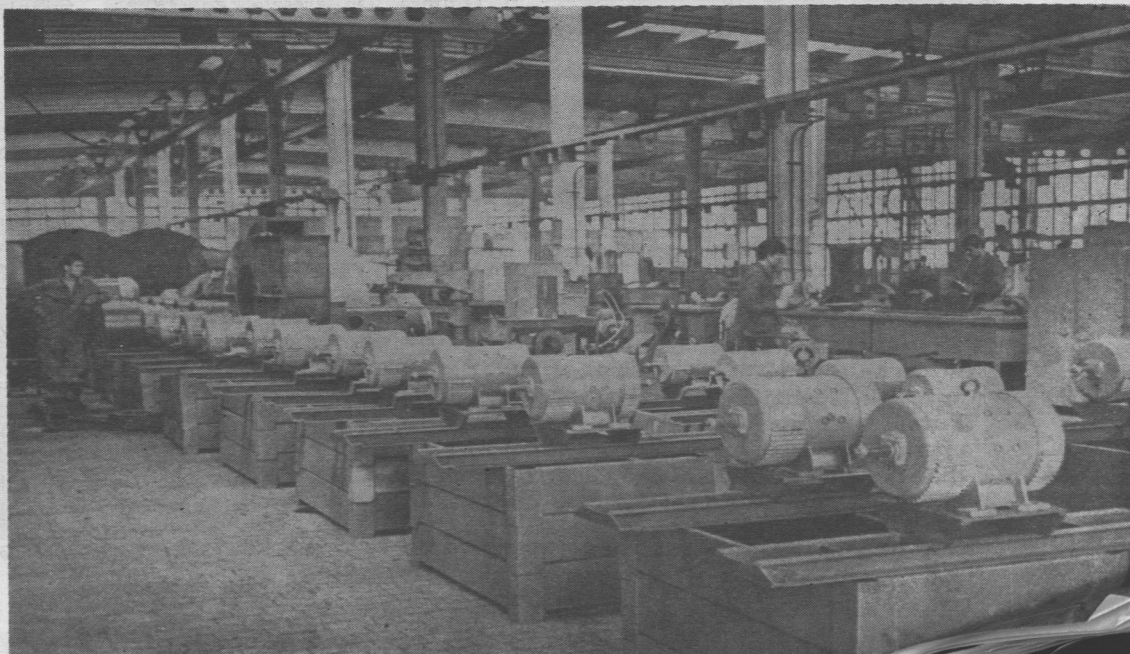
O wielkości zadania powierzonego nowemu Zjednoczeniu świadczą choćby liczby z zakresu emisji zanieczyszczeń wszelkiego rodzaju do atmosfery przez zakłady przemysłowe. W skali rocznej same tylko przemysłowe zakłady produkcyjne wysyłają obecnie przez swe kominy spaliny, których pyłki w skali rocznej przedstawiają ciężar 4 mln ton oraz tlenki siarki w ilości 2 mln ton.

W ramach akcji walki o czyste powietrze Polska jako drugi kraj na świecie po Wielkiej Brytanii, wydała w 1968 r. specjalną „Ustawę o ochronie powietrza atmosferycznego przed zanieczyszczeniem”; powołała w 1968 r. do życia przedsiębiorstwo „Opam”, zajmujące się opracowywaniem dokumentacji technicznej i budową urządzeń do odpylania powietrza atmosferycznego; w styczniu br. Rada Ministrów wydała uchwałę o „ochronie lasów przed ujemnymi wpływami szkodliwych pyłów i gazów wydzielanych przez zakłady przemysłowe”; aż 40 placówek naukowo-badawczych prowadzi badania i eksperymenty, których celem jest utrzymanie czystości powietrza.

Malborska Fabryka Wentylatorów zatrudnia dziś ok. 400 osób. Główna jej produkcja to wentylatory oczyszczające powietrze. „Klima-Went” przewiduje, że zostanie ona poważnie rozbudowana. Ilość robotników zostanie wprawdzie tylko podwojona, ale produkcja — czterokrotna. Obok wentylatorów produkowane będzie również urządzenia odpylające.

Z grodu czarta, z dawnej stolicy Zakonu Krzyżackiego, gospodarka narodowa otrzymuje rokrocznie tysiące dużych wentylatorów przemysłowych, które do hal fabryczno-przemysłowych w zakładach produkcyjnych doprowadzają świeże powietrze i wytłaczają zużyte i rozrzedzone spaliny. (JR)

W hali montuje się wentylatory ogólne, podobnie jak samochody, na taśmie bieżącej



MIŁE WSPOMNIENIA O STUDENTACH WARSZAWSKICH

Szczegóły z tournée po Burgundii

Defilady poprzez ulice miasteczek i wsi witane były owacyjnie przez ludność

Z wielką radością przyjęli wszyscy Polacy zamieszkali w Dijon i na terenie całej Burgundii wiadomość, że zespół studentów Politechniki Warszawskiej został odznaczony drugą nagrodą na Międzynarodowym Festiwalu z okazji Święta Wina i Winnej Latorośli. Była to zresztą podwójna nagroda: Srebrna Kolia za całość występów i — dodatkowo — Srebrna Płyta za wysoką jakość występów muzycznych. Wszyscy cieszyliśmy się, że polska młodzież wystąpiła z tak świetnym programem, tak dobrze przygotowanym i — dzięki temu — wracała do Kraju triumfalnie, z dwiema nagrodami.

Radość nasza była tym większa, że studentów z Politechniki Warszawskiej szczerze polubiliśmy. Byli sympatyczni, weseli, bardzo uprzejmi w stosunku do starszych, koleżeńscy i bezpośredni w obcowaniu z młodzieżą. Na nasze pytania o Warszawę, o inne polskie miasta odpowiadali chętnie, wynajdywali kolegę, który właśnie z danego regionu Polski pochodzi i opisywali nam, jak tam obecnie jest, jakie zmiany nastąpiły w okresie powojennym, co nowego zbudowano. Słuchaliśmy tych opowiadań z zapartym tchem, zwłaszcza ci spośród nas, którzy rzadko mogą sobie pozwolić na daleką podróż w odwiedziny Polski.

Okazji do takich spotkań było bardzo dużo, bo zespół Politechniki występował w wielu miejscowościach departamentu Côte d'Or. Cała ludność francuska tych miejscowości owacyjnie witała grupę i gorąco oklaskiwała wykonywane przez nią pieśni, tańce. Do popularności polskich studentów przyczyniały się również bardzo wydatnie recenzje w prasie. Były one bardzo dodatnie, a w wielu wypadkach nawet entuzjastyczne. Gdy polscy studenci pokazali się na ulicy jakiegoś miasta, słyszało się głosy: Voilà les Polonais! Ils ont bien mérité la récompense pour leur magnifique travail!...

I tak przez dwanaście dni... Przez pełnych dwanaście dni pieśni i tańce polskie rozbrzmiewały we wsiach i miasteczkach Burgundii budząc zachwyt i sympatię dla naszego starego Kraju.

Miasteczko Grésilles było pierwszym, do którego zawitali warszawscy studenci. Ledwie przebrzmiała fanfara heraldów, zapowiadających Święto Wina, a już pojawili się w Gresilles krakowiacy, łowiczanie, górale i ułani polscy, aby zaprezentować swój repertuar. Po występach nastąpiły przemówienia, w których władze miejskie wyraziły podziękowanie za miłą wizytę.

„Podobało się, w tym osiedlu młodzieży i robotników, że pierwsza grupa folklorystyczna przybyła z nieśmiertelnej Polski — napisał lokalny dziennik. — Z tego kraju, który ćwiartowany, miazdżony, poddawany męczeństwu w ciągu tysiąca lat swej historii odradzał się cudem swej energii i żywotności”

Tłumy mieszkańców Montbard dobiły się o miejsca w sali Domu Młodzieży i Kultury w dniu występu zespołu Politechniki Warszawskiej. Za interesowanie było tym większe, że ludzie dowiedzieli się już z prasy o tym, że Srebrna Kolia i Srebrna Płyta Wielkiego Festiwalu przypadły w udziale studentom polskim. Powitano ich gorąco już podczas defilady przez miasto. W czasie występu oklaskiwano szczególnie mocno inscenizację na temat nocy świętojańskiej oraz popisy doskonałej 12-osobowej orkiestry.

Bardzo okazałe zaprezentował się zespół Politechniki Warszawskiej w pochodzie na ulicach Châtillon-sur-Seine. Na czele maszerowała orkiestra miejska, a za nią młodzi Polacy ze sztandarem, ze swą kapelą, zespół w pełnym sześćdziesięcioosobowym składzie.

„Widzowie nie zapomną prędko tego cudownego folklorystycznego występu pełnego rytmu, olśniewającego kolorami, wdziękiem, niewątpliwie najlepszego ze wszystkich, jakie można było oklaskiwać dotychczas w ramach widowisk Międzynarodowego Święta Wina”. — Taka była opinia miejscowej gazety.

W ostatnich dosłownie chwilach przed powrotem do Polski zespół z Warszawy odwiedził Fontaine-les-Dijon, witany przez mera p. Souny z małżonką, zastępców mera i radnych miejskich, miejscowego proboszcza księdza André Philbée i inne osobistości. Silne wrażenie wywierały na wszystkich zebranych stroje ludowe zespołu. Podziwiano ich krój, barwy, bogactwo haftów, różnorodność poszczególnych regionów.

Fontaine-les-Dijon przyjęło Polaków serdecznie i gościnnie. Zawiazały się od razu miłe kontakty przyjacielskie pomiędzy studentami a młodzieżą francuską i przyjęcie odbyło się w doskonałej atmosferze.

Dużo było spotkań, dużo pozostało miłych wspomnień. Możemy być zadowoleni i dumni z wizyty naszych młodych rodaków z Warszawy. Godnie reprezentowali Polskę. Byli ambasadorami jej czaru, młodości i dynamizmu.

SLIMAK Z BURGUNDII

KTO ZNA ICH LOSY?

Członkowie Ochotniczego Hufca Pracy Technikum Przemysłu Drzewnego ze Wschowy odkryli w czasie społecznych robót porządkowych na terenie wsi Ochla koło Zielonej Góry przedmioty po francuskich jeńcach wojennych z hitlerowskiego stalagu 8-C w Zaganu.

Wśród znalezisk, zlokalizowanych w gruzach zburzonego obiektu, jest m.in. 348-stronicowa książka André de Mais pod tytułem „La Nouvelle Arche de Noe” oraz broszura napisana przez Henry Bordeaux, której tytuł brzmi: „De J. A. Akademie Français — La Peur de Vivre”, podpisana ołówkiem Raymond Lonis, nr obozowy 26306, Komando 95.

Obie te pozycje noszą pieczęcie stalagu 8-C. Znaleziono również fragmenty papieru, którym opakowana była paczka do Raymonda Lonis, datowana przez pocztę jeniecką na 10 lutego 1942 r. z adresem nadawcy: Paris — La Chapelle.

Przedmioty, którymi zainteresowana została zielonogórska Komisja do Badania Zbrodni Hitlerowskich wskazują, że na terenie zniszczonego w zagadkowych okolicznościach obiektu mieli najprawdopodobniej swoje robocze kwatery francuscy jeńcy wojenni z komando 95. Losy ich są jednak nieznanne.

Que sont-ils devenus?

L'Agence polonaise de presse communique: A Ochla, près de Zielona Góra, il a été découvert des objets provenant des prisonniers de guerre français du camp hitlerien Stalag 8-C de Zagan. Parmi ces objets, un livre de 348 pages de André de Mais dont le titre est „La nouvelle Arche de Noe” et une brochure écrite par Henry Bordeaux „La peur de vivre” sur laquelle on trouve la signature au crayon de Raymond Lonis, n° de camp 26306, Komando 95. Ces deux positions portent le cachet du stalag 8 C. On a également trouvé des fragments du papier d'emballage recouvrant le paquet adressé à Raymond Lonis où est portée l'adresse de l'expéditeur Paris-La Chapelle et portant la date de la poste des prisonniers (Kriegsgefangenenpost) du 10 février 1942.

La Commission de Recherches des crimes hitleriens de Zielona Góra indique que le camp fut détruit dans des conditions étranges et que les papiers proviennent sans doute de prisonniers de guerre français du commando 95 ayant sans doute leurs quartiers de travail en cet endroit. Le sort de ces prisonniers est resté inconnu?

ANNA MASIEWICZ z POTIGNY o SWOICH STUDIACH i PLANACH



Anna Masiewicz jest już dziś „starą” warszawianką. Rozpoczęła obecnie III rok studiów polonistycznych na Uniwersytecie Warszawskim. Do Polski wyjechała w 1967 roku. Pierwszy rok spędziła w Łodzi na kursie przygotowawczym, po czym rozpoczęła normalne studia na polonistycie. I ani się obejrzała, już jest na III roku.

Co ją skłoniło do studiów w Polsce? Polubiła ojczyznę swych rodziców jeszcze będąc dzieckiem, na koloniach letnich w Spale i Mielcu. Zaznała wtedy tyle życzliwości, tyle serdeczności, że bardzo chciała przyjechać do Polski na dłużej. Swoje też zrobiła szkoła polska w Potigny, prowadzona przez p. Gintera. On zresztą, gdy Anna Masiewicz dochodziła do matury, bardzo ją do wyjazdu na studia do Polski zachęcał, bardzo jej w tym dopomagał.

Tak więc Anna została studentką polską. Nie myślał nigdy dawniej o tym ani jej ojciec, który przyjechał do Francji w poszukiwaniu pracy, ani matka, pochodząca z Lubelskiego. Ojciec, górnik w kopalni rudy, początkowo w Bretonii, następnie w Potigny w Calvadosie, nie doczekał się powrotu córki z Polski. Zmarł wtedy, kiedy Anna zamierzała rozpocząć naukę w jego Ojczyźnie. Gdy teraz przyjeżdża na wakacje do Potigny, wita ją tylko matka i brat. Anna zresztą stara się podczas wakacji pracować i trochę zarobić, by za własne pieniądze móc się ubrać. W

czasie ostatnich wakacji pracowała w szpitalu w Falaise.

A jak jej się żyje w Warszawie?

— Mam stypendium. Mieszkam w Domu Akademickim w jednym pokoju z Japonką i Polką — mówi Anna Masiewicz. — Jest nam dobrze i przyjemnie. W ogóle wydaje mi się, że atmosfera życia studenckiego jest w Polsce lepsza i sympatyczniejsza. Nauka idzie mi dobrze. Lubię Warszawę i znam wiele zakątków w Polsce. Byłam już prawie we wszystkich większych miastach, znam ciekawe regiony Polski. Do całości brakują mi Mazury. Poznałam rodzinę w Kraju — w Warszawie i pod Lublinem. Pierwszy raz zobaczyłam ich dopiero gdy przyjechałam do Warszawy...

Na pytanie, jakie ma dalsze plany, Anna odpowiada:

— Po ukończeniu studiów w Polsce, chcę być lektorką języka polskiego na jednym z uniwersytetów we Francji. Może nawet będzie to możliwe w Caen, gdzie istnieje lektorat polski. Wtedy całą swoją wiedzę o języku polskim, o Polsce, będą mogła przekazać innym.

uk.

Z OKAZJI ŚWIĘTA WOJSKA POLSKIEGO



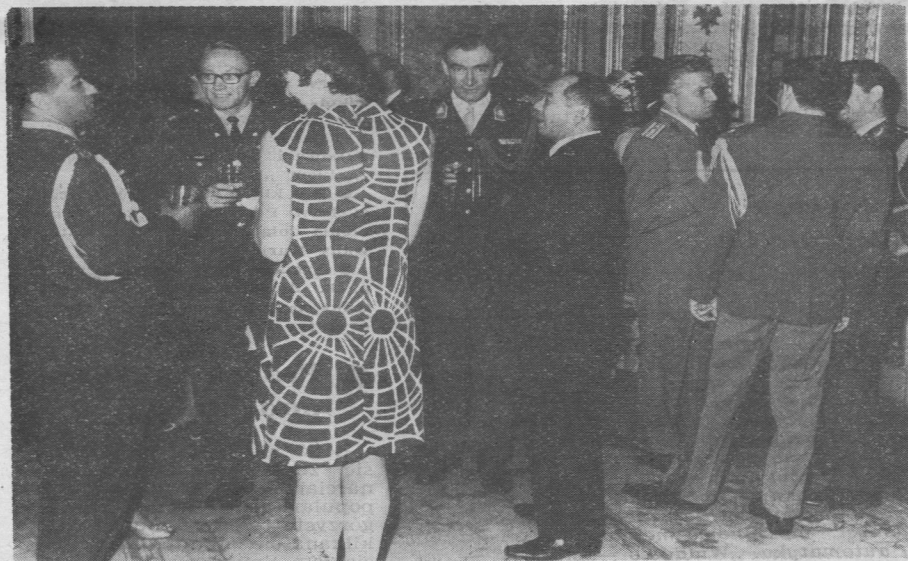
Przewodniczący grupy parlamentarnej polsko-francuskiej w Zgromadzeniu Narodowym, przewodniczący Rady Generalnej departamentu Yvelines pan Jean-Paul Palewski z małżonką (na pierwszym planie) w rozmowie z panią Eugenią Krassowską z Warszawy, przedstawicielką PRL na konferencję generalną UNESCO oraz ambasadorem Finlandii w stolicy Francji

Z okazji Dnia Wojska Polskiego Ambasador Polski we Francji p. Tadeusz Olechowski wydał w salonach Ambasady w Paryżu wielkie przyjęcie. Przybyło na nie wiele osobistości, a wśród nich senatorowie i deputowani z wiceprzewodniczącym Zgromadzenia Narodowego p. René La Combe, przedstawiciele Ministerstwa Spraw Zagranicznych Francji z dyrektorem Departamentu Politycznego p. J. Beaumarchais na czele, przedstawiciele Ministerstwa Obrony Narodowej, liczni generałowie, attachés wojskowi przedstawicielstw dyplomatycznych akredytowanych w Stolicy Francji, przedstawiciele świata kulturalnego, dziennikarze.

Przyjęcie upłynęło w bardzo miłej i przyjemnej atmosferze.



Przyjęcie było okazją do wymiany poglądów na różne tematy. Na pierwszym planie — gen. Rea



W salonach Ambasady trwały podczas przyjęcia serdeczne rozmowy gości



Admirał Lahay (po lewej) w rozmowie z radzieckim attaché morskim



Gen. de Grachet wita amb. Olechowski i z-ca attaché wojskowego ppłk Sączek



Zyczenia z okazji święta złożył ppłk Sączkowi kontradmirał gen. Legrand



● Fabryki płyt z paździerz i z... liści palmowych

W ostatnich latach polski przemysł wyeksportował 50 wytwórni płyt pilśniowych, wiórowych oraz paździerzowych. O rozmiarach tych transakcji świadczyć może fakt zdolności produkcyjnej sprzedanych zakładów stanowiącej aż trzecią część ogólnosiwiatowego przyrostu produkcji w tym zakresie. Generalnym dostawcą fabryk płyt pilśniowych, a także większych zakładów płyt wiórowych jest „Zemak”. Polska jest jednym z nielicznych na świecie producentów kompletnego wyposażenia fabryk płyt paździerzowych.

Budowane obiekty będą duże i interesujące zagranicznych nabywców nie tylko dlatego, że reprezentują światowy poziom techniczny. Gospodarka światowa odczuwa

● Zmodernizowany dworzec w Inowrocławiu

Węzłowa stacja kolejowa w Inowrocławiu otrzyma niebawem nowy budynek dworcowy, który należy będzie do najładniejszych w Kraju. W nowym budynku będzie nowoczesnie urządzonej restauracji, poczekalni z ekspresowym barem, świetlica dla podróżnych i młodzieży szkolnej. Wewnętrzne ściany budynku zdobią już kolorowe mozaiki — dzieła gdańskich artystów.

● Znów Sienkiewicz na ekranie

Włoski reżyser Luigi de Laurentis, brat Dina de Laurentisa, przeprowadził rozmowy z polskimi producentami filmowymi. W czasie kilku dni jego pobytu dyskutowano problemy koprodukcji włosko-polskiej. Wstępnie ustalono, że pierwszym wspólnym filmem ma być „W pustyni i w puszczy”, którego reżyserem będzie W. Slesicki.

● Muzeum w Stęszewie koło Poznania

Z okazji 600-lecia istnienia Stęszewa (k. Poznania) otwarto niedawno izbę pamiątek w zabytkowym domu z podcieniami. Mieszkańcy Stęszewa wyremontowali ją w czynnie społecznym. Zgromadzone tu wiele eksponatów dotyczących przeszłości miasta. W dni jubileuszowe odsłonięto również obelisk wzniesiony dla uczczenia pomordowanych w obozach i poległych w czasie II wojny światowej.

● 3000 gatunków grzybów rośnie w Polsce — tylko 36 można jeść

W polskich lasach rośnie ponad trzy tysiące gatunków grzybów, z czego połowa nadaje się do jedzenia, choć tylko 36 gatunków decyduje Ministerstwa Zdrowia dopuszczono do handlu. Ponieważ atlas grzybów wiele gatunków pomija, studenci zakładu botaniki Uniwersytetu Łódzkiego zebrali w podlódzkich lasach 140 gatunków grzybów najczęściej spotykanych w Polsce centralnej. Zbiór zakonserwowanych grzybów będzie służył celom badawczym.

coraz poważniejszy deficyt drewna, zaś materiały drewnopochodne zaczynają wypierać z obrotu — i to w bardzo wielu dziedzinach wytwórczości — drewno lite. Nowością zaoferowaną przez „Cekop” są w tym roku zakłady płyt wiórowych o zdolności produkcyjnej 100 tys. m sześć. rocznie. Oferuje się również fabryki zdolne wytwarzać płyty pilśniowe z... palmowych liści.

● Hitlerowskie złoto na dnie Bałtyku?

O tajemnicach wód Bałtyku krąży wiele legend. Gdzieś na trasie Kołobrzeg — Rugia spoczywa na dnie Bałtyku wrak statku, który tuż przed wyzwoleniem Kołobrzegu w 1945 r. odpiął w stronę Nie-

● Rozwój rybactwa nad Bałtykiem

W porcie kołobrzesckim, na tzw. wyspie Solnej, trwają prace przy budowie nowego basenu rybackiego. Duża pogłębiarka morska bez przerwy pogłębia akwen portowy. Niweluje się również tereny okoliczne, przewidziane na place składowe i miejsce lokalizacji magazynów. Gotowe są już w zasadzie betonowe opaski nabrzeży cumowniczych nowego basenu. Basen rybacki będzie służył jednostkom połowowym kołobrzesckiej flotyli spółdzielczej oraz kutrom i łodziom rybaków indywidualnych. Zmieści się tu około dwustu jednostek.

„Pan Tadeusz” w polskiej TV

Co miesiąc polscy telewidzowie zobaczą jedną księgę „Pana Tadeusza”. Wprawdzie Mickiewiczowi marzyło się, by strofy jego poezji zafundowały „pod strzechy”, ale o tak szerokim odbiorze publicznym — jak miliony widzów polskiej TV — oczywiście nie śnił nawet. Widowisko jest przygotowane przez Adama Hanuszkiewicza, specjalizującego się m.in. w nowym spojrzeniu na poetów romantycznych.

miec z ładowniami pełnymi złota. Statek z kołobrzesckim złotem — według nie sprawdzonych relacji — poszukiwany był przez Niemców jeszcze przed zakończeniem wojny. Znana jest natomiast historia baret z miedzią, które pod koniec wojny zatopiono u ujścia Odry. Jedną z nich znaleziono, druga — czeka na odkrywców. Również nie ma odpowiedzi na pytanie, co rzeczywiście zawierają ładownie dużego statku hitlerowskiego „Wilhelm Gustloff”. Wiadomo, że statek ten mający na pokładzie ok. 7 tys. pasażerów uciekł tuż przed wyzwoleniem Gdyni z portu i został trafiony torpedami na wysokości Łeby. Tu też od 25 lat spoczywa jego wrak. Nikt jednak do tej pory nie był w stanie stwierdzić co kryją jego ładownie, ponieważ „Wilhelm Gustloff” spoczywa na głębokości około 50 m i każde zejście nurka na tę głębokość kosztuje tyle, co mały... samochód. Brak więc przedsięwzięcia, które ryzykowałyby tak duże wydatki. Może w środku nie ma nic wartościowego?

Tygodnikowa GAWĘDA

- ▲ Sezonowe rozkopki
- ▲ Lepiej mniej, ale lepiej
- ▲ W roku 2000

Przez centrum stolicy ludzie chodzą tukiem, grzebią się przez szyny, w jesienne szarugi brodzą nawet niekiedy w kałuży. Nie jest to najwygodniejsze, tym bardziej że rozkopki w jednym z najbardziej nawałnicowych punktów Warszawy trwają już chyba od roku, a mają potrwać jeszcze rok. Złośliwi i dowcipni, jak zawsze, warszawiacy, powiadają, że to nawet niedługo, bo na przykład budowa tunelu pod Mont Blanc trwała od 1959 do 1965 roku, ale w gruncie rzeczy nawet ci malkontenci zdają sobie sprawę, że ma to swój sens. Warto bowiem narazić się na przejściowe niewygodny w imię późniejszych długotrwałych wygod, a budowa właściwego przelotu „w samym śródeczku Polski” ma istotne i poważne znaczenie dla przyszłego rozwoju stolicy.

O tym rozwoju dziś w Polsce myśli się poważnie, planuje dokładnie i z rozeznaniem tematu. Minęły już te czasy, kiedy każdy nowy fragment odbudowanej Warszawy wzbudzał zachwyt, rozumiały wówczas, w obliczu ruin zburzonej przez okupanta stolicy. Dziś architekci i planiści kręcą na przykład nossem na tzw. MDM czyli Marszałkowską Dzielnice Mieszkalniową, która — jak wyraził się jeden z architektów, planujących przyszłą stolicę — „ogranicza możliwości elastycznych rozwiązań urbanistycznych”. Dlatego też to wszystko, co teraz buduje się w Warszawie, robi się z myślą o tym, jak to się przyda nie tylko dziś i jutro, ale również za kilkadziesiąt lat, np. w roku 2000.

Rzecz prosta, że nawet fachowcy nie są zgodni ze sobą co do wszystkich koncepcji. Dlatego też odbywają się ciągłe dyskusje zarówno w gronie najwybitniejszych fachowców, jak i dyskusje publiczne, bo żaden warszawiak nie zgodzi się na to, by nie utracić swoich trzy groszy w takiej sprawie. Co do jednej sprawy zgadzają się jednak na ogół wszyscy: Warszawa nie powinna gwałtownie zwiększać liczby ludności: dziś liczy mniej więcej tyle, co przed wojną, tj. około 1 miliona 300 tysięcy, za piętnaście lat — jak

● Pierwsza „wieś turystyczna”

Najslabiej zaludniony w Polsce powiat (15 osób na 1 km²) odwiedza w ostatnich latach przynajmniej 300 tys. turystów rocznie. Włodarze powiatu ustrzyckiego mówią sobie, że nie mają jeszcze doświadczenia, a turystyka stawia u nich pierwsze kroki. Wypracowano jednak koncepcję rozwoju turystyki i wypoczynku. W planach jest m.in. utworzenie 12 wsi letniskowych. Pierwszą mają być Lutowiska, przyjmujące zresztą już teraz wielu letników. W przyszłości staną się one jednym z głównych ośrodków koncentracji ruchu turystycznego w południowej części powiatu ustrzyckiego.

W ostatnich latach przybyło w Lutowiskach wiele domów mieszkalnych, sklepów i warsztatów. Wieś ma pocztę, nadleśnictwo, kino panoramiczne „Strażnica”, klub „Ruchu”, bibliotekę. W najbliższym czasie zostaną oświetlone ulice i w budowie się dom kultury.

Wieś położona przy obwodnicy bieszczadzkiej, między Ustrzyka-

mi Dolnymi a Ustrzykami Górnymi, ma nieprzeciętne walory turystyczne. Lutowiska stanowią doskonały punkt wypadowy w pasmo Otrytu — na Trohaniec i Hulskie. Szlakiem z pobliskich Pszczelin można wyruszyć na wycieczkę w najwęższe partie Bieszczadów — na Bukowe Berdo, Tarniec i Halicz. Mniej wytrawni turyści mogą urządzić wypadki łatwiejszymi trasami, m. in. przez Skorodne i Polanę nad Jezioro Solińskie, czy na leżącą w bezpośrednim sąsiedztwie Lutowisk górę Berdo. Jesienią mnóstwo tu wszędzie grzybów, a w zimie stoki wzgórz otaczających wieś stanowią świetne tereny dla narciarzy.



● Mistrz kroju — królem kurkowym w Krakowie

Istniejące od przeszło 700 lat w Krakowie Bractwo Kurkowe rokrocznie dokonuje wyboru nowego króla kurkowego. Zostaje nim członek bractwa, który rozbije doświadczenie na strzelniczy drewnianego kura ostatnim strzałem. Natomiast dwa przedostatnie strzały kwalifikują na marszałków. W tym roku nowym królem został Leon Dyceń, jeden z najznakomitszych krawców krakowskich, pracujący w zawodzie 58 lat. Cieszy się on wielkim wzięciem również za granicą i ubierają się u niego przybysze z różnych krajów. Intronizacja nowego króla kurkowego nastąpiła w październiku w sali „Na kotłowym”. Marszałkami zostali Stanisław Bolechała i inż. Litwin.

● W centrum Łodzi, przy zbiegu ul. Kilińskiego i Traugutta zbudowane będzie podziemne przejście, pierwsze w tym mieście.

● Siedziba International Society of Medical Hydrology została przeniesiona do Warszawy, gdyż prezesem, sekretarzem generalnym i skarbnikiem wybrano Polaków.

● Włoskiej fotoreporterce Marii-pii Vecchi, o której pisaliśmy w „Tygodniku Polskim”, przyznano „Medal Tysiąclecia” i odznakę „Zastużonego dla kultury polskiej”.

● W wielkim konkursie na pomysły racjonalizatorskie i mechanizacyjne zgłosiło się w całym Kraju 20,025 osób z 1583 fabryk.

● W Warszawie obradowali eksperci-górnicy z 15 krajów.

● Najlepszą telegrafistką na dalekopisie w Polsce (389 uderzeń na minutę) jest Agnieszka Frydrych z Wrocławia.

● W Koninie nadano nowej szkole podstawowej imię „Powstańców Wielkopolskich”.

● Fabryka w Olsztynie wyprodukowała 3-milionową oponę ze znakiem „Kormoran”.

● Do klubu dzienników liczących w Polsce ponad 25 lat istnienia dołączył bydgoski „Ilustrowany Kurier Polski”.

● Armator brytyjski z Cardiff P. F. D. Williams podpisał kontrakt na zakup w Polsce statku o 32 tys. ton nośności.

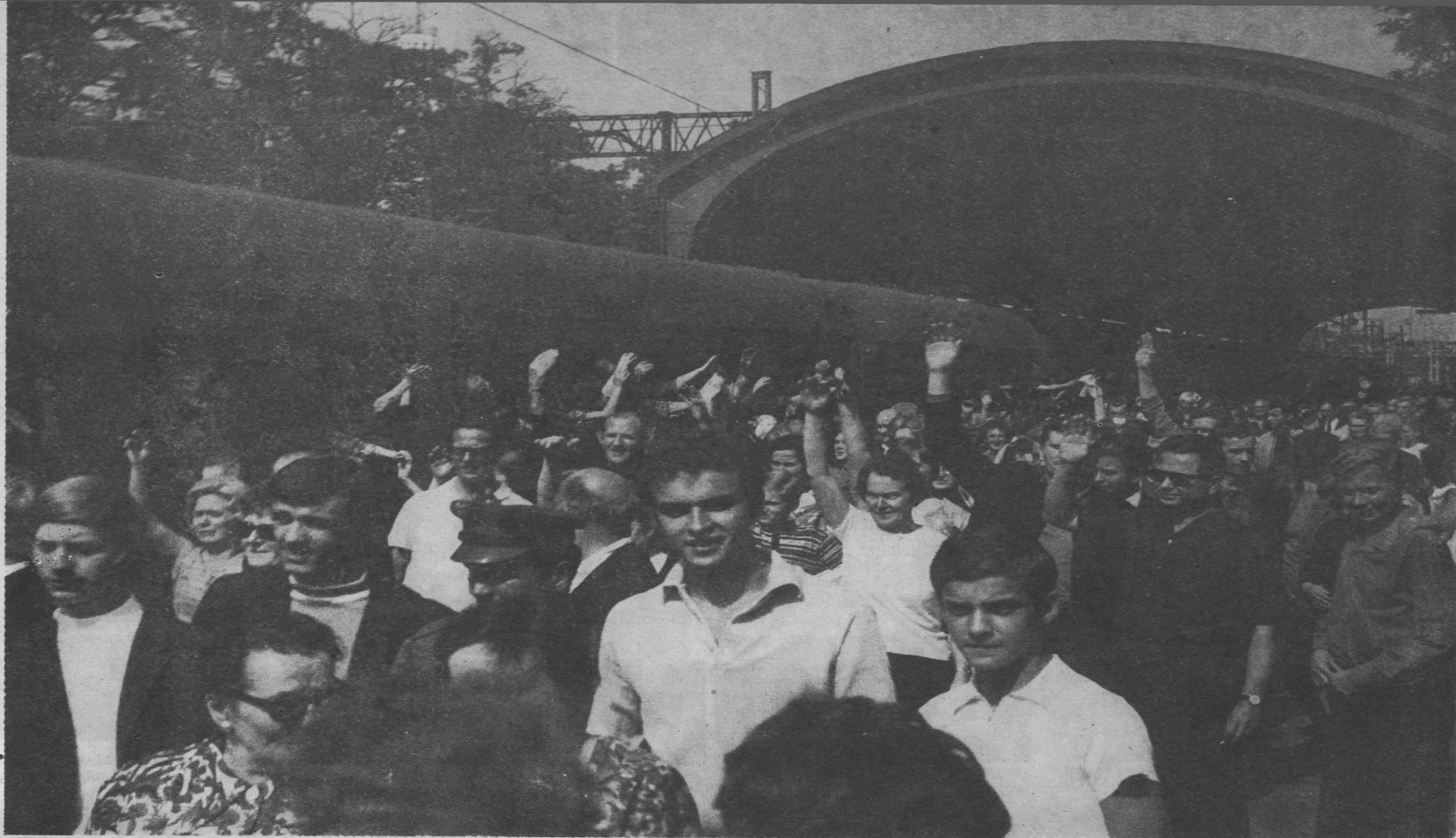
● Proces o „górze pod Łodzią”

Łódź nie może poszczycić się zbyt wieloma terenami narciarskimi. Tym większą popularnością cieszą się więc góryste tereny w odległym o kilkanaście minut jazdy pociągiem Smardzewie, zwanym powszechnie „łódzkim Zakopanem”. Dla dalszego uatrakcyjnienia terenów tej miejscowości postanowiono w tym roku zainstalować tu wyciąg.

Ostatnio jednak z ostrym protestem przeciwko projektowi wystąpił właściciel terenów.

Gdy narciarzy było niewiele, nie protestował on przeciwko zjazdowi z jego góry, tym bardziej, że przy okazji wpadali do niego na kawę z mlekiem i jajecznice. Kiedy jednak pojawiły się tłumy turystów, rolnik odmówił płacenia podatków twierdząc, że narciarze zniszczyli mu jesienne zasiewy. Na wieść o zamierzonej instalacji wyciągu zapowiedział, że odda sprawę do sądu, aby ten rozstrzygnął, czy narciarze mają prawo do swobodnego poruszania się po jego gruntach.

Czy dojdzie do takiego procesu, jeszcze nie wiadomo, gdyż władze turystyczne Łodzi zamierzają sprawę załatwić polubownie i opłacać rolnikowi jakiś czynsz dzierżawny.



Z Dworca Głównego w Poznaniu rusza w drogę powrotną wycieczka z Francji

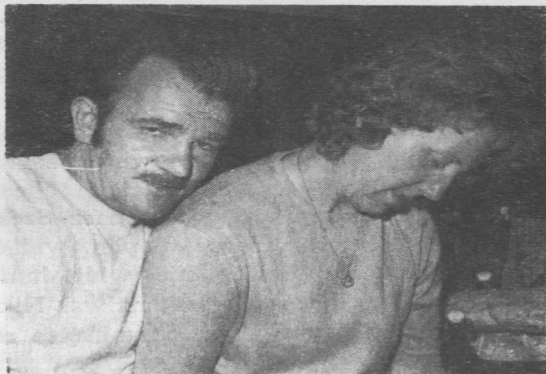


Pani Bronisława Janasik z Poznania żegna swoją ciocię z Francji, która po raz pierwszy od 1934 roku odwiedziła Polskę



Pan Franciszek Oleszczak, emerytowany górnik z Bruay-en-Artois — przed odjazdem

Teresa i Zdzisław Brodowscy z Méricourt odwiedzili rodzinę w Tychach i Wałbrzychu



TŁOK NA PERONIE

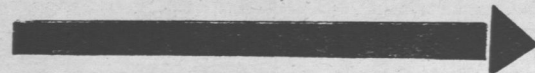
DWORZEC Główny w Poznaniu. Wokół długiego węża wagonów gęstnieje ciżba. Różnobarwne stroje, złocisty blask trąb wielkiej kolejarskiej orkiestry, narastający, niecierpliwy gwar pożegnań... Za chwilę odjedzie do Francji pociąg z wielką 650-osobową wycieczką zorganizowaną przez firmę Gralla z Lens. Jeszcze pani Stanisława Gralla rozdziela ostatnie miejsca, jeszcze poszukują się i dobierają na powrotną drogę przyjaciele, jeszcze obładowani paczkami z tłumem odprowadzających członków rodziny, przyjaciół i znajomych wpadają na peron dworca głównego w Poznaniu mieszkańcy Avion, Douai, Lens, Escudain, Méricourt i tylu, tylu innych miejscowości, jeszcze panowie kupują na drogę ostatnie butelki doskonałego żywieckiego piwa... Ostatnie uściski krewnych, pożegnania, rady na drogę, upomnienia, by po powrocie do domów szybko napisać...

Już dyrygent wzniosł w górę pałeczkę, już wypełniły się szerokim oddechem płuca muzyków — i jak nie utnie orkiestra siarczystego oberka! Potem nad cichnącym peronem płynie rozlewna melodia kujawiaka, świergocą klarnety jak skowronki w polu, srebrzyście dzwonią trąbki czystym, wysokim dźwiękiem, jakby kto kosę klepał na szerokiej łące, grubym głosem basują helikony, na które gapi się przejęta dzieciarnia, a bęben i talerze rytm wybijają

skocznie aż same nogi taktów podejmują, jakby to nie peron dworca był, a biała podłoga wiejskiej izby.

Pani Władysława Koperska już od 1923 roku mieszka we Francji. W tym roku przyjechała na wesele wnuczki. Odwiedziła swoje dawne Rybno w powiecie Sochaczew, „w guberni warszawskiej” — jak mówi. Wpadam jej w słowa. Sochaczew? Ja też przecież jestem z Sochaczewa, z ulicy Warszawskiej! Śmieją się życzliwie słuchacze, patrzmy sobie w oczy, ucieszeni nagle wspólną pamięcią jarmarków w Sochaczewie, czystego nurtu rzeki Bzury, kaczeńców i nenufarów, ruin zamku mazowieckich ksiąząt, naszego dzieciństwa, które chociaż w innym czasie — ale przecież na tej samej ziemi miało...

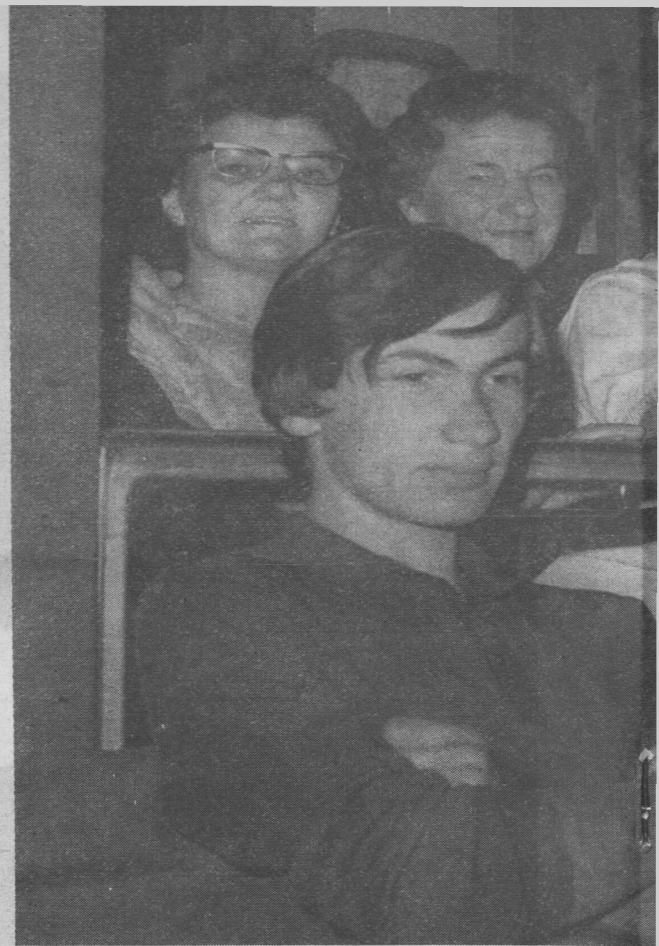
— O, bardzo mi się udał ten przyjazd — zwierza się pani Stanisława. Widziałam się z dziećmi, z całą rodziną. Śliczna jest Warszawa. Mam tam siostrę, dwóch braci i ich rodziny. Oprawdzali mnie po Warszawie. A jakie piękne było wesele mojej wnuczki z domu Bugajna z Francuzem Zarzak. Cała uroczystość weselna odbyła się w Szczawnie Zdroju. Bardzo się wzruszyłam przemówieniem pani merowej ze Szczawna udzielającej ślubu cywilne-





Rose Cykor z Douai i Teresa Hawrylak z Escaudain pod opieką uroczej mamy — pani Ireny Hawrylak

TŁOK NA PERONIE



Ostatnie chwile. W oknie — od lewej — pani Zofia Peconka, pan Wiktor Staniewski ze wsi Borzęciczki (pow. Krotoszyński)

Dalszy ciąg ze str. 11

go. Mówiła jak ksiądz w kościele! Potem był ślub kościelny — i wielka uczta z tańcami. Dawno się tak nie bawiłam!

Znowu gra kolejarska orkiestra. Na peronie wiruje w walcu pani Teresa z Valenciennes ze swym kawalerem, którego nie widziała od 35 lat! Jej brat przeprosza partnera i sam tańczy teraz z siostrą. Ostatni w tym roku taniec na polskiej ziemi, którą opuścił 45 lat temu. O wycieczce do Polski organizowanej przez Agencję de Voyage Gralla dowiedzieli się z roznoszonych po domach ulotek. „Zwiedziliśmy w Polsce Ziemię Rzeszowską, Szczecińską, Śląsk, wytańczyliśmy się, popiliśmy wódki ze hej” — śmieje się pani Teresa...

Emerytowany górnik z Bruay-en-Artois w Pas-de-Calais — pan Franciszek Oleszczak po raz trzeci od II wojny odwiedził Polskę: w 1960, 1962 i teraz. Porównuje obecny obraz polskiej wsi z dawnymi czasami. „Mam brata w Biłgoraju, w Lubelskiem. Widziałem teraz bardzo duże zmiany. Ja widzę Polskę jakby nową Amerykę! Cała wieś jest murowana i wciąż się rozbudowuje. Gdyby jeszcze wszyscy chcieli tak szczerze i ciężko pracować jak my pracujemy we Francji!...”

Z organizacji wycieczki jest zadowolony. Owszem, przydałoby się kilka wolnych miejsc w wagonie, aby można było swobodnie porozmawiać z sąsiadami w przedziałach, ale całość jest zorganizowana sprawnie. 24 godziny trwa podróż i tanio jest skalkulowana!

Uroczą pani Rose Cykor z Douai jest zachwycona swoimi górskim i śląskim strojami ludowymi, które na pamiątkę kupiła w Polsce. Pani Wiktoria Ojczunda z Rouvroy i Eleonora Ma-stalercz z Avion — cieszą się kryształami ze Szklarskiej Poręby; pani Eleonora kupiła też w Szczecinie naszyjnik z bałtyckiego bursztynu. Oprócz Szczecina zwiedziła także Warszawę, Kraków i Poznań. „Ach, wszystko jest piękne w Polsce!” Była też w kopalni soli w Wieliczce. Wspomina przepiękne położenie Dzierżoniowa Śląskiego, piękne nowe osiedla mieszkaniowe w Krotoszynie, muzea Warszawy i zabytki Krakowa — a także — czerninę

i kaczkę z jabłkami, przygotowaną na jej cześć przez panią Staniszewską we wsi Borzęciczki.

Uśmiechnięta pani Rose z Douai najmilej wspomina kapuśniak, barszcz swojski i pierogi. Pani Annie Glaubert z Rouvroy najlepiej smakował — bigos. Pani Wiktorii Ojczunda — kielbasa z kiszoną kapustą, a pan Jan Dec z Sallaumines swoje wrażenia zamyka w krótkich słowach: „Très bonne accueil, très bon amusement”, zaś Edward Urbaniak — jego sąsiad z Sallaumines — dorzuca: „Très bon accueil, très bon air!”

Pani Teresa Brodowska urodziła się we Francji. Z wizytą do rodziny przyjechała wraz z mężem Zdzisławem i dziećmi. Pokazują grupowe zdjęcia przed Pomnikiem Powstańców Śląskich w Katowicach, wspominają wielkomiejski szyk nowego ronda katowickiego, z grozą i smutkiem mówią o Oświęcimiu... „Te okropne bloki — i te włosy pomordowanych — tego nie można zapomnieć”.

Pani Zofia Peconka po raz pierwszy odwiedziła Polskę w 1966 roku. Teraz po raz drugi. Wszystko tu jest ładne. Najbardziej oczarowała ją polska gościnność — i ta orkiestra na dworcu, „która nas żegna jak bliskich. Mam nadzieję, że znowu za rok przyjadę do Poznania i Bydgoszczy”.

Trzej bracia Jędrzejak z Maubeuge — André, Henryk i Stanisław przyjechali do Polski za namową rodziców. Jakże cieszyli się ich krewni w Galewie, Poznaniu i Magnuszewie! „Pobyt w Polsce był za krótki — mówi p. Stanisław. — Wspaniałe były polskie żniwa i uroczystości dożynkowe, świetne zabawy i uroda polskich dziewczyn...” „Bardzo nam się podoba ta polska zieleń — dodał p. Henryk. — Tu jest więcej parków niż u nas, chociaż miasto jest wielkie, ludzie nawet na balkonach wszędzie mają kwiaty, to jest bardzo miłe...”

Pani Elżbieta Staniszevska z Condeille-Valenciennes wspomina przedwojenne czasy i porównuje swoje wspomnienia z obecnymi wrażeniami. „Jaki piękny jest nasz Szczecin! Wszystko jest teraz inaczej, lepiej, widać ten dostatek. W całej Polsce nie widziałam ani jednego bosego dziecka, nawet na wsi. Nikt nie jest głodny, a przecież przed wojną to różnie bywało”.



Ach, cóż to za orkiestra! Ile radości, werwy, ile romantyzmu dalekich podróży i serdecznych wspomnień z Ojczyzny przywiodła skoczne i rzewne melodie polskie

Pani Stanisława Gralla z niewyczerpaną energią i humorem troszczy się serdecznie o każdego uczestnika swojej wycieczki. Noblesse oblige! A firma „Gralla” z Lens, to już przecież cała instytucja w ruchu turystycznym! Obok, pani Waleria Kaczorowska z Sallaumines i pani Bronisława Tomaczak z Billy-Montigny





...nka, p. Zafia Grzesiak, przyjaciółki pani Eleonory Mastalerz, którą odprowadzał brat, (z synem) z córką Elżbietą i synem Wiktozem. Radość z pobytu, smutek z rozstania



A oto „scena zbiorowa” z przemiałą panią Stanisławą Gralla. Obok — w kolejarskim mundurze Michał Andrzejak z Buku, powiat Nowy Tomyśl, który odprowadza swą ciotkę z Rouvroy (Lens) — panią Wiktoria Ojczunda, w towarzystwie pani Walentyny Matuszczak z Wrocławia. Te miłe panienki to siostry Glaubert z Rouvroy: Lilliane i Monique, a w oknie nad nimi rodzice: pp. Anna i Bolesław Glaubert



Henryk, Stanisław i André Jędrzejakowie najmiej wspominają „zabawy i ładne panny w Poznaniu, Galewie i Magnuszewie”. To ich piąta wizyta w Polsce



Gości z Francji urzekł pietyzm dla pomników historii, miłość do zieleni i kwiatów oraz rozbudowa wsi i miast... Oto fragment nowego centrum Poznania

Pani Bronisława Janasik z Poznania odprowadza swoją ciotkę, która mieszka koło Valenciennes. Trzydzieści dziewięć lat nie widziała swych rodzinnych stron! Teraz ociera pożegnalne łzy i wzruszona mówi: „Bardzo mi się podobało — i dziękuję wszystkim za dobre przyjęcie — i za wszystko, co mi okazali”. Orkiestra gra marsza...

Na peron wkracza podtrzymywany przez żonę i dwie kolorowe hostessy — pan Augustyn Gralla z Lens. Nie zmoła go ciężka choroba, chciał tak gorąco znowu przyjechać do Polski, zobaczyć Rodaków, odprowadzić ich na powrotną drogę do Francji w tej wycieczce, którą zorganizowało założone przez niego biuro podróży — Voyages Gralla. Teraz nie jest nawet w stanie powiedzieć choćby kilku słów do mikrofonu. Dławi to wzruszenie, ociera tylko wolno spływające po policzkach łzy. Oto jest na ziemi, z której wyrósł. Oto polska go wita orkiestra, jego, śląskiego powstańca, na którego głowę Prusacy nałożyli wielką cenę — kilka tysięcy marek... Dziś ta ziemia, o którą walczył, jest wolna od pruskiej przemocy.

Włodzimierz STRZYŻEWSKI

P. S. W jednym z najbliższych numerów „Tygodnika Polskiego” zamieścimy rozmowę z panią Gralla podsumowującą miniony sezon turystyczny.

Orkiestra gra walca... Pani Teresa z Valenciennes tańczy z bratem, który po raz pierwszy tego roku odwiedził Polskę. Obok — jej dziewczęca miłość — dziś siwowłosy mężczyzna, którego nie widziała 35 lat...



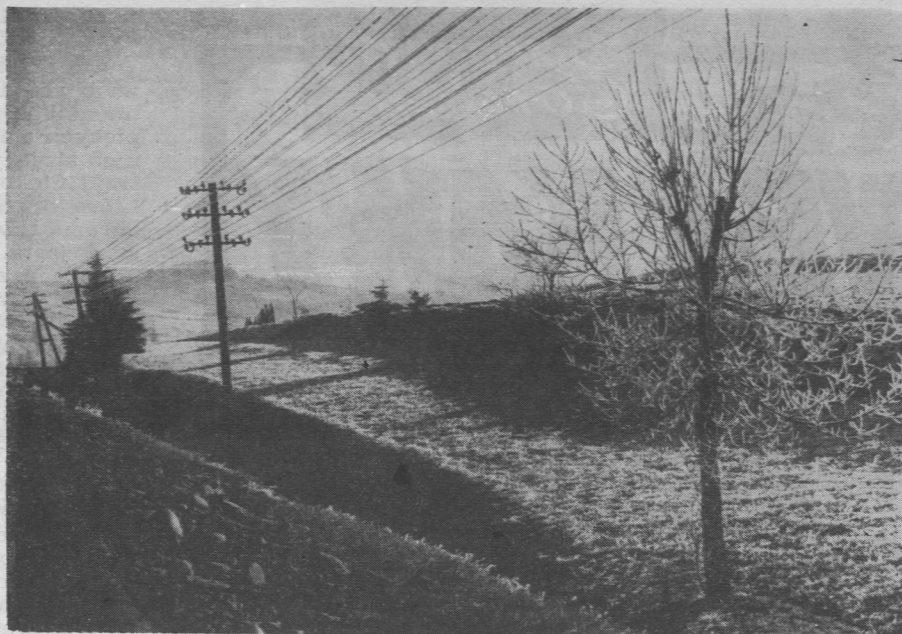
JEAN III SOBIESKI ET LE JARDINAGE

Le roi Jean III Sobieski aimait le jardinage. Dans les moments de liberté que lui laissait parfois la dignité de souverain du royaume, il prenait la pelle et s'en allait s'adonner au travail de la terre, dans les environs du palais de Wilanów.

Un certain printemps alors qu'il était occupé à transplanter de jeunes arbres sur le parcours conduisant au château, (aujourd'hui allée de Wilanów), un jeune noble de Mazovie, à cheval, s'approcha de lui et s'enquêrit de la route du château. Le souverain renseigna le cavalier et chercha à savoir ce qui l'amenait. Après avoir écouté patiemment de quoi il en retournait, il demanda: „Que ferez-vous messire, si le roi rejette votre requête? Et bien je lui dirai d'aller embrasser ma jument sous la queue!” fut la réponse.

Curieux de la réaction que son interlocuteur ne manquerait pas d'avoir à sa vue Jean III le reçut quelques heures plus tard. Dès que le jeune noble apparut devant lui, il l'interrogea: „Et bien que ferez-vous maintenant messire, si je refuse?”. Le cavalier du matin ne perdit pas contenance: „que dire, votre Majesté, ce qui fut dit fut dit, la jument est attachée à la haie”.

Tout porte à croire que le roi se réjouit de cette audacieuse réponse, ne se fâcha point et répondit favorablement à la requête.



Les petits matins sont frisquets et, sans distinction, le givre habille d'argent le brin d'herbe, l'arbre et les fils électriques. Cette image de la région de Zakopane annonçait les neiges déjà tombées.

EN COURANT... EN COURANT...

● La Palmeraie du jardin botanique de Cracovie doit être restaurée. Les palmiers ont tellement grandi qu'il faut surélever le toit. Les travaux sont rapidement conduits en raison de la venue de l'hiver.

● Plus de 200 ouvriers des chantiers navals de Gdańsk continuent leurs études dans des écoles supérieures. Depuis plusieurs années des ouvriers décident d'améliorer leur qualifications en suivant des cours et l'entreprise leur facilite cette possibilité.

● A Toruń, s'est tenue une conférence internationale consacrée à la con-

servation des tableaux sur toile. Les spécialistes de Pologne et de nombreux pays de l'ouest surtout, ont échangé leurs dernières expériences en matière de conservation.

● Un avocat de Łódź, L. Slugoeki est un passionné de Stendhal. Il est l'unique polonais à faire partie de l'Association des amis de Stendhal et il collabore à la revue „Stendhal club”. Auteurs de plusieurs études écrites en français, sa dernière oeuvre est intitulée „Stendhal et Sagan” et elle a été traduite en langue italienne.

● A Toruń, des travaux sont en cours pour l'aménagement d'une promenade de près de deux kilomètres sur les bords de la Vistule. D'ici deux ans, Toruń s'enorgueillira de posséder la plus belle promenade de Pologne au bord de ce fleuve.

● Legnica, en Basse-Silésie est connue pour la fabrication de ses pianos, construits en trois versions. Des 3400 pianos construits cette année, 25% ont été exportés en direction de l'Italie, de la Norvège, de la Suisse et de la Hongrie. Après les travaux de modernisation en cours, 5000 pianos par an sortiront des ateliers.

Un Mexicain à Varsovie

DISONS-LE tout de suite. La personne que nous allons vous présenter n'est pas un touriste de passage enchanté par les charmes multiples de la Pologne. José Calero Elorduy a pour domicile fixe Varsovie. Il y a peu de temps encore, il possédait une villa à Mexico, „Villa Varsovia” était son nom. Au cours d'un des multiples voyages qu'il fit en Pologne, José Calero se présenta un jour devant un notaire et légua sa villa à l'état polonais qui consacra la somme retirée de la vente en des dons sociaux, suivant le désir du donateur qui lui-même est venu s'installer définitivement en Pologne.

Pourquoi cet amour de la Pologne chez ce descendant d'une grande famille mexicaine, juriste et économiste, professeur de droit international, diplomate, écrivain et journaliste?

Il faut retourner à l'année 1939. José Calero est étudiant à l'université de Berlin quand la seconde guerre éclate. Il abandonne ses études et arrive à obtenir du ministère de la propagande une accréditation de correspondant de guerre étranger.

Cet admirateur de la culture allemande ressentit un premier choc quand il reconnu en ses amis allemands de Mexico des agents de la Ve colonne de Hitler. A la mi-septembre de 1939, avec un groupe de correspondants étrangers, il arrive en Pologne, pays qui allait devenir sa seconde patrie trente ans plus tard. Les Allemands ne montraient aux correspondants que ce qu'ils avaient envie de montrer, mais une fois, en achetant un chauffeur, il fut le témoin d'une exécution massive. Quand il évoque la scène atroce, les fosses creusées, les rangs de femmes, d'hommes et d'enfants nus, un enfant la tête écrasée contre un tronc d'arbre par un officier SS..., il tremble encore d'indignation. Il connaît tous les fronts

allemands, polonais, français, russe, partout il observe et prend des notes.

Quand le Mexique entre en guerre, il est interné dans un camp puis envoyé à Lisbonne d'où il regagnera son pays. Il publie un livre „La croix en fil barbelé” avec, en-sous-tire „La tragédie de l'Europe vue par un Mexicain”. Le livre connaîtra quatre éditions. Il a décidé de lutter contre la guerre et pour cela il se consacre à l'étude du droit international qu'il enseignera ensuite.

Il revient à Varsovie en 1962 pour trois ans, en tant que conseiller commercial du Mexique. Ensuite il séjournera plusieurs fois en Pologne à titre privé. Il le dira à une journaliste mexicaine, sa sympathie pour la Pologne est née quand il vit le courage aussi bien des militaires que de la population civile durant les hostilités de la dernière guerre.

Et cet homme qui a vu tant de choses et connaît le monde entier, décide de venir s'installer définitivement à Varsovie. Il s'y consacre à sa dernière passion: il fait venir du monde entier tous les livres traitant de l'histoire et de la littérature mexicaine et latino-américaine pour enrichir la bibliothèque qu'il a fondé à l'Ecole Supérieure des Langues étrangères, de l'Université de Varsovie.

L'appartement de M. Calero est souvent envahi par les étudiants venus s'informer de l'histoire et de la culture du Mexique, ils écoutent des disques, discutent avec le maître...

„Je pense qu'on devrait inoculer la solidarité internationale en l'âme de la jeunesse, je pense qu'une connaissance mutuelle des nations est un besoin”.

Dites de la bouche de José Calero, ces paroles ne sont pas vides de sens, il consacre sa vie à leur donner un reflet pratique.

L'air du temps

„Il siffle, flote, flote, hou, hou, hou...” chantais-je du temps de mes vertes années. Il ne siffle pas, il siffle, il souffle, il s'exaspère il s'acharne, en un mot il est tout à fait impossible à vivre ce vent d'automne! Les merles joyeux du platane d'en face l'ont senti venir, au début de la saison, ils ont lancé une dernière trille ont donné quelques coups d'aile pour ne plus revenir, ils montrent la philosophie de la fourmi „mieux vaut prévenir que guérir”. Un de perdu, dix de retrouvés! Là, je suis prête à revoir certains côtés négatifs de mon attitude envers la morne saison, car ils sont revenus. J'aime beaucoup les corbeaux de Varsovie, nulle part ailleurs je n'ai vu de pareils citadins. Il y a bien ceux de la tour de Londres, mais ils ne s'écartent pas de leur décor, à Trafalgar square seuls les classiques pigeons et moineaux reposent sur les fières crinières. Les corbeaux de Pologne viennent hiverner en ville, certains depuis bon nombre d'années, vu leur taille respectable. Ils marchent d'un pas lourd et majestueux qui imposent le respect; ils ne mendient pas une miette de pain, elle leur revient de droit. Quand, en plein hiver, leurs becs durs dépècent un lièvre accroché à un balcon, ils n'ont pas l'air de voleurs, ils se restaurent là où ils peuvent, un point c'est tout. Quand, posés sur une branche au-dessus d'une allée passante; ils se tiennent immobiles le bec enfoui dans leur bel habit noir, perdus en de profondes pensées philosophiques, il vous prend l'envie de leur adresser un salut ou de passer sur la pointe des pieds. Que voulez-vous, je n'y puis rien. Et si vous connaissez Varsovie en hiver, vous partageriez sûrement mon sentiment pour les corbeaux.

SONNENT LES HEURES AU MUSEE DE L'HORLOGE

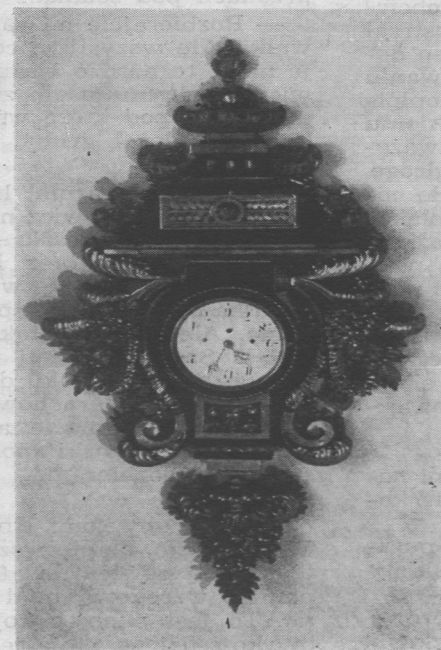
LES visiteurs de la vieille ville de Varsovie pourront voir un nouveau musée, le musée des horloges qui, jusqu'à présent,

se trouvait à l'étroit dans une pièce unique.

Le musée se tiendra dans une vieille maison actuellement en cours de restauration qui abritera également le siège des différents corps de métier et un club de jeunesse.

On pourra admirer des pièces rares impossibles à exposer auparavant en raison du manque de place, le Musée national fournira quelques horloges qu'il tient dans ses magasins.

La particularité du musée, le „clou” qui le fera remarquer, sera l'installation sur un mur extérieur, du côté de la statue de Kilinski, d'une horloge avec des personnages animés. Au moment où on entendra une vieille mélodie varsovienne, apparaîtront des figurines en bois représentant les divers corps de métier comme cordonnier, charron, tailleur, orfèvre, tonnelier etc...



Filizanka

Barbara Gordon

CZARNEJ KAWY

(11)

— Pozwolisz, że wyjdziemy razem? — spytał Piotr od niechcienia — chciałbym pójść do Teresy. Na pewno potrzebuje pomocy. Chyba nie masz nic przeciwko temu, chyba mi wolno?

Miała to być ironia, ale nie wypadła przekonująco. Wyczuwało się niepewność, może nawet zakłębienie.

Kozłowicz pomyślał: Biedny chłop. Wieczny romantyk. Czekają go jeszcze na pewno ciężkie dni. Trzeba go podtrzymać na duchu. Roześmiał się głośno i serdecznie klepnął Piotra po ramieniu:

— Ależ idź, mój Romeo. Mój Judymie. Ty jesteś cały jak z książki przepisany. I przestań układać dla siebie akt oskarżenia, dobrze? Zostaw tę robotę fachowcom.

I znów było słoneczne popołudnie, jak poprzedniego dnia, gdy placyk na skrzyżowaniu ulic stał się widownią tragicznego wypadku. Grupa kobiet zgromadziła się przed spółdzielnią, na której zamkniętych drzwiach widniał napis: *Przyjęcie towaru*. Narzekały na stratę czasu, zaglądały ciekawie do wnętrza sklepu, w którym odbywało się tajemnicze misterium obliczania zawartości kilkunastu tekturowych pudeł i kilku skrzynek. Próbowaly zgadnąć, co też takiego dobrego dostarczono do sklepu. Rej wodziła pani Aniela Blinowa, komentując donośnym dyszkantem:

— O, już obliczyli. Ona podpisuje. Nie, liczy. Coś jej się nie zgadza. Znów przeliczają karton. Nie, masło liczą. Czerwone przywieźli. Nareszcie. To niebieskie do niemożliwości gorzkie.

Kury spacerowały beztrąsko po chodniku. Po jezdni gonily się psy. Przejechała furmanka, zatrzymała się koło centrali ogrodniczej.

Na podwórzu domu pod numerem siódmym bawiła się wielka gromada dzieci. Podwórce ogrodzone było niedbale siatką poprzerywaną w wielu miejscach. Wydeptany trawnik wskazywał, iż jest to stałe miejsce harców miejscowych Robin Hoodów, Zorro, Wilhelmów Tellów, Świętych oraz wszystkich kolejnych potelewizyjnych wcieleń młodocianych amatorów bohaterkich przygód.

Kozłowicz i Lebioda przystanęli przed furtką. Można było również od podwórza wejść do domu. Niekoniecznie przez wejście frontowe. Może tędy właśnie wymykała się Teresa, tędy przemykał Piotr, kiedy chcieli się spotkać bez narażenia na obstrzał czujnych oczu, patrzących z wielu okien domów, otaczających placyk na skrzyżowaniu ulic. Za podwórzem ciągnęły się pola i opłotki. Można było tędy wydostać się z domu lub dostać do niego, pozostając nie zauważonym. W każdym razie Piotr znał tę drogę.

W chwili, gdy żegnali się, nadfrunęło coś dużego i białego. Myślałby kto, że zabłąkały ptak. Nie był to jednak ptak, chociaż coś ostrego jak dziobek boleśnie zadrapało policzek kapitana. Wrzask, który wypełniał podwórze, na chwilę ucichł. Gromada chłopców speszyła się. Kapitan był po cywilnemu, ale przecież Kramno to nieduże miasteczko, wszyscy już wiedzieli, że przyjechała ekipa MO z województwa i „szukają, kto zabił sędziego”.

— Co to? — zaniepokoił się Piotr.

Kozłowicz schylił się, podniósł z ziemi nastpniaka, który pokornie położył mu się koło nogi. Uśmiechnął się:

— Nie widzisz? Gołębie z papieru puszczają. Może to nawet nie gołębie, a rakiety kosmiczne. Popatrz, jakie zgrabne.

Od pół powiał lekki wiatr. Papierowy ptak w podniesionej do góry ręce Kozłowi-

cza zatrzepotał białymi skrzydłami jak gdyby był żywy. Jak gdyby zamierzał odrzucić. Chłopcy przysuwali się nieśmiało, całą czeredą, bo tak raźniej. Co też robi ten wysoki, barczysty jegomość z ich zabawką? Czy im ją odda?

— Czyje to? — zapytał Kozłowicz, starając się przybrać jak najpoważniejszy ton i najgroźniejszą minę.

— Moje — z gromadki wysunął się piegowaty, nieopisane ubrudzony trzynastolatek. Odważnie wyciągnął rękę — Pan mi odda. My tu zawody robimy, czyj dalej polecie. Mój poleciałby najdalej, gdyby pan tu nie stał.

Na potwierdzenie swoich słów zatoczył umorusaną ręką duże koło. W jego kręgu znalazło się rzeczywiście co najmniej kilkanaście podobnych „latadeł”. Białoszare, papierowe ni to gołębie, ni to odrzutowce upstrzyły gęsto wyrudziłą od suszy i słońca trawę.

Kozłowicz lubił dzieci, zwłaszcza chłopców. Znajdował z nimi zawsze wspólny język. Przypominały się własne chłopięce lata, nie tak beztrąskie jak dzisiejszych dzieci, trudniejsze i biedniejsze, wypełnione pracą nieraz ponad siły w gospodarstwach bogatszych sąsiadów, ale tym piękne, że zdolne zgrzebnej koszuli nadać połysk rycerskiej zbroi, a zwykłemu patykowi ciężar i ostrość miecza. Droczył się z piegusem:

— Cóż ci na to poradzę, bracie? Kolidzja nastąpiła nie z mojej winy. Twój zdalnie kierowany samolot ma widocznie źle ustawione stery. Jak ci na imię, panie inżynierze?

— Jurek. Źle ustawione stery? — Ale! — konstruktor poczuł się urażony.

— To Jurek Blina. Mieszka w tym domu — uzupełnił doktor Lebioda, podnosząc jeden z samolocików leżących na ziemi.

— Zaraz to poprawimy — Kozłowicz rozprostował skrawek papieru, ale zamiast pomóc młodocianemu konstruktorowi w poprawieniu błędu, zamiast pozaginać równiej i głębiej papierowe fałdy sterów, spytał poważnie, raptem już bez żadnego przekomarzenia się, tak poważnie, że Jurkowi nie przyszłoby nawet do głowy, iż można od odpowiedzi wykręcić się sianem — skąd wy to macie?!

— A z tej grubej książki. O tam leży, w krzakach pod ścianą...

— Pozbierajcie mi zaraz wszystkie te kawałki. Ale wszystkie, co do jednego. Muszę je mieć, to bardzo ważne — zawołał Kozłowicz i jednym susem znalazł się przy ścianie domu, pod którą wśród krzaków mizernego bzu leżał gruby, w skórę oprawiony rocznik.

Był to ten rocznik, którego brak zauważył kapitan Kozłowicz na półce bibliotecznej sędziego Muracha. Na grzbiecie pozłacany napis głosił *Berliner Illustrierte Zeitung, 1941*. Znajdował się w opłakanym stanie, okładka była podarta, spora część stron wyrwana. Ale dlaczego tak leżał i skąd się tu wziął? Stan biblioteki sędziego, charakterystyka jego stosunku do książek zasłyszana z ust Teresy Murachowej i Piotra Lebiody nie wskazywały na to, aby sędzia zwykł był w tak barbarzyński sposób obchodzić się ze swym księgozbiorem.

Kozłowicz wstał z kłęczek, trzymając oburącz gruby tom. Uniósł głowę do góry. Tuż nad nim, na pierwszym piętrze, z otwartego okna powiewała firanka. Poznał ją, pamięć wzrokową miał idealnie wyćwiczoną. To jest okno pokoju, w którym stoi biurko sędziego, stoją jego półki i w którym

sędziego Muracha dosięgła śmierć. Tak zwany gabinet sędziego.

Ale nie tylko kapitan patrzył w górę, dziwiąc się drodze, jaką przebył rocznik niemieckiego pisma, zanim padł ofiarą chłopięcych namiętności. W górę spozierał również stojący obok niego doktor Lebioda. Patrzył nie bez powodu. W otwartym oknie, z którego powiewała firanka, jak w ramie obrazu, tkwiła kobieca postać. Jej jasne włosy i jasna cera wydawały się jeszcze jaśniejsze przy czarnej sukni, którą skromnie zapięła wysoko przy szyi piękną złotą kamką. Jej wzrok obojętnie spoczywał na scenie, rozgrywanej się na podwórzu. Piętro niżej, na parterze, okno było również otwarte. Przez moment wydało się Kozłowiczowi, że w głębi pokoju mignęła i skryła się kobieca postać. Przypomniał sobie rozkład mieszkań — to tu zapewne mieszka owa siostra Urszula, tak bałwochwalczo uwielbiająca doktor Murachową.

Kozłowicz odwrócił się. Jeszcze raz tego dnia zaskoczył go dawny towarzyszy broni. Doktor Piotr Lebioda był tak blady, jak gdyby cała krew uciekła mu z twarzy. Nie protestował, kiedy Kozłowicz wyjął mu z zaciśniętej kurczowo ręki papierowy samolocik. Bez słowa skinał głową i zniknął w drzwiach sieni, prowadzącej z podwórza w głąb domu.

Zajęty podnoszeniem z ziemi rocznika i lustrowaniem okien domu, kapitan Kozłowicz nie zauważył, że prowodyr podwórkowej szajki, Jurek Blina, nie wywiązał się należycie z powierzzonego mu zadania. Nie wykonał w całości wydanego mu rozkazu. Nie wszystkie stronicie wyrwane z rocznika i obrócone na surowiec do budowy samolocików zostały wręczone kapitanowi do rąk własnych. Jedna płachta zmięta w kulę nieznacznym ruchem ukryta została w kieszeni chłopięcych spodnek. Jurek Blina uważał, że ktoś, kto popsuł taką kławą zabawę, nie zasługuje w pełni na to, by go słuchano.

Inne oczy to jednak zauważyły.

ROZDZIAŁ 7

Na ławeczce, w poczekalni komendy powiatowej, siedziało dwóch mężczyzn. W życiu codziennym wiele ich dzieliło: pozycja społeczna, zawartość kieszeni, aspiracje życiowe. Teraz mieli wszakże miny jednako-wo zafrasowane i potulne. Czuli, że sprawa, o którą tu chodzi, stawia ich obu w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Szczególną satysfakcję z tego powodu odczuwał niewątpliwie Antoni Burnas. Zerkając z ukosa na potężną postać Eustachego Solibora, przemysliwał, jaką by tu można było odnieść korzyść z tej racji, iż tak oto zrównał ich niespodziewanie zbieg okoliczności. Zrównał: to znaczy, że możnego pana Solibora los poniżył, a jego, chudopachołka Burnasa, wywyższył. Wniosek z tego oczywisty: niedługo są zniwa i jak co roku syn Solibora będzie w Kramnie wynajmować ludzi do pomocy. Burnasowie zawsze robili podczas żniw u Soliborów. Dniówkę dostawali nędzną; połowę tego, co płacą inni gospodarze innym robotnikom sezonowym, 50 złotych. W tym roku Burnas będzie robić sam, bo Wojtuś siedzi na państwowym wickie. Więc niech mu płaci Solibor sto złotych dziennie, ani złociaka mniej, inaczej honor Antoniemu Burnasowi nie pozwala.

Już miał zamiar wygłosić do Solibora ultimatum, gdy drzwi wejściowe otwarto i ukazała się w nich postać kapitana Kozłowicza, pracowicie dźwigającego pod pachą gruby rocznik pisma. Solibor poderwał się usłużnie, zgiął się w niskim ukłonie i uśmiechając przymilnie pomógł kapitanowi otworzyć drzwi sekretariatu. Kapitan skinał głową. Solibor zatarł pulchne rączki z zadowolenia i triumfująco spojrzął na Burnasa. Ten prostak nigdy się nie nauczył, że władzy trzeba się umieć przypodobać. Nigdy do niczego nie dojdzie.

— Cóż to, przenosisz tu bibliotekę sędziego Muracha? — zdziwił się Socha, kiedy Kozłowicz z rozmachem cisnął grube tomisko na biurko.

Dalszy ciąg nastąpi



Michałinka ma głos

PRAWDZIWI MĘCZYŻNA

PRAGNĘ wam zadać niedyskretne pytanie: Czy mąż pomaga w gospodarstwie? Na pewno nie. Otóż powinniście go do tego nakłonić. Bo przekonałam się, że mąż, jeśli nie pomaga w domu żonie, to nie dlatego, że nie potrafi, ale ponieważ uważa, że mężczyźni nie wypadają zajmować się babską robotą.

Jeśli ja na przykład poproszę czasem mego małżonka, aby wyniósł śmieci, to uczyni to tylko wtedy, gdy na schodach jest ciemno, aby broń Boże nikt go nie zobaczył. Bo mu nie wypada. Gdy nieraz musi mnie zastąpić w zakupach do obiadu, nigdy nie weźmie koszyka. (Jak to, mężczyzna z koszykiem?) Cebulę i marchew, którą kupi, chowa dyskretnie do teczeki, by myślnie, że nosi w niej akta i książki, a nie cebulę czy pomidory.

W niedzielę zaprosiliśmy gości. Miałam kupę roboty z gotowaniem i sprząaniem, więc poprosiłam go, by wytrzeptał koce na ganku.

— No wiesz! Jeszcze sąsiedzi mnie zobaczą, że się babską robotą zajmuję!

Bardzo mnie to rozżłościło. Postanowiłam się zemścić. Kiedy goście się zeszli i przy stole zaczęli chwalić moją grzybową zupę, powiedziałam niewinnie:

— To nie moja zasługa. Mąż mój ją przyprawił.

Spojrzano na niego ze zdumieniem, a on się cały zaczerwienił.

— To nieprawda!...

— Broni się, bo jest skromny. Ale on często gotuje obiady...

Trząsł się z oburzenia na te moje słowa.

— Doskonała pieczeń — powiedziała jedna z pań. — Gdzie pani kupuje takie świetne mięso?

— Ja? To mój małżonek chodził po zakupy. On się doskonale zna na mięsie i jarzynach.

— Nie żartuj! — zawołał.

— A cóż w tym złego? — mówiłam perfidnie. — Spójrzcie jak on wyczyścił posadzkę, aż błyszczą! I okna wymył...

Mąż zaklinał się, że to żarty, ale nikt mu już nie wierzył. A ja miałam prawdziwą satysfakcję. Nagle moja koleżanka Helcia wstała i wzniosła toast:

— Brawo! To dopiero prawdziwy mężczyzna! Nie ma przesądów i pomaga stańszej kobiecie!

Po czym przysiadła się do mego męża, a za nią uczyniły to Julcia, Dziunia i Marysia. Zaczęły go obsypywać komplementami. W końcu się rozpromienił i ustyszałam z daleka jak mówił ze skromną miną:

— No cóż, nie uznaję fałszywego wstydu. Żonie samej byłoby za ciężko, biedaczce...

Myślałam, że pięknie.

— Jeśli tak — zawołałam — to bądź uprzejmy sprzątnąć ze stołu i zajmij się kawą.

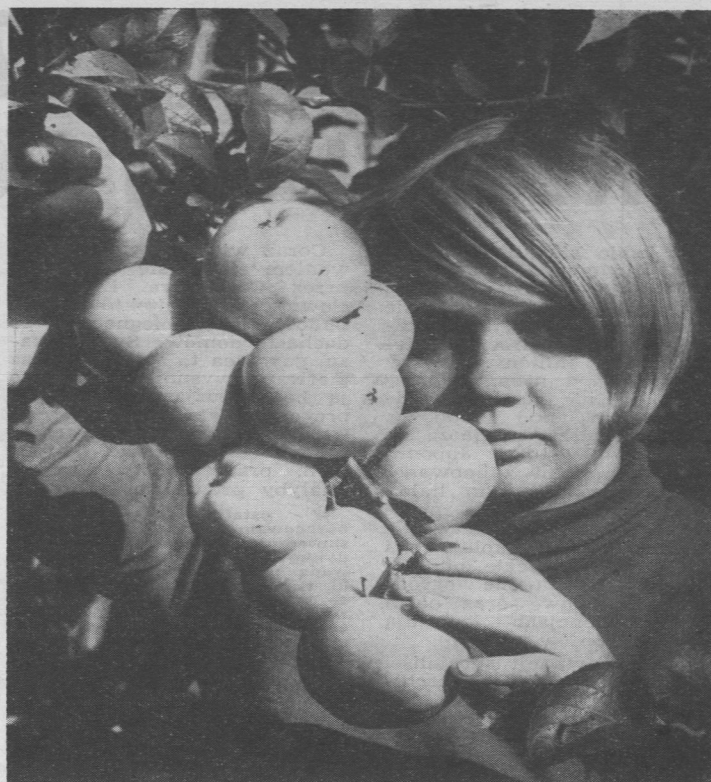
Spojrzał na mnie z wyrzutem.

— Kochana, musisz jednak zachować umiar. Sama przyznałaś, że gotowałam, sprzątałam, zrobiłam zakupy — pozwól mi teraz odetchnąć...

Jak niepyszna odeszłam do kuchni przyrządzić kawę. Dostałam mnie jeszcze z pokoju oburzony szept Helci:

— Co za kobieta! Żeby tak wykorzystywać męża. I to takiego.

MICHAŁINKA



Pramatkę Ewę wąż skusił jednym jabłkiem. Córkę nauczone smutnym doświadczeniem same zaczęły hodować piękne owoce, uodparniając się na szatańską metodę podrywania. Rezultaty okazały się zaskakujące

AU FUMET SAVOUREUX

LA PATE DE POMMES

En Pologne, cela s'appelle le fromage de pommes car la dernière étape est semblable à celle du fromage blanc, les pommes sont pressées dans un linge. Fromage ou pâte, peu importe. Si vous avez recueilli beaucoup de pommes pas très jolies dans votre verger, confectioznez cette pâte de fruits.

Pelez les pommes, coupez-les en morceaux en prenant soin de bien enlever les pépins. Mettez-les dans un récipient de terre, ajoutez un minimum d'eau, recouvrez et mettez dans un four chaud pour la nuit ou une partie de la journée. Ensuite faites-les cuire sur la poêle et passez-les par une passoire ou à la moulinette. Ajoutez du sucre, un peu d'orange confite ou un zeste de citron, des épices comme la cannelle, les clous de girofle, le gingembre etc... selon le goût et faites frire à petit feu jusqu'à ce que la masse s'épaississe complètement et qu'elle se détache du fond de la poêle. Alors seulement mettez cette masse dans un linge passé à l'eau froide, enveloppez bien en tordant les bouts et aplatissez sous une planche en laissant plusieurs jours dans un endroit frais. Ensuite enlevez le linge, votre pâte de fruits est prête et elle réglera les enfants.

Signalons que vous pouvez faire cette pâte avec d'autres fruits ou un mélange de fruits et même en faisant cuire moitié sucre

moitié miel, dans ce cas il faut surveiller pour ne pas brûler.

Ernestine DODUE



Praktyczna gospodyni

W odpowiednich warunkach można dość długo przechować jajka tak, aby nie zmieniły smaku i zapachu. Otóż do 14 dni — w lodówce w pobliżu zamrażalnika, do 6 tygodni — każde jajko owinać w bibułkę, którą należy zmieniać raz na tydzień i przechowywać w pojemniku ułożone warstwy w temperaturze 5—10 st. C.

Jak sprawdzić stopień świeżości jaj? Do słoiczka lub szklanki z wodą należy wsypać 4 płaskie łyżeczki soli (na 1/4 l wody) i włożyć jajko. Jajko nieważsze wypłynie na powierzchnię wody. Jajko mniej świeże (8—10 dniowe) nadające się do potraw i ciasta będzie zawieszona w roztworze. Jajko najświeższe (do 4 dni) nadające się do spożycia na surowo, do gotowania na miękko lub na twardo — opadnie na dno naczynia.

„SUPER BUJDA NA RESORACH”

Korespondent „Baghdad Observer”, dziennika wychodzącego w Dżakarcie (Irak) doniósł ostatnio, że tłumy ludzi odwiedzają mały dom na przedmieściu tego miasta, aby obejrzeć kobietę, w której ionicie żyje ponoć dziecko mówiące czterema językami: indonezyjskim, angielskim, francuskim i japońskim. Obiekt ludzkiej ciekawości, 23-letnia Tiut Zaharafonda twierdzi podobno, że jest w ciąży już 18 miesięcy i że dziecko zapowiedziało swoje przyjście na świat za 2 lata i to w Mekce. Pani Tiut utrzymuje, że odwiedziła już Pakistan, Japonię i Malajzję, lecz tamtejsi lekarze nie potrafili wyjaśnić dlaczego jej ciąża trwa tak długo. Wobec tego wybiera się obecnie po poradę do lekarzy w NRF... Bon voyage!

GDZIE SĄ ŻONY DLA AUSTRALIJCZYKÓW?

Brak kobiet i co za tym idzie — „okrutna smutność” doskwiera panom w Australii. Co miesiąc ponoć przybywa tam o 1000 mężczyzn więcej aniżeli kobiet. Jeśli ta sytuacja nie ulegnie zmianie, liczba mężczyzn do liczby kobiet będzie się niebawem miała jak 3:1, czyli identycznie jak w czasach, gdy do Australii przybyli pierwsi emigranci.

DŁUGOWŁOSA ARMIA

Wojskowe władze duńskie wyraziły zgodę na długie włosy żołnierzy — do stopnia kaprała włącznie. A wojskowa intendatura w Szwecji tak dalece zatroszczyła się o swoich długowłosych poborowych, że zaopatruje rekrutów w specjalne siatki na włosy, aby ciężkie hełmy nie psuły im fryzurek...

CÓRECZKA KUMBA

W zoo Lincoln Park w Chicago gorylca Mumbai doczekała się potomstwa. Sześciolatka mama nie wypuszcza z objęć małej córki Kumby, która jest pierwszym gorylątkiem od 102 lat urodzonym w Lincoln Park.

GRZYBY NA GRYPĘ

Japońscy lekarze stwierdzili, że grzyby d a n k o należą do specjalności kuchni japońskiej posiadają właściwości przeciwwirusowe. Ekstrakt z tych grzybów chroni skutecznie przed wirusami grypy.

Kącik modniści

O „midi” dobrze i źle

WSZYSTKIE znaki na ziemi i niebie wskazują, że moda dąży do stabilizacji; nie spotyka się już prawie ani skrajnego „mini”, ani sięgającego do ziemi „maxi”. Zapanowało „midi” i to nader tolerancyjne, gdyż dopuszczające duże odchylenia długości w górę i w dół. Można to określić w ten sposób, że obecne „midi” sięga od 6 cm poniżej kolan aż do kostki — w zależności od naszych gustów i naszych... nóg.

„Midi” do kostek lansowane jest prawie wyłącznie w płaszczach, zwłaszcza przeciwdeszczowych i zimowych. Jak się wydaje — sądząc z ostatnich numerów — utrwała się też nowa linia sylwetki damskiej: szczupła góra, silnie zaakcentowana talia i szeroki dół.

W kolekcjach dużo jest czer-

ni, brązu i szarości, lecz także kolorów liści jesiennych, fioleto, papryki i czerwonego wina.

Płaszczki i kostiumy szyjemy z tweedu, flauszu, flaneli i gabardyny, sukienki z kaszmiru, krepki i cienkiej flaneli. Uwaga! Szkołkie kraty znów są modne. Suknie wieczorowe szyjemy z żorżety, aksamitu, atlasu, koronki, szyfonu i brokatu.

Ostatnią nowością stanowią spodnie kończące się tuż za kolanami i stykające się z botkami sięgającymi do kolan lub w botki wpuszczone.

*

Amerykański tygodnik „Time” zamieścił ostatnio na swych łamach zdjęcie Sophi Loren w kostiumie midi stwierdzając, że „boska” Loren wygląda w tej długości

„jak opiekunka społeczna w drodze do pracy” i zapytując jednocześnie, „jak będą wyglądały w midi inne kobiety, jeżeli nawet ONA prezentuje się tak niezgrabnie”?

Midi o długości do łydki znajduje w USA nabywczyń tylko wśród nastolatek — twierdzi „Time” — które bezmyślnie kupują wszystko, co uchodzi za modne. Damsy w średnim wieku oceniają midi absolutnie negatywnie.

Ankiety amerykańskich instytutów badania opinii publicznej odkryły, że powolna inflacja cen wywołuje niechęć do wyrzucenia całej dotychczasowej garderoby i kupowania nowej, droższej co najmniej o 20 proc. W kobietach głęboko zakorzeniło się przekonanie, iż midi postarza, podczas gdy mini odmładza; że kobiety próbują wyzwolić się spod terroru mody, gdyż mają dość jej dyktatury.

W NOWYM JORKU O POLSCE

Nakiadem Sterling Co w Nowym Jorku ukazała się w ramach serii geograficznej broszura zawierająca wiele informacji o dawnej i współczesnej Polsce. Autorem jej jest były profesor polonijnego Kolegium Związkowego w Cambridge Springs — dr Robert Obojski, który w ostatnich latach był kilkakrotnie w Polsce.

Broszura zawiera informacje z dziedziny geografii Polski, opis jej klimatu i bogactw naturalnych oraz największych miast — Warszawy, Wrocławia, Krakowa, Gdańska, Poznania i Łodzi, a także spis innych miejscowości i sławnych Polaków. Dr Obojski daje też zarys historii Polski oraz przedstawia jej obecny system polityczny i gospodarczy. Jest także rozdział poświęcony ludności naszego kraju i jej kulturze, oświacie, sztuce, literaturze, życiu rodzinnemu, religijnemu, sportowi i formom wypoczynku.

POLAK DYREKTOREM ŻEGLUGI NIGERYJSKIEJ

Gdyniński specjalista, pełniący przez szereg lat odpowiedzialne funkcje w Polskich Liniach Oceanicznych — Henryk Dehmel został dyrektorem Narodowego Przedsiębiorstwa Żeglugowego Nigerii. Spośród grupy fachowców różnych narodowości Polak okazał się najlepszym kandydatem i władze nigeryjskie powierzyły mu to ważne stanowisko. Henryk Dehmel znajduje się już w Lagos.

KŁOPOTY i ROZKOSZE PRZYSZŁYCH POKOLEŃ

Ziemia się kurczy, ludzi przybywa. Problem zagęszczenia z niezwykłą plastycznością ujawnił się ostatnio w W. Brytanii, której ludność przekroczyła niedawno 53 miliony. Wyspy Brytyjskie „urbanizowane” od 250 lat nie mają już żadnych rezerw pod zabudowę. Kraj ten zresztą odznacza się najwyższym (obok Japonii) procentem ziemi zajmowanej pod przemysł (w tym hałdy pokopalniane) — dla przykładu: transport (grunty zajmowane na tory kolejowe i szosy) oraz rozległe budownictwo indywidualne (ogrodki przydomkowe oraz parki przy rezydencjach zajmują połowę gruntów ornych).

W tej sytuacji specjaliści brytyjscy, urbaniści i architekci, prowadzą ożywioną debatę nad przyszłym obrazem ich kraju.

Na pierwszy plan idą drogi publiczne. Zajmują one w niektórych regionach kraju aż 12 procent powierzchni. Część linii kolejowych została zlikwidowana, na miejsce torów położono asfalt, szosy zastąpiły trakty kolejowe. Ale to nie wystarczy.

Coraz większym zainteresowaniem cieszy się wysunięta przez Corbusiera i innych sławnych architektów idea budowy dróg biegnących po dachach domów. Swego czasu, gdy idea ta została po raz pierwszy wysunięta, przyjęto ją bez entuzjazmu. Jedną z przyczyn była zapewne obawa, że nadmierna wibracja i szum będą zagrażać budynkom, przez dachy których miałyby prowadzić jezdnie.

W ostatnim dziesięcioleciu opracowano i zaczęto stosować skuteczne metody izolacji budynków przed wibracją wywołaną przez przejeżdżające środki transportu. Próby wskazują, że w domach, po dachach których miałyby biec drogi — jest zupełnie cicho. Dzięki temu również takie budynki, jak szkoły, szpitale i domy mieszkalne, można by budować jako część zespołu, po dachach którego prowadziłaby droga. Większość tego typu projektów przewiduje budowę równoległych rzędów pięcioletnich jeden od drugiego w odległości 50 metrów. Po każdym, co piątym rzędzie domów będzie biec trasa przewidziana na trzy pasy ruchu.

Drogi, biegnące przez dachy będą stanowiły o wiele mniejsze utrudnienie dla ruchu niż drogi na poziomie ziemi. Realizacja londyńskie-

go projektu rekonstrukcji systemu dróg wymaga wyburzenia około 70 000 domów mieszkalnych. Zamieszkałych w nich ludzi zamierza się przesiedlić do innych dzielnic. Jeśli by realizowano projekt budowy dróg przez dachy domów, ludzi tych można by z powrotem przesiedlić w pobliże miejsca obecnego zamieszkania.

Ekspertci twierdzą, że warunki życia w mieście po zbudowaniu systemu dróg biegnących po dachach mogą być wygodniejsze i spokojniejsze niż przy innych rozwiązaniach systemów drogowych.

Równoległe szeregi budynków na pewnych odległościach będzie można przecinać budynkami poprzecznymi, tworząc wolne od transportu, zamknięte tereny, na których można będzie zakładać ogrody czy obiekty sportowe.

Poważnym argumentem przemawiającym dodatkowo za tego rodzaju rozwiązaniem jest lepsza jakość powietrza w mieście. Gazy spalinowe, zamiast wypełniać zaułki, tworząc sławny londyński „smog” miałyby dużo łatwiejszą drogę ucieczki.

Główna przeszkoda społeczną w budowie dróg na dachach polega na prawie własności, które broni interesów milionów Brytyjczyków. Nie chcą słyszeć o jakichkolwiek innowacjach bez wygórowanego odszkodowania.

Główna z kolei przeszkoda techniczna w budowie dróg na dachach polega na tym, że konieczna jest (przeprawiona na dużą skalę) rekonstrukcja miast. Jednakże projekt londyński otwiera taką właśnie możliwość rekonstrukcji — możliwość, jaka w Londynie być może nie nadarzy się już.

Chociaż rekonstrukcja miast jest rzeczą konieczną, Brytyjczycy wolą niewiele mówić na ten „kosztowny” temat. Bardziej ich pasjonują przygotowania do budowy miasta na wodzie. Konkretnie — ok. 24 km od wschodnich wybrzeży Anglii w pobliżu Heisborough Tail.

Projektantami tego śmiałego przedsięwzięcia, któremu nadano kryptonim Sea City, jest zespół wybitnych architektów. Z architektami współpracuje wielu specjalistów branżowych, m. in. statyków, technologów, elektryków, hydrologów itp.

Sea City ma być sztuczną wyspą, utworzoną przez coś w rodzaju 16-kondygnacyjnego amfiteatru, opartego na wbitych w dno morskie palach. Amfiteatr przerwany jest w jednym miejscu — które tworzy wejście portowe. Mieszkania i urządzenia usługowe wyspy połączone są systemem ruchomych schodów, ruchomych chodników i przykrytych promenad. Laguna obsługiwana ma być przez wodne autobusy i łodzie elektryczne. Komunikacja ze stałym lądem odbywa się za pomocą poduszkowców i śmigłowców.

Zewnętrzna ściana amfiteatru wyprofilowana została na podobieństwo litery „s”. Ten kształt ustalony został na podstawie dokładnych badań ruchów powietrza przeprowadzonych w tunelu aerodynamicznym Uniwersytetu w Leicester.

Morskie miasto przyszłości zamieszkiwać będzie ok. 21 tys. ludzi w ok. 8 tys. indywidualnych domków na wewnętrznych wyspach, utworzonych z trójkątnych pontonów betonowych zakotwiczonych do dna łańcuchami. Na pontonach znajdują się będzie również większość miejskich zakładów usługowych.

Miasto odgradzać ma od pełnego morza pas spokojnej wody, utworzony dzięki łamaczowi fal składającemu się z cylindrycznych pojemników z tworzyw sztucznych wypełnionych słodką wodą. Pojemniki te zostaną połączone elastycznymi kablami.

Projekty urbanistów brytyjskich są przedmiotem żywego zainteresowania w kręgach specjalistów całego świata. Ich realizacja dałaby konieczne doświadczenie zarówno techniczne jak i ekonomiczne w dziedzinie rekonstrukcji miast, stworzyłaby podstawy do śmielszego rozwiązywania problemu braku terenów pod budownictwo mieszkalne w krajach przeludnionych.

(„Związkowiec” — Toronto)

PANI „DZIDKA” z ROUBAIX



Państwo Pankaninowie przyglądają się pracom konserwacyjnym przy fundamentach Zamku Królewskiego w Warszawie



„Trzy świece i nas troje” — mówi p. Zuzanna Pankanin w Katedrze św. Jana w Warszawie
Foto: W. Strzyżewski

MAISON de Jeunes Filles w Roubaix przez 23 lata znany był na Nordzie z dobrej organizacji życia społecznego i pedagogicznego. Kierowniczką i wychowawczynią kilkudziesięcioposobowych grup młodych kobiet, a zwłaszcza Polek — była popularna „pani Dzidka”. Tak zwracały się do niej dziewczęta — wychowanki, dla których była powierniczką wielu sekretów, tak nazywali ją Polacy zamieszkali w Roubaix i okolicy. Od lat dwudziestych znana i ceniona za swą niemal 30-letnią działalność społeczną p. Zuzanna Pankanin — bo tak się naprawdę nazywa — była inicjatorką wielu pięknych akcji. Bogate jej zbiory archiwalne zawierają zdjęcia z obozów Harcerstwa Polskiego w północnej Francji, a także z okresu wojny, kiedy jako łączniczka pełniła służbę w szeregach Ruchu Oporu. Była harcerką i pielęgniarką, przemierzała wtedy Francję, by nieść pomoc rozproszonym rodzinom polskim i opiekować się sierotami. Uczyła języka polskiego — organizowała życie artystyczne. Ranna w ostatnich dniach wojny podczas jednej z akcji w Pas-de-Calais — witała wolność Francji w bandażach i łachmanach.

Już w pierwszych dniach po wojnie podjęła nauczanie języka polskiego. W 1948 została kierowniczką Domu Dziewcząt, przyfabrycznego pensjonatu. Tu rozwinęła swe talenty pedagogiczne, organizacyjne, społeczne, artystyczne. Początkowo „miała” 70 dziewcząt, robotniczek z okolicznych fabryk i zakładów pracy. Gdy pokazuje księgę meldunkową, ostatnia pozycja kończy się w 1967 r. pod numerem 630. Dziewczęta powychodziły przeważnie za mąż, za Francuzów, „jedna nawet za urzędnika i przyjechała mnie odwiedzić; inna wyszła dobrze za Anglika, który ma hotel, kilka za Belgów; nie pracują, a tu były szwaczkami”.

Spod pieczy p. Dzidki wyszło też wiele robotnic fran-

cuskich i włoskich, gdyż pensjonat nie ograniczał się do przyjmowania tylko Polek.

Kierowniczką przez wszystkie lata konsekwentnie, choć samorządnie, uczyła swe wychowanki... języka, śpiewu i tańców polskich. „Nie było sezonu, żebyśmy nie urządziły jakiejś większej imprezy polskiej, przedstawień. I to nie tylko w fabryce, do której należał hotel-pensjonat, ale i w innych zakładach pracy, w szpitalach, sierocińcach. Miałymy własny zespół. A jak te zajęcia przyciągały młode kobiety! Niejedną obrabaty inną drogę, gdyby nie to, że czas wolny od pracy wypełniony miały kursami kroju i szycia, nauką tańców i rytmiki, próbami przedstawień i lekcjami języka polskiego”.

P. Dzidka w ostatnich trzech latach skoncentrowała całą swą energię na zajęciach domowych. Jej mąż zaś ceniony jest jako fachowiec-przedsiębiorca, prowadzący od niedawna własny zakład tapicerski. Jego to zasługą jest piękny i nowoczesny wystrój wnętrza gmachu mecenatu w Roubaix, a także wielu innych instytucji publicznych na Nordzie. Pani Dzidka zaś służy radą i pomocą swemu synowi, studentowi pierwszego roku matematyki na Uniwersytecie w Lille.

Ostatni urlop letni rodzina Pankaninów spędziła w Polsce odwiedzając różne zakątki Kraju, krewnych i znajomych. Pani Dzidka, zawsze żywo interesująca się polskim folklorem, nasycała się jego autentycznymi barwami. Była na wielu spektaklach regionalnych, a w Warszawie odżyły jej dawne zamiłowania. Miała to miejsce na warszawskiej Starówce, w stylowych piwnicach „Krokodyla”. Gdy na jej życzenie orkiestra zagrała kilka polskich melodii ludowych, zaaranżowała spontanicznie przedstawienie — składankę tańców i śpiewów polskich. Kilka francuskich rodzin, m.in. rodzin Vincke'ów z Watrelos, Andrzejewskich z Lamberscot, małżeństwo polskiego pochodzenia ze Szwecji, grupa autostopowiczów z Danii i NRF — poszła w polskie tany pod kierunkiem pani Dzidki. (KK)

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

LIDIA WYSOCKA — Kruki k. Ostrołęki, poczta Olszewo-Borki, woj. warszawskie — bardzo chciałaby korespondować z koleżankami i kolegami z Francji i Belgii. W swoim liście do redakcji p. Lidia pisze m. in. „Korespondencja pozwoli mi poznać bliżej życie naszych Rodaków rozproszonych po świecie. Uczę się języka francuskiego w liceum. Mam 17 lat. Mogę wymieniać znaczki pocztowe, widokówki i pocztówki dźwiękowe. Oczekuję na listy”.

JANUSZ NICOS — Bystrzyca Kłodzka — WSS, ul. Okrzei 20 — pragnie korespondować z młodzieżą francuską i belgijską polskiego pochodzenia. Interesuje się literaturą, muzyką, językami obcymi, tańcem, modą, sportem. Zbiera znaczki pocztowe, płyty dźwiękowe i widokówki.

Nouvelles sportives de la Pologne et du monde

● En Autriche, s'est déroulée la première rencontre de la saison de ski alpestre. Ce fut un plein succès pour Andrzej Bachleda qui remporta le slalom-géant tenu sur un glacier à env. 3000 m, d'altitude sur le Kitzsteinhorn près de Kaprun.

● Les rencontres de la ligue de boxe touchent à leur fin. Au cours du match le plus important tenu entre les prétendants au titre de champion de Pologne par équipe; Turów de Turoszów a battu Legia de Varsovie par 14 à 6.

● Après leur victoire sur l'Albanie par 3 à 0 dans les éliminations comptant pour les championnats d'Europe, les footballeurs polonais ont rencontré la Tchécoslovaquie en un match amical qui s'est terminé par 2 à 2 et 0 à 2. Dans cette rencontre les deux équipes présentèrent une composition rajeunie.

● Les équipes polonaises de Legia et de Górnik préparent pour les matches revanche avec leurs adversaires. Legia avait

perdu à Liège contre Standard par 0 à 1 dans la Coupe des Championnats d'Europe des clubs, et Górnik gagna à Izmir en Turquie contre Goztepe par 1 à 0, dans la Coupe des Coupes.

● Lors des championnats du monde de gymnastique qui se sont déroulés à Lubjana, l'équipe féminine polonaise s'est trouvée à la 9e place.

● Les tireurs polonais se sont distingués aux championnats du monde à Phoenix aux Etats-Unis, remportant une médaille d'argent et deux médailles de bronze.

● Les rencontres des ligues de basket-ball ont commencé. Dans les deux premiers rounds, les équipes s'étant distingués sont Polonia Warszawa, Wybrzeże Gdańsk, Śląsk Wrocław et AZS de Varsovie.

● En hockey sur glace, la Pologne se la R.F.A. pour accéder aux championnats prépare pour la rencontre avec l'équipe de du monde dans le groupe A. En attendant ils ont battu Dukla Liberec 3 à 2.

Różne konkursy

STRZELANIE

HERSIN-COUPIGNY. W jesiennym konkursie strzelania kurkowego p. E. Dominiak zajął miejsce 4 w kat. seniorów, a p. Borowiak — 5 w kategorii beniaminów.

MARLES-les-MINES. Miejscowe stowarzyszenie strażackie „Jedność” zorganizowało tradycyjne jesienne strzelanie. Miejsce 3 zajął w tym strzelaniu p. S. Sieradzki z Calonne-Ricouart, 4 p. P. Andrzejewski z Bruay, 5 p. Pierre Robakowski z Marles, 7 p. Henryk Gittner z Marles.

FLESZETKI

MONTIGNY-en-OSTREVENT. Miejscowe stowarzyszenie flesztetek zorganizowało jesienny turniej. P. Raymond Śląski zajął miejsce 2, p. Kazimierz Jaworski 9, p. Józef Kliczman — 11, p. Roman Bałdowski — 12, p. Maurice Grundkowski 12 (ex aequo), p. Franciszek Fleszyński 13, p. Bolesław Bałdowski 14. W równocześnie rozgrywanym konkursie 4-2-1 p. Franciszek Fleszyński uplasował się na 2 miejscu, a p. Józef Berliński na 4.

LENS. Miejscowe stowarzyszenie miłośników flesztetek La Fine Plume zorganizowało ostatnio konkurs jesienny. W kategorii zawodowców p. Stanisław z Lens zajął 2 miejsce, a p. Smoliński z Arras — 6. W kategorii amatorów p. Szwendra z Fosse uplasował się na 7 miejscu.

Notatnik sportowca

● Sekcja judo UCS w Billy-Montigny trenuje pod kierunkiem Jean Kołodziejczak, mistrza Francji, który oczekuje niedługo sukcesów swych wychowanków.

● Judowiec, Jean-Michel Biesiada spełnił nadzieje w nim pokładane, zajmując 3 miejsce, w grupie poniżej 75 kg, w zawodach ligowych Flandre-Artois.

● Bruay w Artois jest dumne ze swojej ekipy miotaczy, która zdobyła tytuł mistrza Francji. W ekipie tej znaleźli się: Henri Warczygłowa, Henri Andrzejewski (lat 18), Claude Jorka (lat 16), i Francis Nowacki (lat 18).

● W Many ekipa pingpongistów w składzie Bielak, Pila i Andrzejewski spotkała się z drużyną Sin-le-Noble. W grze podwójnej zwycięstwo odniosła para Andrzejewski — Bielak, Beria i Słomowicz odnieśli po trzy zwycięstwa. Struck dwa, a w grze podwójnej Beria — Słomowicz.

● W czasie ostatnich w tym sezonie zawodów lekkoatletycznych w Oignies spotkaliśmy w zespole seniorów: Halyszaka — zdobywcę drugiego miejsca w skoku w dal z wynikiem 6,35 m i zdobywcę pierwszego miejsca w trójskoku (14,62 m). Za nim uplasował się Drut, który uzyskał wynik 14,24 m. W rzucie dyskiem czwarte miejsce i wynik 42,10 uzyskał Szambelan-czyk. Wśród juniorów Michalski był drugi na 100 m z czasem 11,4 sek. W drugiej grupie pierwsze miejsce zajął Tomaszczyk z czasem 11,8. On też zajął pierwsze miejsce na dystansie 600 m z czasem 1 min. 36,5 sek. Michalski był czwarty z czasem 1'43,6" a Maleszka piąty (1'45"). W skoku w dal zwycięstwo odniósł Tomaszczyk uzyskując odległość 5,63. Maleszka był piąty z wynikiem 5,37 m. W kuli Wrazidło był pierwszy z wynikiem 11,56 m, a Janczak czwarty (10,59). W rzucie młotem drugie miejsce zajął Wrazidło (33,40 m). Spośród młodzików Kapala był pierwszy na 80 m z czasem 9,2 sek. i drugi na 150 m z czasem 17,4 sek. W skoku wzwyż pierwsze miejsce zajął Bryl (1,80 m) a na drugim uplasował się Drut (1,40 m) W skoku w dal pierwsze miejsce zajął Drut z wynikiem 4,73 m.

PKO 23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK
POLSKA KASA OPIEKI S.A.

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.

■ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne

Bardzo niskie koszty i wykwalifikowana obsługa

HOTEL OPERA - LAFAYETTE

CATEGORIE **A

RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS 9-ème

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

Telefony; 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry

◆ bluzki ◆ popeliny ◆ tergal i płaszcze

PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

◆ Ceny

◆ niskie Na żądanie wysyłamy próbki

TEATR PANTOMIMY z WROCŁAWIA

WYSTĄPI PODCZAS FESTIWALU TAŃCA W PARYŻU

Polska weźmie udział w VIII Międzynarodowym Festiwalu Tańca w Paryżu. Ta wielka impreza artystyczna odbywać się będzie w Théâtre des Champs Élysées przez cały listopad, aż do 5 grudnia. Biorą w niej udział: Japonia, Indie, Holandia, Polska i Kuba. Polskę reprezentować będzie Państwowy Teatr Pantomimy z Wrocławia, kierowany przez Henryka Tomaszewskiego. Inne kraje wydelegują na festiwal balety.

Patronat nad VIII Międzynarodowym Festiwalem Tańca objęli ministrowie kultury i spraw zagranicznych, zaś przewodnictwem honorowe — Rada Miasta Paryża.

Wszelkich informacji dotyczących festiwalu zasięgnąć można w Comité de Tourisme, 7, rue Balzac, Paris VIII-ème tel. BAL 68-46. Sprzedaż biletów odbywa się w Théâtre des Champs Élysées.

Przedstawienia Teatru Pantomimy z Wrocławia, który już podczas Tygodnia Polskiego w Saint-Jean-de-Luz zafascynował publiczność, przewidziano na 24, 26, 27 i 28 listopada, godz. 20.30.

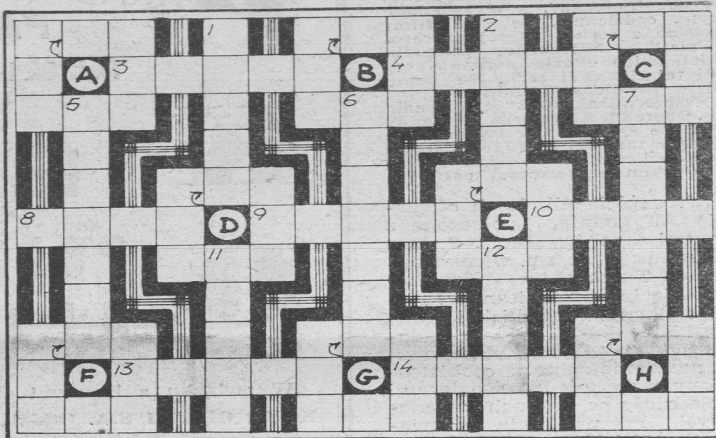
Rozrywki umysłowe

WIRO-KRZYŻÓWKA

WIROWO (dookoła liter w kółkach): A) król Polski, pogromca Krzyżaków pod Grunwaldem, B) jaskrawe przeciwieństwo, C) imitacja pistoletu, którym się straszy, D) znak wskazujący kierunek, E) osoba tak bardzo podobna do drugiej, jak gdyby była jej kopią, F) zaciąg do wojska, G) mieszkanko na poddaszu, H) rozpoznanie choroby.

POZIOMO: 3) siła rozpędu, 4) sztuczka kuglarska, 8) nie miała kłopotu i kupiła sobie prosię, 9) kolekcja, 10) spłaszczony kółko, 13) mazgaj płaczek, 14) szalas koczowniczych plemion pasterzy azjatyckich.

PIONOWO: 1) przebiegłość, bystrość, zaradność życiowa, 2) upiorne widziadło, zjawia, mara, 5) reumatyczne bóle w kościach, 6) poczucie godności własnej, duma, 7) bakterie chorobotwórcze, 11) wielkopolska wspaniałomyślność, przychylność, 12) oblicze, fizjonomia.



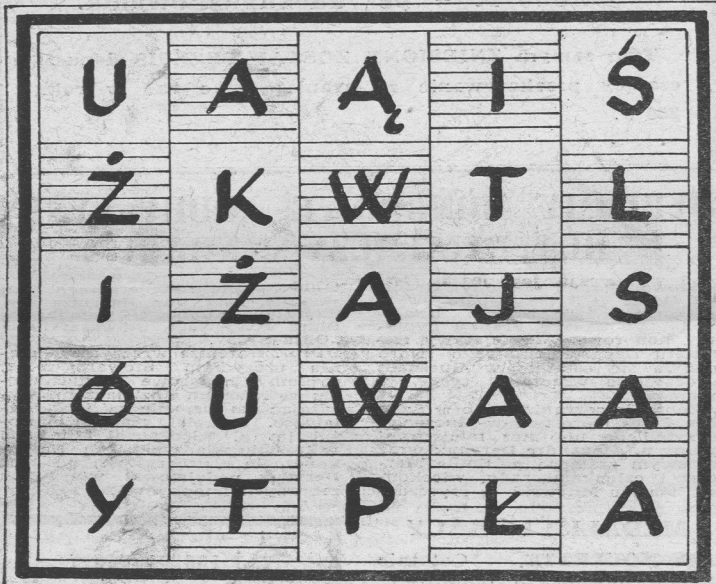
Rozwiązanie zadań z nr 42

KONIKÓWKA Z MORALEM

Biada temu sercu, które za młodych lat nie zaznało miłości. (Iwan Turgieniew)

MAGICZNE KWADRATY

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) wilk, 2) idea, 3) less, 4) kask, 5) polo, 6) okap, 7) lada, 8) opas, 9) kółko, 10) opus 11) łuna, 12) osad, 13) solo, 14) okup, 15) lupa, 16) opał, 17) druh, 18) ruda, 19) udar, 20) hart.



KONIKÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

Rozpoczynając od litery „U” w lewym górnym rogu rysunku, prosimy ruchem konia szachowego objechać wszystkie pola szachownicy i z napotkanych po drodze liter odczytać tekst przysłówia. Na wszelki wypadek przypominamy, że na jednorazowy ruch konia szachowego składa się posunięcie o jedno pole na wprost we wszystkich kierunkach i o jedno pole na ukos albo najpierw o jedno pole na ukos a później o jedno pole na wprost.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

UROCZYSTOŚĆ BRACTWA KURKOWEGO W CALONNE-RICOUART

W Calonne-Ricouart odbyła się ostatnio uroczystość zakończenia strzelania królewskiego, połączona z bankietem. Przybyło na nią wiele osobistości, a wśród nich Sekretarz Generalny Związku Bractw Kurkowych p. Witold E. Nowak z małżonką, mer Calonne-Ricouart p. Mancey z małżonką, zastępca mera p. Wabiński z małżonką i inni. Po serdecznym powitaniu gości i wszystkich zebranych prezes Bractwa Kurkowego w Calonne-Ricouart i kapitan Związku Bractw Kurkowych p. Jan Paternoga ogłosił wyniki strzelania królewskiego. Królem został p. René Fontaine, I marszałkiem — p. Sieradzki, a II marszałkiem — p. Gloriant. Wszyscy oni otrzymali z rąk p. Paternogi puchary. Mer Calonne-Ricouart p. Mancey wręczył medale pamiątkowe miasta Calonne-Ricouart p. René Fontaine, p. Sieradzkiemu, p. Gloriant, p. Kazimierz Paternoga, p. Henrykowi Pietrzakowi — sekretarzowi Bractwa Kurkowego w Calonne-Ricouart i p. Franciszkowi Paternodze — skarbnikowi.

Do późnych godzin wieczornych bawiono się i tańczono na uroczystości, która upłynęła w bardzo serdecznej atmosferze.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur, Lodelinesart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 9 F. — 90 Fr. B
półrocznie: 15 F. — 150 Fr. B
rocznie: 25 F. — 250 Fr. B

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zaki. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

PROWANSJA CZASÓW DYLIŻANSU

Dokończenie ze str. 5

postęgiwnie się spadochronami; są one w rodzaju parasola o rozpiętości czternastu do piętnastu stóp, za pomocą którego można odważnie wyskoczyć z pionącego balonu lub lądować w jakim się chce miejscu, przy czym aerostat nie musi się opuszczać na ziemię”.

Dłużej zabawił Moszyński w Marsylii. Jej opis zastępuje na osobne omówienie, zwłaszcza, że w nim jedynie zahacza autor o polonika. Zajmiemy się opisem Marsylii przedstawionym przez naszego podróżnika przy innej okazji. Tymczasem na koniec jeszcze ciekawe jego wyznaczenie:

„Gdy kiedyś ten dziarski, który chciałbym ująć w formę listów — jeśli kiedykolwiek przyjdzie mi do głowy fantazja, by go poprawić — wpadnie w

repe jakiego niezłomnego czytelnika, ów zarzuci mi bez wątpienia, że podróżuję jak to czynili niegdyś niemieccy baronowie przebywający pocztą Francję i Włochy, notując w swych dziennikach tylko epitafia (napisy nagrobkowe — przyp. red.) i obrazy, zajądając smakotyki po oberżach, uczęszczając na widowiska, sypiąc gwołi przyjemnej odmiany niekiedy w domach publicznych i unikając starannie dobrego towarzystwa. Zgadza się, że czasem naśladuję ten system, przynajmniej co do obrazów i teatrów, i mało widuję tak zwane „dobre towarzystwo”, ale nie kupuję epitafiów, jadam kiepsko, trzy razy dziennie w oberży... Wielcy tego świata są wszędzie tacy sami z matymi różnicami i nade wszystko maskują siebie. Tak więc nie wśród nich należy poszukiwać człowieka, którego cywilizacja uczyniła zupełnie innym niż go ukształtowała Natura. Trzeba zejść o szczebel lub dwa niżej i przebywać między ludem.” (Z)

TV DU 15 AU 21 NOVEMBRE

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE — 18.30 (sauf le dimanche)
VIVRE AU PRESENT — 18.35 (sauf samedi et dimanche)
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
„LUMIERE VIOLENTE” — 19.25 (sauf samedi et dimanche)
QUI ET QUOI? — 19.40 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 15 NOVEMBRE

8.55. Télé-Matin
12.02. La séquence du spectateur
12.30. Musique en 33 tours
13.15. Le sixième sens. nr. 7
13.45. Monsieur Cinéma
14.30. Télé-Dimanche
17.20. „Au nom de Dieu” — un film d'Axel Von Ambesser (Karl-Heinz Eoehm, Gert Frobe)
19.05. Les trois coups
20.40. „Le couteau dans la plaie” — un film d'Anatole Litvak (Sophia Loren, Anthony Perkins, Jean-Pierre Aumont)
22.25. Paul Eluard — une émiss. de Jean-Paul Roux (1ère partie)

LUNDI 16 NOVEMBRE

13.35. Je voudrais savoir — Le sommeil des jeunes
14.25. „Pekin Express” — un film de William Dieterle
20.30. Lettres d'un bout du monde — „La Colombie”, nr. 7
21.00. „Le rendez-vous avec quelqu'un” — un film de Marianne Oswald d'après le roman de Maurice Schumann, réal. Jean-Paul Carrere
22.35. Paul Eluard — deuxième partie

MARDI 17 NOVEMBRE

20.30. „Nanou” nr 11
21.00. A Armes égales — François Giroud (Jean Foyer — „Peut-on décoloniser une femme?”)
22.50. Les Grands moments de la boxe

MERCREDI 18 NOVEMBRE

20.30. Caméra invisible
21.20. Les femmes aussi — une émiss. d'Eliane Victor
22.10. Anné Beethoven

JEUDI 19 NOVEMBRE

15.45. Emissions pour la jeunesse
20.30. Au cinéma ce soir: Actualités, Interviews, Film: „Entrée des artistes” (Louis Jouvet, Bernard Blier, Odette Joyeux, Marcel Dalio)

VENREDI 20 NOVEMBRE

20.30. „Mannix”
21.20. Objectifs
22.20. Sérieux s'abstenir
SAMEDI 21 NOVEMBRE
16.00. Samedi et compagnie — une émission d'Albert Rainsner, réal. Barrier
19.25. Les musiciens du soir
20.30. L'avis à deux
21.20. La dynastie des Forsyte 8

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, (N) — noir et blanc
ACTUALITES REGIONALES — (N) — 19.00 (sauf le dimanche)
COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
24 HEURES SUR LA 2 (C) — 19.30
AUJOURD'HUI MADAME (C) — 14.30 (sauf lundi et dimanche)
„JANIQUE AIMEE” (C) — 15.10 (sauf lundi, jeudi et dimanche)
24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme

DIMANCHE 15 NOVEMBRE

14.04. (C) „La guerre privée du Major Benson” — un film de Jerry Hopper (Charlton Heston, Julia Adams, Milburn Stone)
15.45. (C) L'Invité du dimanche — aujourd'hui: Roman Gary
17.45. (C) Concert — Orchestre Philharmonique de 14 ORTF
19.10. (C) „Les Bannis”
20.35. (C) Cinéastes de notre temps
21.35. (N) Nosferatu le Vampire
22.20. (C) On en parle

LUNDI 16 NOVEMBRE

20.35. (C) Deux sur la deux
21.35. (C) Les chemins de l'Histoire
22.40. (C) Alain Decaux raconte

MARDI 17 NOVEMBRE

20.35. (C) Les animaux du monde
21.05. (C) „Ils étaient tous mes fils” — d'Arthur Muller (Raf Vallone, Pierre Massimi, Caroline Cellier) — réal. Agnès Delarive
22.40. (C) Harmonique — „Musique et Poésies”

MERCREDI 18 NOVEMBRE

20.35. (C) Voyage en Chine où Le Petit Livre Rouge — un reportage de François Debré et Michel Parbot
21.35. (C) Original Dixieland — Jazz Band (3ème partie) — une émission de Jean-Christophe Averty
22.40. (C) Post scriptum

JEUDI 19 NOVEMBRE

15.10. (C) „Filipper le Dauphin” nr. 8 „Capitaine Flint”
20.35. (C) „La Marquise de Brinvilliers” nr. 2 de Herbert Asmondi, mise en scène de Frantz-Peter Wirth
21.35. (C) L'Homme et sa musique — Claude Ballif, réal. Jacques Trebouta
22.30. (C) Jazz

VENREDI 20 NOVEMBRE

20.35. (C) Les dossiers de l'écran — „A la poursuite des Nazis dans le monde”
(N) „Opération Eichmann” — un film de R. G. Springsteen
(C) Débat

SAMEDI 21 NOVEMBRE

17.05. (C) Jouez sur deux tableaux
18.00. (C) Télé-Bridge
18.20. (C) „Pop 2”
20.35. (C) „Chapeau melon et bottes de cuir” nr. 6
21.25. (C) Variétés: Gala de l'UNICEF à Lausanne
22.15. (C) Pourquoi?
22.55. (C) On en parle.



Fragment procesji Bożego Ciała w Aix pod koniec XVIII wieku. Na rycinie: Mojżesz z tablicami dziesięciorga przykazań i ze złotym cielcem



Halina Frąckowiak

Napisz, proszę... do „ABC”

W POLSCE masowo powstają zespoły muzyczne i wokalne najróżniejszych grup młodzieżowych. Przy każdej okazji prezentują swój dorobek piosenkarski na estradach i falach eteru. Większość z nich skupia się przy Polskiej Federacji Jazzowej. Charakterystycznym akcentem nowo powstających zespołów jest nie tylko spontaniczność i chęć śpiewania, ale przede wszystkim przygotowanie i wyrobienie muzyczne.

Jednym z tego typu zespołów jest „ABC” w Polsce. Nazwa zespołu dowodzi raczej skromności niż wartości artystycznych.

Ostrogi muzyczne zyskało „ABC” przed dwoma laty. Dość szybko uznano zespół za jeden z najciekawszych w Polsce. Po występach na estradach, przed kamerami TV i filmowymi „ABC” wylansował już wiele szlagierów.

„ABC” rekrutuje się z młodych muzyków: kierownik muzyczny Andrzej Nebeski należy do czołowych jazzmenów; Marek Mataczyński — gitarzysta i aranżer zyskał popularność za opracowanie utworów, które stały się szlagierami; Zbyszek Korwacki, aranżer wylansował piosenkę pt. „Barwy ziemi”, nagrodzoną ostatnio na Festiwalu Sopot 70. Inni muzycy to: Andrzej Mikołajczyk, kompozytor (gra na organach) i Andrzej Michalski.

A wokaliści? Nie miałyby zapewne „ABC” tylu sukcesów na swym koncie, gdyby nie jego znakomita solistka — uroczą i utalentowaną dziewczyną Halina Frąckowiak. Przy każdym pojawieniu się na scenie prezentuje talent i muzykalność, wdzięk i nutkę marzeń ... o królownie z tysiąca i jednej nocy. Niejeden z widzów głośniejszy niż inni powtarza słowa śpiewanej przez nią piosenki: „Zabiorę cię ze sobą...” „I will take you with me”, notabene nagranej również na małej płycie w języku francuskim.

Co do nagrań — „ABC” ma ich już sporo. Ukazał się niedawno longplay ze starymi — tzn. piosenkami przed rokiem opracowanymi, do których dołączono 6 nowych przebojów, m.in. „Nie trzeba nic”, „Nie chodź do domu”, „Przeminęło z wiatrem tyle dni”, „Nie szukaj jej”, „Wspomnienie z Sopotu” i „Ktoś”. Inne utwory znajdują się na płytach składankowych. Ale to nie wszystko. „ABC” nawiązało kontakty z zespołem angielskim „The Tremeloes” i szwedzkim showmanem Janem Redke. Młodzi muzycy radzi byliby z nawiązania kontaktów z rówieśnikami francuskimi i belgijskimi, którym dedykują swoją przebojową piosenkę „Napisz, proszę” — „Ecrivez s'il vous plait” — „Write a letter...”

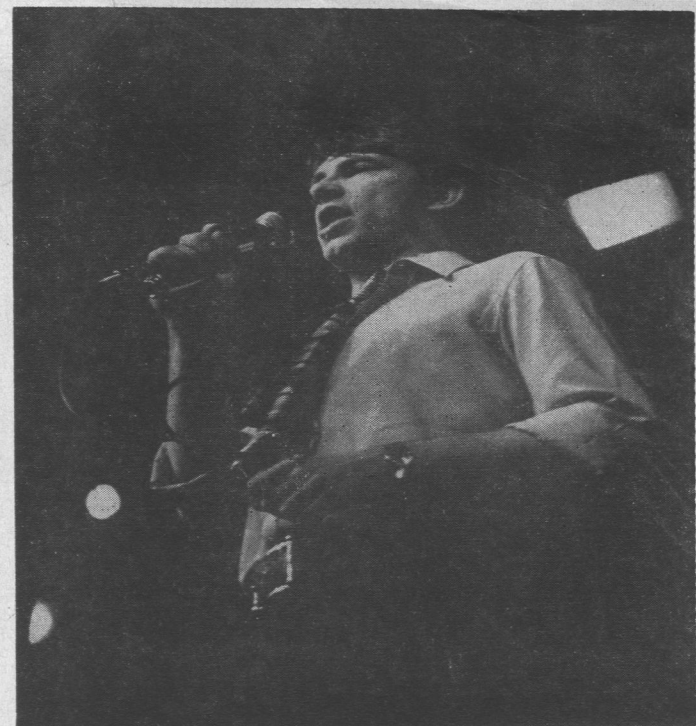
Foto: WŁODZIMIERZ OCHNIO



Ekspresja jest jej mocną stroną



Andrzej Kozłowski



Marek Gąsowski

„ABC” na estradzie

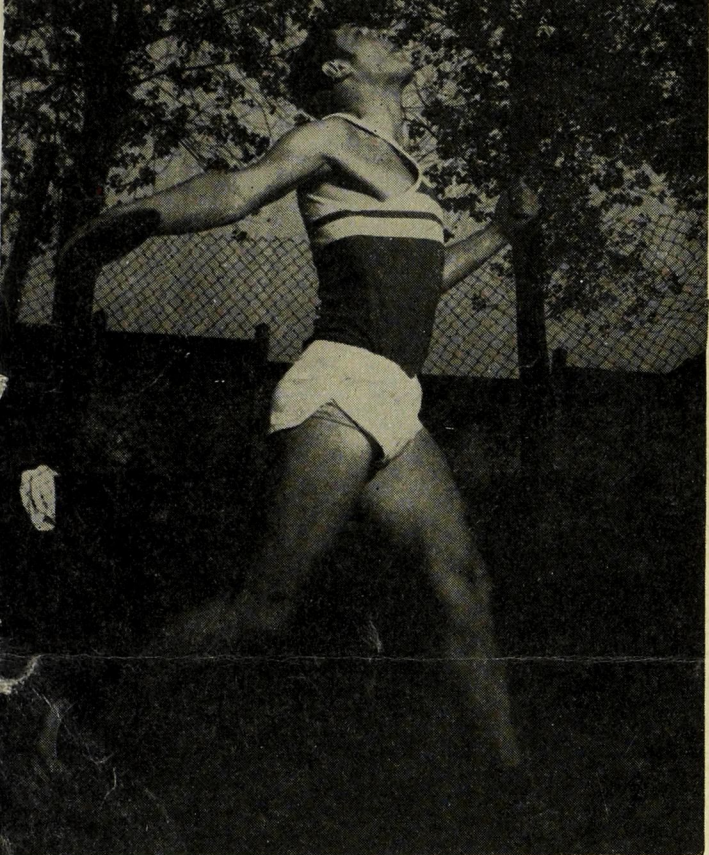
En Pologne, les ensembles musicaux et vocaux poussent comme champignons après la pluie. Ils se produisent sur scène, on les entend sur les ondes. La plus grande partie de ces ensembles est groupée autour de la Fédération de jazz. Ces groupes viennent et disparaissent continuellement, seuls quelques uns émergent et font carrière. C'est le cas du groupe „A B C”.

L'ensemble prit forme il y a deux ans. Depuis, il a à son compte maintes représentations sur scène, à la télévision, au cinéma. Il a lancé bien des chansons à succès. Les membres de l'ensemble sont jeunes et ce sont tous d'excellents musiciens de jazz, surtout le directeur musical, Andrzej Nebeski. Guitariste, Marek Mataczyński, arrange les chansons. Zbyszek Korwacki, un autre arrangeur, a lancé la chanson „Les couleurs de la terre” primée cette année à Sopot. Il y a encore Andrzej Mikołajczyk et Andrzej Michalski. Comme il n'est pas d'ensemble sans chanteur, c'est une charmante chanteuse Halina Frąckowiak qui interprète avec talent les mélodies.

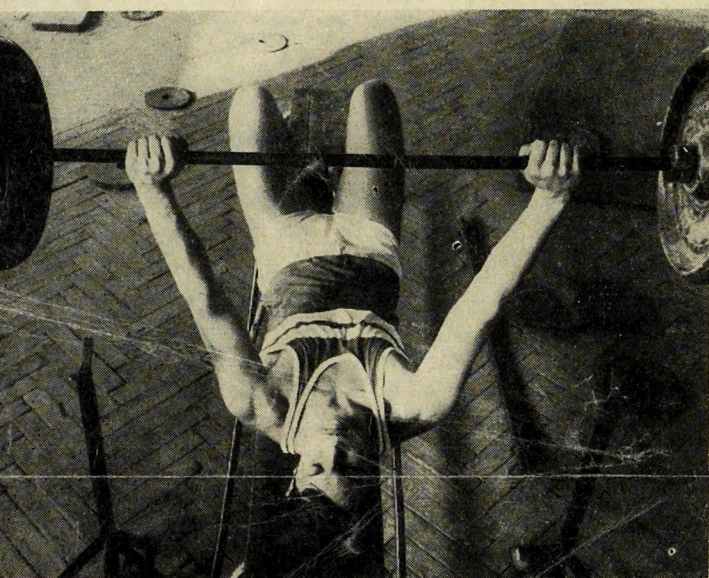
„A B C” a déjà enregistré plusieurs disques. Il est entré en contact avec des ensembles anglais et suédois. Il aimerait en faire autant avec des ensembles français et belges, d'où leur chanson „Ecrivez, s'il vous plait”.



DYSKOBOL Z HARNES



Rekord Francji, który pobił w tym roku, wynosi 58,10 m. Podczas treningów René osiąga 60 m



Wyciągnięty na ławce dźwiga René ciężary. Jest to dobre ćwiczenie nie tylko dla ciężarowców

DE tous les membres de sa famille, René est le plus grand, il est peut-être même le plus grand habitant de Harnes, avec ses 1 m 95. Il serait de même difficile de trouver une personne d'une force identique. Bien bâti, d'une santé florissante, ce beau garçon est la fierté de sa famille, de son école, de Harnes, d'Oignies et, bientôt peut-être, la gloire de la France.

Elève de seconde au lycée technique de Lens, René Gruchala est actuellement champion de France (catégorie cadets), de lancer du disque et du marteau. Au disque, il ne s'est pas contenté d'être champion de France, il a également battu le record de France avec un jet de 58,10 m. Si l'on considère que le record précédent avait été imbattu et était de 52 m, c'est là un magnifique résultat. Mais René Gruchala n'a pas dit son dernier mot, il travaille beaucoup.

L'entraîneur du stade de Oignies, M. Pierre Legrain, confirme avec conviction, les espoirs mis en René:

— Il est fort, bien bâti, a un style agréable, travaille avec solidité... Il nous donnera des satisfactions.

Il faut dire aussi que René est l'unique champion de France au lancer du marteau (catégorie cadet). 62,50 est un fort beau résultat, mais non un record. L'ambitieux garçon s'est fixé comme but l'amélioration de ce record et aussi celui de battre le record, qui est actuellement de 63,13 m.

M. Legrain reprend:

— 90% des sportifs qui s'entraînent sous ma direction sont d'origine polonaise — dit-il. — Quels résultats ils ont obtenu! Outre Gruchala, il y a Bernard Turbański, cette année champion de France des juniors au décaathlon; il y a Bernard Bryl, le meilleur cette année au saut en longueur. L'entraîneur attaché à Gruchala est aussi un Polonais: Broniek Błoński.

Le père de René est à l'origine de sa carrière sportive, il rêvait de voir son fils footballeur. Il l'accompagnait au stade, l'encourageait et son but fut atteint. René devint un sportif, simplement il passa du ballon rond à l'athlétisme où, on peut le dire sans crainte, il fait preuve de talent, car rester deux fois champion de France à un si jeune âge, n'est guère aisé.

Les plans d'avenir de René sont très raisonnables. Il sait qu'une fois atteints les plus beaux records de France et du monde, viendra le moment où il faudra s'effacer devant les plus jeunes. Il voudrait être alors professeur d'éducation physique. Après le lycée, il pense entrer au Centre régional d'Education physique et sportive à Lille et obtenir un diplôme de professeur de gymnastiques dans les lycées. Ces dernières études ne gêneront nullement ses entraînements, au contraire, elles l'aideront à obtenir les succès futurs de cette carrière sportive si magnifiquement commencée.

Les photos qui accompagnent cet article nous montrent René Gruchala en famille et au stade.

RENÉ GRUCHAŁA jest najwyższy ze wszystkich w rodzinie, a może nawet jest najwyższym mieszkańcem Harnes. Mierzy 195 cm. Równie trudno byłoby znaleźć kogoś, kto dorównałby mu siłą. Świetnie zbudowany, zdrowy, dorodny chłopak jest dziś przedmiotem dumy swej rodziny, swej szkoły, Harnes, Oignies, a niedługo może będzie nawet chlubą Francji. René, uczeń II klasy Lycé Technique de Lens, jest mistrzem Francji (w kategorii kadetów) w rzucie dyskiem i w rzucie młotem.

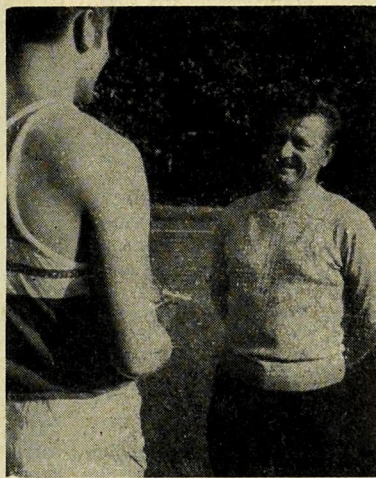
W dysku osiągnął nie tylko mistrzostwo Francji, ale i rekord Francji rzutem 58,10 m. Poprzedni rekord wynosił zaledwie 52 m i od 1966 nie był pobity. Ale René Gruchala nie powiedział w tej dziedzinie jeszcze ostatniego słowa. Nieustannie pracuje nad sobą i rzuca już podczas treningów na 60 m. Jest więc nadzieja, w miarę przechodzenia do coraz wyższej kategorii wieku również dobrze poradzi sobie z przeciwnościami.

Pan Pierre Legrain, trener stadionu w Oignies, gdzie René ćwiczy, potwierdza te nadzieje z głębokim przekonaniem: „Silny, dobrze zbudowany, ma ładny styl, pracuje solidnie... Będziemy mieli z niego pociechę”.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że René jest jednocześnie mistrzem Francji (kat. kadetów) w rzucie młotem. 62,50 m jest tu ładnym osiągnięciem, ale nie jest rekordem. Ambitny chłopiec postawił sobie za cel poprawienie wyniku i pobicie rekordu, który wynosi 63,13 m.

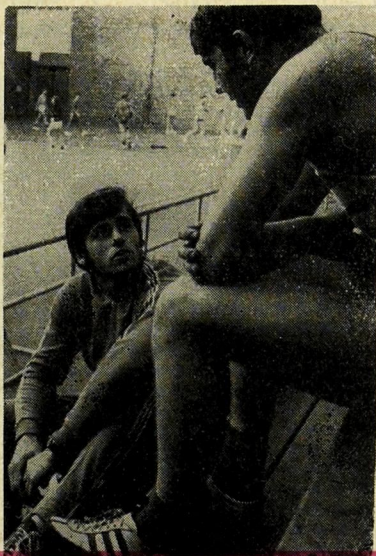
Trenerzy lubią pracować z młodym atletą. Panu Legrain przypominają się dawne lata, kiedy był członkiem ekipy francuskiej i w meczu lekkoatletycznym Polska — Francja w Warszawie w 1956 r. rzucał dyskiem. Był również mistrzem Francji. Wynik jego wynosił wtedy 55,35 m.

Zdjęcia:
Władysław SŁAWNY



Przybywającego na stadion René Gruchalę wita zawsze z uśmiechem serdecznym p. Wiktor Wiechowski

Jeden z przyjaciół René — Bernard Turbański (po lewej) jest mistrzem Francji w dziesięcioboju juniorów



— Dziewięćdziesiąt procent sportowców, którzy tu pracują, pod moim kierownictwem, to Polacy z pochodzenia — mówi. — I jakie osiągają wyniki! Oprócz Gruchala jest Bernard Turbański — mistrz Francji w dziesięcioboju juniorów w tym roku. Jest Bernard Bryl, który osiągnął najlepszy wynik w skoku w dal w tym roku we Francji. A bezpośrednim trenerem Gruchala jest też Polak — Broniek Błoński.

Na tym stadionie w Oignies, prawdziwej wylegarni talentów sportowych, jest dużo ludzi polskiego pochodzenia. A administratorem stadionu jest również Polak, p. Wiktor Wiechowski.

Zamilowanie René do sportu rozbuździł ojciec. Pan Gruchala marzył, żeby syn jego został piłkarzem. Zachęcał go, prowadził na stadion i — cel osiągnął. René został sportowcem. Z piłki nożnej przesunął się na lekkoatletykę.

Młodzieniec ma bardzo rozsądne plany na przyszłość. Chciałby zostać profesorem wychowania fizycznego. Po skończeniu liceum ma zamiar wstąpić do Centre Régional d'Education Physique et Sportive w Lille i zdobyć dyplom uprawniający do nauczania gimnastyki w liceach. Studia w CREPS na pewno nie przeszkodzą mu w kontynuowaniu treningów i dalszej karierze rekordzisty — lecz pomogą.



P. Pierre Legrain omawia wyniki dzisiejszego treningu i udziela wskazówek. Atmosfera bardzo przyjacielska, ale rygor jest również

Państwo Gruchalowie — René i Monique — mieszkają w Harnes, w pięknej kolonii o typowej dla tego regionu zabudowie — les coronas

